PTAKI Z UKRAINY JAKO BROŃ BIOLOGICZNA. PROPUTINOWSCY CELEBRYCI W AKCJI

SARYUSZ-WOLSKI: TRZY FRONTY W SPORZE POLSKI Z UE

DZIECI Z UKRAINY W POLSCE. NAJMŁODSZE OFIARY WOJNY PUTINA

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #16 (1497) 20/04/2022

ISSN 1230-4581

BRATNIE ARMIE PUTINA I TUSKA

Kulisy wojskowego porozumienia między Rosją a Polską

NARODOWY BANK POLSKI INFORMUJE:

WYSOKIE REZERWY NBP

Narodowy Bank Polski posiada wysoki poziom rezerw walutowych (oficjalne aktywa rezerwowe na koniec lutego 2022 r. wynosiły ponad 143 mld EUR, tj. ponad 160 mld USD). Zgodnie z oceną agencji ratingowych i instytucji międzynarodowych, w tym Międzynarodowego Funduszu Walutowego, rezerwy NBP są utrzymywane na adekwatnym poziomie, który zapewnia stabilność finansową i bezpieczeństwo płatnicze Polski.

Ze względu na niepewność dotyczącą rozwoju sytuacji geopolitycznej oraz związaną z tym zmienność na międzynarodowych rynkach finansowych, w celu zwiększenia możliwości wykorzystania płynnych środków w walutach obcych, NBP uzgodnił zawarcie ostrożnościowej linii swapowej z Europejskim Bankiem Centralnym (EBC).

WZMOCNIENIE STABILNOŚCI POLSKIEGO SYSTEMU FINANSOWEGO

Linia swapowa pomiędzy NBP a EBC daje możliwość polskiemu bankowi centralnemu pozyskanie dodatkowych płynnych środków w euro (do wartości 10 mld EUR) z EBC, w zamian za złote, na okres do 3 miesięcy. Linia swapowa będzie obowiązywać do 15 stycznia 2023 roku, o ile nie zostanie ona przedłużona.

Możliwość pozyskania płynnych środków w euro z EBC będzie wzmacniać stabilność polskiego systemu finansowego i zapewniać dodatkowy bufor bezpieczeństwa w razie pojawienia się zaburzeń na międzynarodowych rynkach finansowych.

KOMUNIKAT EBC I NBP:

Europejski Bank Centralny (EBC) i Narodowy Bank Polski (NBP) uzgodniły zawarcie ostrożnościowej umowy walutowej (linii swapowej) w celu zapewnienia płynności w euro.

W ramach linii swapowej NBP będzie mógł pozyskać w EBC środki do kwoty 10 mld euro w zamian za złote. Maksymalny termin zapadalności każdej transakcji wyniesie trzy miesiące. Linia swapowa będzie obowiązywać do 15 stycznia 2023 roku, o ile nie zostanie ona przedłużona.

28 marca 2022 r.

FELIETON { WRÓG LUDU }

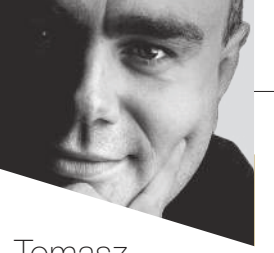

Tomasz
Sakiewicz

WOJNA NA ETAPY

Nasze wyobrażenie wojny jest zdeterminowane przez pamięć I i II wojny światowej. Wielkie państwa w dużych bitwach zagarniają słabsze. Działania zwykle toczą się szybko i są przerywane okupacją terytoriów albo – jak w pierwszej wojnie – oczekiwaniem w okopach na kolejną ofensywę. Jednak konflikt zbrojny wcale nie musi tak wyglądać. Już samo rozdzielenie pierwszej i drugiej wojny światowej może być mylne. Dla Hitlera i Niemiec druga wojna światowa była poprawką czy wręcz kontynuacją pierwszej. W pewnym sensie tak też sprawę traktowali Sowieci. Chcieli dokończyć rewolucję bolszewicką. Tu spotkały się ich interesy. Mało stabilny porządek podtrzymywany przez europejskie demokracje postanowili przewrócić wspólną agresją militarną. Sukces tych działań był na tyle duży, że nie przejęli się zbytnio formalnym wypowiedzeniem wojny Niemcom przez Anglię i Francję. Trzeba podkreślić, że Niemcy z Sowietami przeszły do działań militarnych natychmiast, jak tylko było to techniczne możliwe, czyli kiedy się dozbroili. Obydwa państwa, które dzisiaj nazwalibyśmy zbójeckimi, były oszołomione sukcesem. Uznały, że można już zająć się swoim niedawnym sojusznikiem i samemu zapanować nad Europą Centralną i Wschodnią. Powtórzył się początkowo scenariusz z I wojny światowej. Niemcy weszły głęboko w obszar Rosji, masakrując bolszewicką armię. To jednak dało czas Zachodowi na kontratak. W przeciwieństwie do I wojny światowej, wsparta przez Zachód Rosja również przystąpiła do kontrataku. W efekcie Niemcy zostały pobite jeszcze mocniej, a Rosja stała się największym obok USA zwycięzcą. Tak można patrzeć na te dwie wojny. Wygląda na to, że był ich ciąg dalszy. Zachód cynicznie uznał Moskwę za sojusznika, jednak do czasu. Postanowił zatrzymać Rosjan w środku Europy. Rozpoczęła się zimna wojna, którą Kreml po ponad czterdziestu latach całkowicie przegrał. Doszło do rozpadu Związku Sowieckiego. Rok 1989 uznano za ostateczny koniec II wojny światowej. Tak widziało to większość państw zachodnich.

Niemcy i Rosja wyraźnie nie pogodziły się z nowym porządkiem świata. I znowu przygotowały poprawkę z historii. Berlin używając siły gospodarczej i politycznej, a przede wszystkim narzędzi, jakie dawała mu wspólnota europejska, zaczął odbudowywać sferę wpływów. Rosja robiła dokładnie to samo, tylko używając agentury, uzależnienia energetycznego i wreszcie armii. Cele Moskwy i Berlina stały się ponownie wspólne. Trzeba było wziąć pod but kilkanaście państw Europy Środkowej i Wschodniej i póki te państwa stawiają twardy opór, cele Niemiec i Rosji łatwo się nie zmienią. Problemem Berlina jest jednak to, że mają demokratyczną opinię publiczną i demokratyczne otoczenie, któremu nie podoba się rzeź dokonywana przez ich sojuszników w Moskwie. Muszą lawirować. Jedna rzecz w tej układance ostatecznie się zmieniła: USA przestały wierzyć, że Niemcy mogą być gwarantem pokoju i stabilizacji w Europie. Ciężar sojuszy przesuwany jest do Europy Środkowej, szczególnie do Polski. I to może wreszcie zakończyć ciąg wojen w Europie trwających już ponad wiek, a wywoływanych przez państwa, które nie potrafią żyć w pokoju. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Bratnie armie Putina i Tuska
Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ

12 Prawda w obronie wolności
Hubert Kowalski

18 Ptaki z Ukrainy jako broń biologiczna. Proputinowscy celebryci w akcji
Piotr Lisiewicz

22 Atomowe uderzenie w kremlowskiego „Króla nawozów”
Piotr Nisztor

26 Mamy trzy fronty w sporze Unii z Polską
Z Jackiem Saryuszem-Wolskim rozmawia Grzegorz Wszołek

32 Najmłodsze ofiary wojny Putina
Grzegorz Broński

36 Ocalić ukraińskie zabytki
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

40 Putinizm – ideologia zbrodni
Maciej Kożuszek

46 Polska przyszłości. Duże wyzwania, nowe szanse
Krzysztof Wołodźko

50 Polsko-ukraiński sojusz smoleński
Dawid Wildstein

ŚWIAT

60 Pod rosyjską okupacją
Antoni Rybczyński

HISTORIA

78 Ty bandyto, to ja już tyle czasu chodzę za tobą…
Daniel Piekaruś

ŚRODOWISKO

86 Pływający symbol piękna
Jacek Liziniewicz

Derusyfikacja pogrąży Fit for 55?
Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
24 Dawid Wildstein
24 Jacek Liziniewicz
38 W INTERNETACH
44 Joanna Lichocka
45 Krzysztof Karnkowski
48 Witold Gadowski
49 Tomasz P. Terlikowski
49 Ryszard Czarnecki
52 Józef Wieczorek
52 Tadeusz M. Płużański
63 WIEŚCI Z UE
64 OBRONNOŚĆ
72 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
90 MOTO
91 TECHNIKA
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

Kijowskie zwycięstwo Zełenskiego i Norymberga dla Putina
Piotr Grochmalski

Wędzidło cesarza Konstantyna
Tomasz Łysiak

Zamach na ukraińską kulturę
Grzegorz Wszołek

Filar bezpieczeństwa Polaków

NOWE SZANSE ROZWOJOWE DLA SEKTORA ROLNO-SPOŻYWCZEGO

Trwa konsolidacja branży rolno-spożywczej, której efektem będzie powstanie Krajowej Grupy Spożywczej. Podmiot ten daje nowe szanse rozwojowe dla sektora rolno-spożywczego, tak istotnego dla polskiej gospodarki. Kontynuowany zostanie tym samym proces dalszej dywersyfikacji struktury przychodów Grupy Kapitałowej KSC, działającej obecnie już w czterech segmentach: cukrowniczym, zbożowo-młynarskim, skrobi ziemniaczanej i słodyczy.

Silna grupa spożywcza, która staje się faktem, będzie dużym graczem na rynku spożywczym i uniezależni naszych producentów od zachodnich koncernów. Obecne wydarzenia wyraźnie pokazują, jak istotna jest niezależność. Budowa silnych koncernów jest tym kierunkiem, w którym chcemy podążać w ramach konsolidacji spółek Skarbu Państwa – podkreśla Jacek Sasin, wicepremier, minister aktywów państwowych.

– Krajowa Grupa Spożywcza powstaje na bazie Krajowej Spółki Cukrowej, jej aktywów oraz zaplecza administracyjnego. Tym samym budowa KGS jest spójna ze Strategią Grupy Kapitałowej KSC, której celem wiodącym jest dywersyfikacja działalności, w celu uodpornienia Grupy na rozmaite wydarzenia gospodarcze – ocenia Krzysztof Kowa, prezes KSC.

KGS w swoim założeniu ma wiele ambitnych i realnych celów. Staje się jednym z ważniejszych podmiotów przetwórczych i handlowych oraz ma dawać godziwe wynagrodzenie rolnikom za produkty rolne. Bezpieczeństwo żywnościowe i wsparcie polskiego rolnictwa to fundamenty polityki rządu. Połączenie szeregu aktywów pod szyldem KGS doprowadzi do powstania silnego podmiotu, który swoją skalą i szerokim wachlarzem działalności będzie mógł budować przewagę konkurencyjną oraz przyczyniać się do wzmocnienia pozycji produktów polskiego rolnictwa na rynkach zagranicznych.

– Szacowane przychody Krajowej Grupy Spożywczej będą oscylować na poziomie blisko 3,5 mld zł rocznie, co będzie stanowić wzrost o ponad 35 proc. w stosunku do obecnych przychodów Krajowej Spółki Cukrowej. Krajowa Grupa Spożywcza będzie pozytywnie wpływać na polski rynek rolno-spożywczy. Na tym rozwiązaniu skorzystają zarówno rolnicy, plantatorzy, jak i grupy producenckie. A pozytywne efekty odczujemy my wszyscy – konsumenci. Będzie to ważny gracz na rynku rolno-spożywczym, który będzie działał na niego stabilizująco – ocenia wicepremier Jacek Sasin.

W obliczu dramatu, jaki dzieje się za naszą wschodnią granicą, głodujących ludzi, niszczonych sprzętów rolniczych, strzelania do rolników, braku paliwa oraz rąk do pracy w tamtejszym rolnictwie, ale także uwzględniając ciągle rosnącą populację ludzkości, zapewnienie społeczeństwu odpowiedniej ilości żywności już teraz staje się zadaniem o najwyższym priorytecie.

Dr Mariusz Hamulczuk z Katedry Ekonomii Międzynarodowej i Agrobiznesu SGGW określa bezpieczeństwo żywnościowe jako jeden z głównych czynników leżących u podstaw stworzenia KGS: – W obecnych warunkach gospodarczo-politycznych zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego wydaje się logiczne. Wojna na Ukrainie oraz kryzys związany z COVID-19 uwidoczniły kruchość globalnych łańcuchów dostaw. Zatem poprawa ich funkcjonowania, skracanie oraz bezpieczeństwo wydają się istotnymi elementami. W taką redefinicję łańcuchów dostaw wpisuje się nowopowstająca spółka – podsumowuje Hamulczuk.

KGS będzie multiplikować swoje najlepsze doświadczenia ze współpracy z plantatorami i rolnikami. Jako przykład o dużej skali warto przywołać doświadczenia w umowach kontraktacyjnych, na przykład na buraki cukrowe. Konsolidacja branży rolno-spożywczej wychodzi naprzeciw oczekiwaniom polskich rolników i konsumentów, ale także akcjonariuszy KSC S.A. Krajowa Grupa Spożywcza zostanie zbudowana na bazie KSC, jej struktury oraz zaplecza administracyjnego i będzie działać w segmentach: cukrowym, słodyczowym, zbożowo-młynarskim, skrobiowym, nasiennym i rolnym. ■

ARTYKUŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z KSC. FOT. MAT. PRAS.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Macierewicz miał rację, powołując Wojska Obrony Terytorialnej, który to pomysł wychwalają dziś media na całym świecie, w tym nawet niemiecki „Die Welt". Ale jest świrem. Kurde, Macierewicz miał też rację, likwidując WSI, no bo jednak gdyby w tych dniach istniały w Polsce służby specjalne, w których setki ich oficerów wyszkolone zostały w Moskwie, czulibyśmy się cokolwiek nieswojo. Co nie zmienia oczywiście faktu, że Macierewicz jest świrem. Co gorsza, Macierewicz miał rację również w 2016 roku, gdy przyczynił się bardzo znacząco do tego, że w Polsce mamy amerykańskie wojska. Ale świrem jest, tego nikt nie może zakwestionować! O tym, że w Smoleńsku był zamach, powiedzieli ostatnio prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, Chris Miller – były sekretarz obrony USA, Leonardas Vilkas – legenda litewskiej antykomunistycznej opozycji, mer Lwowa Andrij Sadowy, a nawet były wicepremier Rosji Dmitrij Rogozin. Co oznacza, że Macierewicz nie tylko jest świrem, a wręcz świrem niewyobrażalnie groźnym, skoro zaraził swoją chorobą nie tylko prezydenta Ukrainy, sekretarza obrony USA, lecz nawet niemiecką gazetę i ruskiego wicepremiera! Do izolatki z tym świrem jak najszybciej!

Tydzień temu zaapelowałem: skoro wszyscy się zgadzamy, że postawa typa, który chciał urządzić walkę sobowtórów prezydenta Zełenskiego i kagiebowskiego psychopaty Putina, jest kretyńska, to przestańmy wymieniać jego nazwisko. Szczególnie na portalach plotkarskich, jak Pudelek.pl, Plotek.pl, Pomponik.pl, Kozaczek.pl, Plejada.pl. Efekt łatwy do przewidzenia: idiota jest tam pokazywany jeszcze częściej niż wcześniej. Portale plotkarskie wręcz ścigają się, by zdobyć jego wypowiedzi „tylko dla nich". To może jednak przeróbcie sobie barwy swoich logo z ukraińskich na rosyjskie? Tak byłoby uczciwiej, nie uważacie?

Jak Państwo obstawiają, ile czasu minęło od bandyckiej napaści Rosji na Gruzję w 2008 roku i pamiętnego przemówienia prezydenta Lecha Kaczyńskiego do za-

„Nie będzie pustego grobu. Rozrzucone po lasach ciała Jezusów z Jemenu rozszarpią zwierzęta... Spójrzcie 16-latkowi w puste oczy... zobaczyłem w nich odbicie tej samej bezduszności, z jaką rosyjscy żołnierze znęcają się nad cywilami w Mariupolu".

Michał Wilgocki z „Gazety Wyborczej" o polskich strażnikach granicznych

Jak obstawiacie, ile czasu minęło od napaści Rosji na Gruzję w 2008 roku i przemówienia prezydenta Lecha Kaczyńskiego do zaproszenia Ławrowa do Polski przez Sikorskiego? Dwa lata? Rok? Pół roku? Otóż: NIECAŁY MIESIĄC.

GAZETA POLSKA

proszenia Siergieja Ławrowa do Polski przez Radosława Sikorskiego? Dwa lata? Rok? Pół roku? No nie, tak szybko to chyba nie – pomyśleliście odruchowo. Otóż: NIECAŁY MIESIĄC. Lech Kaczyński przemawiał w Tbilisi 12 sierpnia 2008 roku. Siergiej Ławrow przyjechał do Warszawy 10 września 2008 roku. Szybko zapomnieliśmy, jakie standardy obowiązywały wówczas w polskiej polityce, co?

Pomyśli ktoś, że Sikorski udzielił wtedy Ławrowowi ostrej reprymendy. A nawet jeśli nie, to przynajmniej media były oburzone i zadawały mnóstwo trudnych pytań. No to fragment relacji na portalu Dziennik.pl: „Siergiej Ławrow na dobry początek mógł spróbować delicji z mazurskiego pstrąga. Tuż przed podaniem pieczonej kaczki na stołach pojawił się staropolski żurek. To zupa, która na każdym gościu z zagranicy robi wrażenie. Po jej zjedzeniu zapewne i Sergiej Ławrow choć przez chwilę musiał spojrzeć na gospodarzy przychylniejszym okiem. Pieczona kaczka smakowała wszystkim. Po niej szefowie polskiej i rosyjskiej dyplomacji mogli spokojnie zabrać się za deser gruszkowy". Informacji, czy któryś z panów ministrów zwymiotował, nie podano. Ale mnie po przeczytaniu powyższego na wymioty się zebrało. Wam też?

FOT. ALEKSIEJ WITMOKI/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Kuba Wojewódzki ogłosił, że Kamil Stoch nie chciał z nim rozmawiać, bo „zbyt mocno obnosi się ze swoim ateizmem". Według Wojewódzkiego ma to „znamiona dyskryminacji ze względu na przynależność religijną albo brak przynależności". Niewiele brakowało, żebyśmy usłyszeli, że z kolei konflikt Stocha z Adamem Małyszem to wynik jego nienawiści do protestantów. Wojewódzkiemu nie przyszło do głowy, że naszemu skoczkowi mogło chodzić nie o ateizm, a jego antykatolickie demonstracje, bynajmniej nie w stylu zachodniego wolnościowca, a ZSMP-owca z prokuratorskiej rodziny?

A propos Stocha, to warto (oczywiście z oburzeniem!) przypomnieć jego słowa: „Zawsze żegnam się przed wyjściem na belkę. Tak robię od małego. I to nie wynika ze strachu, tylko jest znakiem wiary. Każdy skok oddaję Panu Bogu. Nie wstydzę się tego. Kiedy coś mi się nie udaje, oddaję się pod opiekuńcze skrzydła Pana Boga. Wiem wtedy, że jest przy mnie, czuję to. Pewien znajomy ksiądz kiedyś mi powiedział, że jeśli Bóg jest w naszym życiu na pierwszym miejscu, to wszystko jest na swoim miejscu. Ja trzymam się tej zasady i myślę, że to mi bardzo pomaga". Takie słowa kwalifikują się na dożywotnią dyskwalifikację!

W przeciwieństwie do świra Macierewicza normalny jest Michał Wilgocki z „Gazety Wyborczej", który w Wielki Czwartek napisał: „Nie będzie pustego grobu. Rozrzucone po lasach ciała Jezusów z Jemenu rozszarpią zwierzęta", „Panowie prezydenci, ministrowie, strażnicy… Spójrzcie 16-latkowi w puste oczy… Ja – piszę to z pełną świadomością ciężaru tych słów – zobaczyłem w nich odbicie tej samej bezduszności, z jaką rosyjscy żołnierze znęcają się nad cywilami w Mariupolu". A gdzie tam, o wiele gorsi niż w Mariupolu są nasi strażnicy graniczni. Ramzan Kadyrow to przy polskich krwiożerczych strażnikach granicznych pacyfista.

„Myśmy tyle dziesięcioleci czekali na układ stosunków, który pozwolił nam wreszcie urzeczywistnić marzenia i tęsknoty pokoleń »urodzonych w niewoli, okutych w powiciu«. Kto wie, może i 40-milionowy naród ukraiński w niedalekiej już przyszłości doczeka się takiej koniunktury" – pisał Leon Wasilewski, pierwszy minister spraw zagranicznych powstałej w 1918 roku niepodległej Polski i architekt jej polityki wschodniej. Myśl Wasilewskiego, najlepszego polskiego analityka od spraw ukraińskich, współpracownika Józefa Piłsudskiego, jest dziś nam bardzo potrzebna. Problem w tym, że mało kto chciał u nas pisać o nim ze względu na jego córkę Wandę Wasilewską. Uważam, że jest dowodem naszej słabości to, iż pamięć o sto razy ważniejszym od niej ojcu prawie nie istnieje u nas z powodu zdrady jednej z jego trzech córek. Warto tę pamięć przywrócić także ze względu na postać krystaliczną, jaką była siostra Wandy – major Halszka Wasilewska, żołnierz AK, więziona na Pawiaku i w Ravensbrück. Mój duuuży tekst o Leonie Wasilewskim jest w dostępnym w sprzedaży numerze „Nowego Państwa". **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

Nieznany wcześniej projekt wojskowego porozumienia polsko-rosyjskiego, zakładającego wspólne „operacje wspierania pokoju i reagowania kryzysowego" oraz „wspólne prowadzenie ćwiczeń i szkoleń", ujawniła podkomisja Antoniego Macierewicza, załączając ten dokument do końcowego raportu smoleńskiego. Jak ustaliła „Gazeta Polska" – ocierające się o zdradę stanu porozumienie to efekt uzgodnień między Donaldem Tuskiem a Władimirem Putinem, dokonanych 1 września 2009 roku podczas słynnej wizyty premiera Rosji w Trójmieście.

BRATNIE ARMIE Putina i Tuska

Grzegorz **Wierzchołowski**
red. naczelny Niezalezna.pl
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

KULISY WOJSKOWEGO POROZUMIENIA MIĘDZY ROSJĄ A POLSKĄ

Końcowy raport smoleński zamknął oficjalny proces badania tragedii z 10 kwietnia 2010 roku. Publikacja ta oraz towarzyszące jej dziesiątki załączników nie są jednak zwykłym podsumowaniem dotychczasowych ustaleń podkomisji Antoniego Macierewicza. To wyczerpujący zbiór opisów, dowodów, wyników analiz, badań oraz eksperymentów, z których jasno wynika, że przyczyną zniszczenia Tu-154 były dwie eksplozje w końcowej fazie lotu.

Ale finalny raport smoleński to także szereg nadzwyczaj ciekawych materiałów źródłowych, jak również opracowań dotyczących politycznej otoczki remontu Tu-154 oraz przygotowań do wizyty Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku – wyjaśniający potencjalne motywy sprawców oraz okoliczności ich działania.

Jednym z najważniejszych i najbardziej zdumiewających dokumentów stanowiących załącznik do raportu jest z pewnością projekt „Komunikatu dotyczącego współpracy między Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej Polskiej a Siłami Zbrojnymi Federacji Rosyjskiej". Dokument ten został przygotowany w dniach 22–24 marca 2010 roku, a więc kilkanaście dni przed katastrofą smoleńską.

Walcząc wspólnie o pokój

„Sprawozdanie z polsko-rosyjskich rozmów sztabowych", w którym opisana jest treść „Komunikatu", pochodzi z 2 kwietnia 2010 roku. Z dokumentu dowiadujemy się, że w dniach 22–24 marca 2010 roku w Moskwie przebywała polska delegacja, w której skład wchodzili: admirał floty Tomasz Mathea (zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego), kmdr Jacek Ochman, gen. bryg. Grzegorz Wiśniewski (attaché wojskowy przy ambasadzie RP w Moskwie) i płk Mirosław Czarnota (zastępca Wiśniewskiego).

Celem moskiewskich rozmów delegacji było – jak czytamy w sprawozdaniu –

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

przygotowanie wizyty w Polsce gen. Nikołaja Makarowa, szefa sztabu rosyjskiej armii (w dniach 19–21 maja 2010 roku), określenie możliwych obszarów współpracy między polskim a rosyjskim wojskiem oraz przekazanie Rosjanom projektu „Komunikatu", który miałby być podpisany podczas planowanego pobytu Makarowa w Warszawie.

Co znalazło się w owym „Komunikacie", proponowanym Moskwie przez Warszawę? Oto cytat: „Strona polska przedstawiła propozycje zapoczątkowania (rozwoju) obszarów współpracy wojskowej w następujących dziedzinach:

– wymiana doświadczeń w zakresie transformacji sił zbrojnych i zarządzania zasobami ludzkimi

– kontakty robocze między jednostkami wojskowymi Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej stacjonującymi w strefie przygranicznej

– zasady działania i funkcjonowania Żandarmerii Wojskowej

– planowanie, prowadzenie i obserwacja ćwiczeń oraz szkoleń wojsk i dowództw

– planowanie oraz prowadzenie operacji wspierania pokoju i reagowania kryzysowego, w tym wsparcie inżynieryjne w operacjach reagowania kryzysowego (...)

KOŃCOWY RAPORT SMOLEŃSKI – WNIOSKI

1. Kluczowe znaczenie miało przekazanie Tu-154M do remontu w Samarze w zakładzie Awiakor, będącym wówczas własnością Olega Deripaski, rosyjskiego oligarchy, przyjaciela Putina. Decyzja ta została wymuszona przez rosyjskie służby specjalne, które od początku kontrolowały cały proces remontu. Pozytywnie zaopiniowały ją polskie służby wywiadowcze i kierownictwo MON, mimo oficjalnych ostrzeżeń ze strony części aparatu rządowego. Wpływ na tę decyzję mieli wojskowi i urzędnicy MON, w tym związani w przeszłości z komunistycznymi służbami specjalnymi i szkoleni w ZSRS. Nie byłaby ona możliwa bez decyzji lub przynajmniej akceptacji premiera rządu Donalda Tuska, nadzorującego służby i konstytucyjnie za nie odpowiedzialnego.

2. Nadzór rosyjskich służb nad remontem dał im możliwość podejmowania w sposób niekontrolowany działań mogących stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa pasażerów korzystających w przyszłości z remontowanego samolotu. Przejęcie kontroli nad remontem dawało możliwość zainstalowania wewnątrz lewego skrzydła materiału wybuchowego. W zaplanowanym czasie i miejscu za pomocą kodowanego toru transmisji radiowej można było spowodować wybuch lewego skrzydła tupolewa. Tak by samolot, tracąc siłę nośną z lewej strony, zaczął się obracać wokół własnej osi, co w odpowiednim momencie doprowadziłoby do eksplozji urządzenia podłożonego w kesonie balastowym, powodując główne zniszczenia statku powietrznego.

3. Kierunek polityczny ówczesnej administracji nastawiony był na zbliżenie z Rosją i konflikt z Prezydentem RP oraz reprezentowaną przez niego niepodległościową linią polityczną. Skutkiem było współdziałanie z Rosją w celu utrudnienia wizyty w Smoleńsku 10.04.2010 roku. Głównym przedmiotem sporu był sojusz strategiczny z USA, budowa sojuszu Międzymorza, suwerenność energetyczna i dążenie Tuska do związania polskiego wojska i służb specjalnych z aparatem Federacji Rosyjskiej.

4. Polscy piloci działali zgodnie i konsekwentnie według ustalonego planu, zakładającego kontrolne podejście do wysokości 100 m i odejście na drugi krąg,

– wymiana doświadczeń w zakresie zadań administracji wojskowej w reagowaniu na niemilitarne zagrożenia kryzysowe w strefie przygranicznej".

Jednym słowem: polskie władze zaoferowały Rosji – półtora roku po jej krwawej napaści na Gruzję! – wspólne rozmowy na temat reformy armii, kontakty robocze wojsk w strefie przygranicznej, wspólne manewry i szkolenia (w tym kadry oficerskiej) oraz wspólne operacje militarne prowadzone – tak jak w 2022 roku na Ukrainie – pod płaszczykiem operacji pokojowych i reagowania kryzysowego.

Z dokumentu dowiadujemy się także, że polska delegacja wojskowa z adm. Matheą na czele odwiedziła Akademię Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Rosji. Jej komendant, gen. Jakowlew, zaznaczył możliwość wznowienia szkoleń tam polskich oficerów („pod warunkiem poczynienia pewnych uzgodnień"). Autorzy sprawozdania odnotowują, że Jakowlew podjął ich obiadem, choć początkowo planowano jedynie krótkie, kurtuazyjne spotkanie. Delegacja zwiedziła również promujące postać Stalina Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i złożyła kwiaty pod pomnikiem ofiar faszyzmu.

Kto był inspiratorem tego planowanego porozumienia, które na powrót – jak przed 1989 rokiem – uczyniłoby z polskich żołnierzy „bratnią" armię Rosji?

Zaczęło się na sopockim molo

Jak ustaliła „GP" – pierwsze decyzje dotyczące nawiązania współpracy wojskowej z Moskwą zapadły już 1 września 2009 roku (2, podczas słynnej wizyty Władimira Putina w Trójmieście i jego rozmów z Donaldem Tuskiem.

Po tym, jak niespodziewanie obaj premierzy udali się na sopockie molo, gdzie w cztery oczy rozmawiali aż pół godziny na nieznane do dziś tematy, w nieodległym hotelu „Sheraton" doszło do rozmów plenarnych z udziałem delegacji obu rządów. Wziął w nich także udział rosyjski szef sztabu gen. Makarow. Osobiście rozmawiał z nim wówczas gen. Franciszek Gągor, szef polskiego sztabu generalnego. Już wówczas omawiano temat możliwej wizyty gen. Makarowa w Polsce – właśnie w ramach sformalizowania nowego projektu polsko-rosyjskiej współpracy militarnej. Było to pierwsze od wielu lat spotkanie polskich i rosyjskich wojskowych na najwyższym szczeblu. Oczywiście inspiracja musiała wyjść od ówczesnych premierów: Tuska i Putina.

27 stycznia 2010 roku doszło do ponownego spotkania generałów Gągora i Makarowa, będącego kontynuacją rozmów z września 2009 roku. Polskiemu rządowi nie przeszkodziło to, że w ciągu tych kilku miesięcy Rosja wykonała szereg nieprzyjaznych gestów wobec Warszawy i sojuszników z NATO. Na przykład 8 września 2009 roku (tydzień po rozmowach Tusk–Putin i Gągor–Makarow) rozpoczęły się manewry wojskowe Zachód–2009, jedne z największych ćwiczeń rosyjsko-białoruskich od rozpadu ZSRS.

Od 2010 roku ambasada FR wynajmuje nad Jeziorem Zegrzyńskim ogrodzony, zalesiony ośrodek w Skubiance. Szkolenia Łączności i Informatyki Sił Zbrojnych RP, a nieco dalej inne ważne polskie obiekty wojskowe.

Z komunikatu po spotkaniu Gągor–Makarow w Brukseli w styczniu 2010 roku wynika, że Polska i Rosja stwierdziły, iż wzajemna militarna współpraca jest w interesie sił zbrojnych obu krajów.

W odległości niespełna 3 km znajduje się... Centrum

FOT. GOOGL MAPS

12,5 tys. żołnierzy ćwiczyło w nich współdziałanie armii Rosji i Białorusi w odpieraniu agresji „z kierunku zachodniego". Manewrami dowodził właśnie gen. Makarow. Jak pisały wówczas rosyjskie media, Rosjanie i Białorusini ćwiczyli m.in. odpieranie ataków na niemiecko-rosyjski gazociąg Nord Stream. Z kolei w listopadzie 2009 roku Makarow w publicznych wypowiedziach oskarżał zagranicę o dozbrajanie „z wielką prędkością" Gruzji.

O czym mówiono w styczniu 2010 roku? Spotkanie Gągor–Makarow odbyło się w Brukseli w ramach posiedzenia Komitetu Wojskowego NATO. Z komunikatu, jaki wydał wówczas rzecznik Sztabu Generalnego WP płk Sylwester Michalski, wynika, że Polska i Rosja stwierdziły, iż wzajemna militarna współpraca jest w interesie sił zbrojnych obu krajów i że „nie ma zasadniczych przeszkód do jej prowadzenia". Właśnie podczas tej rozmowy ustalono, że wkrótce do Moskwy uda się polska delegacja wojskowa, która dokona niezbędnych uzgodnień, a następnie w maju dojdzie w Warszawie do finalnego spotkania szefa polskiego sztabu z gen. Makarowem.

To dążenie do wojskowej współpracy z Rosją może wydawać się zadziwiające, bo dokładnie w tym samym czasie – na posiedzeniu Rady NATO–Rosja – Makarow skrytykował... rozmieszczenie w Polsce rakiet Patriot, które i tak były przecież słabszym substytutem atakowanej przez Moskwę wcześniej tarczy antyrakietowej. Makarowowi wtórował wtedy szef MSZ Rosji Siergiej Ławrow, który mówił, że nie może zrozumieć, „po co tworzyć wrażenie, że Polska umacnia się przeciwko Rosji".

29 stycznia 2010 roku – zaledwie dwa dni po rozmowie gen. Gągora z gen. Makarowem na temat wojskowego zbliżenia Warszawy z Moskwą – ówczesny ambasador Rosji przy NATO Dmitrij Rogozin (który ostatnio zasłynął „smoleńskimi" pogróżkami wobec Jarosława Kaczyńskiego) straszył Polskę: „Czy oni naprawdę sądzą, że my spokojnie będziemy się przyglądać dyslokacji systemów rakietowych, mogących zestrzeliwać nawet niektóre rakiety balistyczne, w odległości 60 km od obwodu kaliningradzkiego?".

Kochać Rosję, choć bije

Te agresywne wypowiedzi Rosjan nie działały trzeźwiąco na polskie władze. Wprost przeciwnie: rząd Donalda Tuska ze znanych sobie tylko przyczyn nadal dążył do jak najszybszej intensyfikacji współpracy wojskowej i gospodarczej z Rosją.

W lutym 2010 roku Radosław Sikorski na łamach niemieckiej „Süddeutsche Zeitung" zaprosił Rosję do NATO. W tym samym czasie – jak sprawdziła „GP" – ambasada Federacji Rosyjskiej wynajęła nad Jeziorem Zegrzyńskim, w Skubiance (woj. mazowieckie) ogrodzony, zalesiony ośrodek wczasowy. Nadleśnictwo Jabłonna, do którego należy ten teren, wydzierżawiło rosyjskim „dyplomatom" ośrodek na okres

a następnie skierowanie samolotu na zapasowe lotnisko w Witebsku. Plan ten był realizowany do chwili rozpoczęcia odejścia na drugi krąg; wówczas to nastąpiły eksplozje w lewym skrzydle i w lewym centropłacie, które zniszczyły samolot i uśmierciły pasażerów oraz załogę. Ładunek, który doprowadził do wybuchu, zawierał heksogen (RDX) oraz pentryt i trotyl.

5. Główny materiał dowodowy został zgromadzony dzięki:
– analizie wyodrębnionych wiarygodnych zapisów kopii rejestratorów parametrów lotu oraz CVR w oparciu o zapisy amerykańskich systemów TAWS i FMS. Dzięki temu wyznaczono czas i miejsce eksplozji w skrzydle oddalonym o blisko 100 m od brzozy na działce Bodina, a także miejsce eksplozji w centropłacie na wysokości około 15–10 m nad ziemią;
– rekonstrukcji zniszczeń lewego skrzydła oraz pozostałych części samolotu rozrzuconych na wrakowisku, w tym identyfikacji miejsc wybuchu i licznych loków powybuchowych końcówki lewego skrzydła oraz poszycia kadłuba i kokpitu;
– badaniom drzwi nr 823 wbitych na głębokość 1 m w ziemię na skutek eksplozji wraz z fragmentami ciała jednej z ofiar;
– analizie rozrzutu i zniszczenia ciał ofiar katastrofy, które zachowały liczne ślady obrażeń powybuchowych (m.in. liczne i silne oparzenia u 1/3 zabitych, rozrzut szczątków ciał pasażerów trzeciej salonki na przestrzeni całego wrakowiska);
– stwierdzeniu obecności licznych fragmentów ciał leżących w miejscach wrakowiska przed pierwszymi śladami uderzenia części kadłuba samolotu;
– obecności materiałów wybuchowych stwierdzonych przez laboratoria polskie, brytyjskie i amerykańskie, które zidentyfikowały ślady heksogenu, pentrytu oraz trotylu na fragmentach poszycia samolotu, w tym na kilku zidentyfikowanych przez Podkomisję jako części poszycia pochodzące z miejsca eksplozji;
– symulacjom wykonanym przez Podkomisję, Wojskową Akademię Techniczną oraz NIAR Wichita State University na modelu samolotu Tu-154M odtworzonego Metodą Elementów Skończonych (model liczy ponad 30 mln punktów i jest największym takim modelem użytym dotychczas do analizy symulacyjnej);

6. Donald Tusk zgodził się na oddanie natychmiast po katastrofie całego procesu badania zdarzenia w ręce Władimira Putina i podległych mu służb. Decyzja ta została podjęta przez Tuska podczas rozmowy telefonicznej z Putinem w godzinach porannych 10.04.2010 roku. Przewodniczą-

15 lat, choć w odległości niespełna 3 km znajduje się... Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki Sił Zbrojnych RP, a nieco dalej inne ważne polskie obiekty wojskowe.

17 marca 2010 roku do Moskwy – oficjalnie w ramach organizacji obchodów katyńskich – udał się Tomasz Arabski, szef kancelarii premiera Tuska. W restauracji „Dorian Gray" spotkał się z Igorem Sieczinem, ówczesnym wicepremierem, prawą ręką Władimira Putina, szefem frakcji siłowików (środowiska byłych agentów KGB/FSB) w Rosji, oraz z Jurijem Uszakowem, zastępcą szefa administracji Władimira Putina. Po spotkaniu Arabski zabronił Justynie G., pracownicy ambasady RP w Moskwie, informowania ambasadora Jerzego Bahra o treści swoich rozmów z Rosjanami. W aktach prokuratury czytamy: „Dla Jerzego Bahra ta sytuacja była zupełnie nienormalna i niezrozumiała". Ale i Justyna G. nie słyszała całej rozmowy Arabskiego z Uszakowem. „Świadek [Justyna G.] rozmowę z wicepremierem Sieczinem tłumaczyła całą, natomiast rozmowę z ministrem Uszakowem tłumaczyła częściowo z tego powodu, iż część rozmowy odbyła się w języku angielskim i wtedy była proszona, żeby im nie towarzyszyć" – stwierdziła prokuratura. Co ciekawe, zaraz po tej rozmowie (20 marca 2010 roku) ówczesny prezes PKN Orlen Jacek Krawiec, zaufany człowiek Donalda Tuska, zasygnalizował w rozmowie z litewskimi dziennikarzami, że polski koncern zamierza pozbyć się udziałów w litewskiej rafinerii w Możejkach. Parę lat później, dzięki „aferze podsłuchowej" – a konkretnie nagranej rozmowie Krawca z Sikorskim – dowiedzieliśmy się, że Orlen chciał wówczas sprzedać Możejki... właśnie Igorowi Sieczinowi. A więc nie tylko zrealizować interes Kremla, lecz także definitywnie zaprzepaścić podejmowane przez obóz Lecha Kaczyńskiego i PiS oraz kraje bałtyckie próby energetycznego uniezależnienia się od Rosji.

22 marca 2010 roku do Moskwy przyleciała polska delegacja wojskowa z admirałem Tomaszem Matheą na czele.

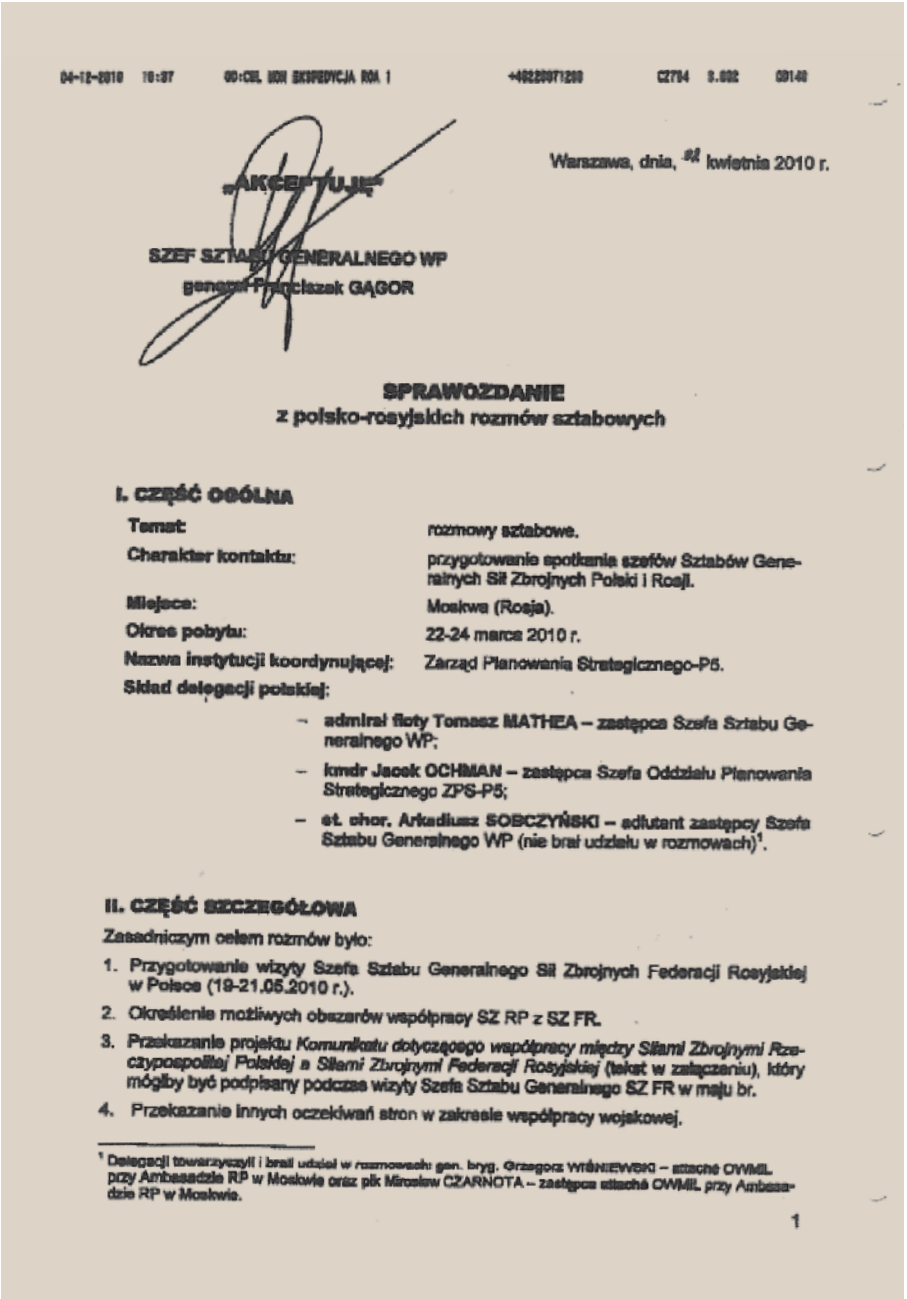

04-12-2010 10:37 00:CEL DOW EKSPEDYCJA ROA 1 +48228071200 C2714 0.002 09140

„AKCEPTUJĘ"

SZEF SZTABU GENERALNEGO WP
generał Franciszek GĄGOR

Warszawa, dnia, 22 kwietnia 2010 r.

SPRAWOZDANIE
z polsko-rosyjskich rozmów sztabowych

I. CZĘŚĆ OGÓLNA

Temat:	rozmowy sztabowe.
Charakter kontaktu:	przygotowanie spotkania szefów Sztabów Generalnych Sił Zbrojnych Polski i Rosji.
Miejsce:	Moskwa (Rosja).
Okres pobytu:	22-24 marca 2010 r.
Nazwa instytucji koordynującej:	Zarząd Planowania Strategicznego-P5.

Skład delegacji polskiej:

- admirał floty Tomasz MATHEA – zastępca Szefa Sztabu Generalnego WP;
- kmdr Jacek OCHMAN – zastępca Szefa Oddziału Planowania Strategicznego ZPS-P5;
- st. chor. Arkadiusz SOBCZYŃSKI – adiutant zastępcy Szefa Sztabu Generalnego WP (nie brał udziału w rozmowach)[1].

II. CZĘŚĆ SZCZEGÓŁOWA

Zasadniczym celem rozmów było:

1. Przygotowanie wizyty Szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej w Polsce (19-21.05.2010 r.).
2. Określenie możliwych obszarów współpracy SZ RP z SZ FR.
3. Przekazanie projektu *Komunikatu dotyczącego współpracy między Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej Polskiej a Siłami Zbrojnymi Federacji Rosyjskiej* (tekst w załączniku), który mógłby być podpisany podczas wizyty Szefa Sztabu Generalnego SZ FR w maju br.
4. Przekazanie innych oczekiwań stron w zakresie współpracy wojskowej.

[1] Delegacji towarzyszył i brał udział w rozmowach: gen. bryg. Grzegorz WRÓNIEWSKI – attaché OWMIL przy Ambasadzie RP w Moskwie oraz płk Mirosław CZARNOTA – zastępca attaché OWMIL przy Ambasadzie RP w Moskwie.

1

Ze „Sprawozdania z polsko-rosyjskich rozmów sztabowych", które odbyły się w dniach 22–24 marca 2010 roku w Moskwie, dowiadujemy się, że ich celem było m.in. przygotowanie wizyty w Polsce gen. Nikołaja Makarowa, szefa sztabu rosyjskiej armii, i określenie możliwych obszarów współpracy między polskim a rosyjskim wojskiem.

Przebywała tam do 24 marca 2010 roku. W trakcie rozmów z Rosjanami doszło do dziwnej sytuacji. Generał Makarow, który miał w maju 2010 roku podpisać zainicjowany przez rząd Tuska komunikat o wojskowym porozumieniu polsko-rosyjskim, w wywiadzie dla „Rossijskiej Gaziety" opublikowanym 23 marca... zrugał Polskę. „Sojusz przesuwa się na wschód w szybkim tempie. Również teraz kraje bałtyckie i Polska proszą o ulokowanie na ich terytoriach jednostek wojskowych bloku. Przy czym czyni się to otwarcie, bez żadnego uzasadnienia i wyjaśnienia. Takie podwójne standardy są dla nas niezrozumiałe" – pouczał Po-

FOT. ARCH.

laków rosyjski dowódca. Czy bezczelna wypowiedź Makarowa wpłynęła na przebieg toczonych w Moskwie polsko-rosyjskich rozmów? Skądże znowu. W sprawozdaniu ze spotkania wojskowych – obok punktów o wspólnych operacjach wojskowych, szkoleniach i manewrach – czytamy: „Strona polska potwierdziła gotowość goszczenia Szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej [gen. Makarowa] w Polsce w dniach 19–21.05.2010 r. Strona rosyjska potwierdziła, że przedsięwzięcie to znajduje się w terminarzu [Makarowa] i prowadzone są przygotowania do wizyty".

Co więcej, dzień po napastliwym wywiadzie Makarowa – 24 marca 2010 roku – szef MSZ Radosław Sikorski ogłosił, że wspólnie z Siergiejem Ławrowem wystąpi do Komisji Europejskiej o to, by tzw. mały ruch przygraniczny z Rosją został rozszerzony i objął cały obwód kaliningradzki oraz większą część województwa warmińsko-mazurskiego.

Kto wiedział o planowanej zdradzie

„Czy prezydent Lech Kaczyński był świadomy powstawania wojskowej umowy polsko-rosyjskiej?" – zapytaliśmy tydzień temu w „GP" Antoniego Macierewicza. „Moim zdaniem tak. Absolutnie nie mógł być nieświadomy. Miał takie możliwości informacyjne, że musiał o tym porozumieniu wiedzieć. A co za tym idzie – o związanych z nim zagrożeniach dla Polski, którym z pewnością by przeciwdziałał jako prezydent Polski i zwierzchnik Sił Zbrojnych" – odpowiedział nam szef podkomisji smoleńskiej.

O planowanym porozumieniu na pewno wiedział jego inicjator Donald Tusk, a także szef MON Bogdan Klich. Ten ostatni musiał być o prowadzonych w Moskwie negocjacjach informowany na bieżąco. Jak to ustaliliśmy? Z opisywanych dokumentów dołączonych do końcowego raportu smoleńskiego wynika, że Rosjanie dopiero ostatniego dnia wojskowych rozmów z Polakami w Moskwie, 24 marca 2010 roku, zgodzili się pozytywnie rozpatrzyć prośbę o uczestnictwo polskiego pododdziału w majowej Paradzie Zwycięstwa w stolicy Rosji. A – jak sprawdziliśmy – Bogdan Klich już następnego dnia ogłosił tę informację w rozmowie z dziennikarzami w Warszawie.

O komentarz do planowanego porozumienia wojskowego między Polską a putinowską Rosją próbowaliśmy poprosić zarówno Klicha, jak i jego następcę w MON – Tomasza Siemoniaka. Obaj byli jednak bardzo oszczędni w słowach. – Żadne porozumienie o współpracy wojskowej z Rosją nie było przeze mnie zawarte – oświadczył (obecnie senator PO) Bogdan Klich.

Siemoniak także przekonywał, że „żadnego porozumienia nie było", a następnie odesłał nas do wypowiedzi, jakiej na ten temat udzielił w Polskim Radiu 24. „Takie porozumienie nie zostało zawarte, czyli go nie ma, więc to jest rozmowa na zasadzie: co by było, gdyby (…). Polska współpracuje z kilkudziesięcioma krajami w sensie umów o współpracy wojskowej; to nie jest żaden sojusz, a już fantazjowanie o jakichś wspólnych operacjach to naprawdę nijak się ma do rzeczywistości" – mówił polityk PO na antenie, zaznaczając jednocześnie, że „nic nie wie" na temat projektu wspomnianego dokumentu.

W jednej kwestii z całą pewnością obaj byli ministrowie mieli rację, a mianowicie w tej, że dokument ostatecznie – po społecznym szoku związanym z katastrofą smoleńską – nie został podpisany. Ale nie zmienia to faktu, iż zgodnie z dostępnymi źródłami był on negocjowany i wstępnie zaakceptowany, a to wiele świadczy o intencjach ówczesnych władz. Ponadto to Polska była inicjatorem tej umowy.

Były wiceszef MON Czesław Mroczek powiedział w rozmowie z nami, że w ogóle „nie zna tej sprawy i w związku z tym nie będzie komentował faktów, których nie zna". – Nie będę komentował tego, co mi pan opowie – powiedział naszemu reporterowi polityk Platformy.

Kiedy zaoferowaliśmy, że prześlemy mu materiał źródłowy, Mroczek wciąż uchylał się od zajęcia stanowiska w tej sprawie i nie zgodził się na jakikolwiek komentarz. GP

współpraca ***Przemysław Obłuski***

cy Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego Jerzy Miller, obejmując kierownictwo komisji, otwarcie zapowiedział, że jej raport musi być zgodny z raportem strony rosyjskiej, albowiem w przeciwnym razie „ukręcimy sobie bicz na własne plecy". Po katastrofie Rosjanie przejęli wszystkie materiały dowodowe i podjęli całościowe działania fałszujące zapisy rejestratorów, niszczące fragmenty samolotu ze śladami eksplozji, zniekształcające rozrzut części samolotu oraz utrudniające umiejscowienie i identyfikację ciał ofiar. W działaniach tych strona rosyjska uzyskiwała pełne wsparcie służb specjalnych, komisji, mediów rządowych i kierownictwa politycznego rządu Donalda Tuska.

7. Katastrofę smoleńską poprzedziły:
– zgoda na żądanie premiera Putina rozdzielenia wizyt premiera i Prezydenta do Katynia w kwietniu 2010 roku;
– opóźnianie decyzji MSZ poinformowania Federacji Rosyjskiej o wizycie Lecha Kaczyńskiego;
– zgoda na nierealizowanie przez służby sprawdzenia przygotowania lotniska Smoleńsk do przyjęcia Prezydenta w dniu 10 kwietnia oraz warunków bezpieczeństwa na tym lotnisku;
– aprobata dla niezastosowania podstawowych wymogów Instrukcji HEAD przez ministra Tomasza Arabskiego, szefa Kancelarii Premiera, w tym nieprzygotowania zapasowego samolotu, niesprawdzenia stopnia awaryjności Tu-154M oraz niewyposażenia samolotu w niezbędne urządzenia sygnalizujące katastrofę;
– zmiana uzgodnionych z Moskwą lotnisk zapasowych dla Tu-154M wieczorem 9 kwietnia, bez poinformowania o tym polskich pilotów oraz Prezydenta RP;
– zgoda na skierowanie samolotu Tu-154M nr 101 na smoleński korytarz lądowania nieczynny od 6 miesięcy;
– niepowiadomienie Lecha Kaczyńskiego o rosyjskich przygotowaniach do uniemożliwienia mu udziału w katyńskich uroczystościach w dniu 10.04.2010 roku;
– podjęcie przez ministra T. Arabskiego tajnych rozmów z rosyjskim ministrem J. Uszakowem nadzorującym z ramienia premiera Putina służby specjalne, w tym tajnych uzgodnień dotyczących organizacji wizyty Prezydenta RP;
– zlekceważenie informacji Interpolu o terrorystycznym zagrożeniu dla samolotów wylatujących ze stolic państw UE w kierunku FR 10.04.2010 roku;
– powierzenie przygotowań wizyty katyńskiej Prezydenta RP byłemu funkcjonariuszowi wywiadu SB Tomaszowi Turowskiemu.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

PRAWDA w obronie wolności

POLACY I UKRAIŃCY UCZCILI OFIARY ZAMACHU W SMOLEŃSKU

W niedawnym wywiadzie dla „Gazety Polskiej" prezes PiS prosił m.in. Kluby „GP" o przybycie do Warszawy 10 kwietnia 2022 roku. Podobnie jak w poprzednich latach Polacy pokazali, że pamiętają o Ofiarach. Niedzielne uroczystości rozpoczęły się od Mszy św. w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Józefa Oblubieńca w Warszawie, w której udział wzięli m.in. premier Mateusz Morawiecki, prezes Kaczyński, a także marszałek Sejmu Elżbieta Witek.

Gdyby zareagowano na Smoleńsk, nie byłoby wojny

O 8.41 przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie rozpoczął się uroczysty Apel Pamięci odczytany przez Jana Józefa Kasprzyka, szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Następnie na placu Piłsudskiego odbyło się uroczyste złożenie wieńców pod pomnikiem Ofiar Katastrofy Smoleńskiej oraz pomnikiem Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Kwiaty składali również przedstawiciele mediów Strefy Wolnego Słowa i Klubów „GP". W ramach obchodów na Krakowskim Przedmieściu odbyły się projekcje filmów o tragedii

Obchody 12. rocznicy tragedii smoleńskiej miały wyjątkowy charakter, ponieważ odbywały się w czasie trwającej na Ukrainie wojny, którą przewidział śp. Prezydent Lech Kaczyński. – Wzywam całą wolną Europę do wielkiej mobilizacji w obronie Ukrainy, w obronie wolności, a częścią tej obrony jest także ostateczne, także w sensie personalnej odpowiedzialności, wyjaśnienie tej sprawy [tragedii smoleńskiej – przyp. red.] i postawienie wszystkich sprawców przed sądem. To jest cel, który musimy zrealizować – mówił prezes PiS Jarosław Kaczyński.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

smoleńskiej, występ barda Pawła Piekarczyka oraz grupy estradowej Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, a także koncert Narodowego Chóru Ukrainy im. Grigorija G. Wierowki. Prowadzona była również zbiórka środków na pomoc Ukrainie, którą zorganizowała Fundacja Klubów „GP". Jak podkreślił Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „GP", pamięć o Smoleńsku jest ważna również w kontekście rosyjskiej agresji na Ukrainę. – Chcemy pokazać łączność tych wydarzeń. Nie byłoby dzisiaj wojny w Ukrainie, gdyby zareagowano odpowiednio na tragedię smoleńską – powiedział Tomasz Sakiewicz. Wieczorem odbył się Marsz Pamięci, a po nim wygłoszone zostały specjalne przemówienia. W uroczystości wzięli udział również Ukraińcy.

CEL, KTÓRY MUSIMY ZREALIZOWAĆ

Prezes Jarosław Kaczyński w swoim przemówieniu podczas obchodów 12. rocznicy tragedii smoleńskiej mówił o „zbrodni i zamachu". Wskazał też, że Lech Kaczyński prowadził politykę, która miała doprowadzić do przeciwstawienia się rosyjskim planom, jakie potrafił przewidzieć. – Ci w Moskwie doskonale wiedzieli, że Lech Kaczyński prowadził politykę konsekwentną w różnych dziedzinach i wtedy, kiedy był prezydentem Warszawy, i wtedy, kiedy był prezydentem Polski. Miał odwagę udzielić Gruzji pomocy, także pomocy skutecznej broni. Przyczyny były! Czyj interes? – pytają prawnicy. Tak, był interes. Interes Moskwy! – mówił Jarosław Kaczyński. – To stawia przed nami jeszcze jedno pytanie i zadanie, dla którego będziemy musieli się tu spotykać na mszach i przynajmniej dwa razy do roku na marszach, 10 kwietnia i 10 listopada. To pytanie o odpowiedzialność za tę zbrodnię, o to, jak mają być potraktowani i ostatecznie ustaleni ci, którzy podjęli decyzję, i ci, którzy ją wykonali. Tu w Polsce, ale i przede wszystkim tam – w Rosji. Ale trzeba je podjąć w interesie Polski. W interesie naszego regionu, ale także całej wolnej Europy – stwierdził. – To pytanie o to, czy będziemy nadal wolni, czy będziemy żyli pod groźbą terroru: terrorystycznego, bandyckiego państwa – kontynuował, wskazując na imperialne zapędy Rosji.
– Zwracam się do tych na Zachodzie: to, co widzicie na Ukrainie, może się zdarzyć nie tylko tam. To się może zdarzyć także w Paryżu, w Berlinie i w Rzymie! Tchórzostwo i głupota przegrywa, a w Moskwie potrafią to wykorzystać – powiedział prezes PiS. – Wzywam całą wolną Europę do wielkiej mobilizacji w obronie Ukrainy, w obronie wolności, a częścią tej obrony jest także ostateczne, także w sensie personalnej odpowiedzialności, wyjaśnienie tej sprawy [tragedii smoleńskiej – przyp. red.] i postawienie wszystkich sprawców przed sądem. To jest cel, który musimy zrealizować – podkreślił Jarosław Kaczyński.

Źródło: Niezalezna.pl / Anna Zyzek, Mateusz Tomaszewski, Jan Przemyłski, Michał Kowalczyk

Zwyciężymy

Gościem specjalnym był Andrij Deszczyca, ambasador Ukrainy w Polsce. – Wiem, że dużo zrobiono, żeby dowiedzieć się prawdy, ale wydaje mi się, że prawdę poznamy tylko wtedy, kiedy Rosja odda wszystkie materiały i odda wam wrak. A my dopełnimy tego, by Rosja to mogła zrobić. Bo uczynimy ją tak słabą, że nie będzie się opierać waszym żądaniom – mówił. – Teraz mogę być pewien tego, że zwyciężymy. Bo wygraliśmy bitwę o Kijów. Jest ukraiński i zostanie ukraiński. Ale potrzebujemy jeszcze waszego wsparcia, bo jeżeli je mamy, to jesteśmy silniejsi, i bardzo wam za to dziękujemy. To, czego potrzebujemy teraz najbardziej, to broń. Tak jak wy potrzebowaliście broni w czasach Powstania Warszawskiego. Nie prosimy o współczucie, lajki na Facebooku, lecz o broń. Bo bez broni nie będzie pokoju. Tę broń Polska też nam daje i ta broń będzie wykorzystana za naszą i waszą wolność – podkreślił ambasador Ukrainy.

Żółte tulipany

Z kolei 13 kwietnia w sposób szczególny upamiętniono śp. Marię Kaczyńską. Po raz kolejny wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia układane były żółte tulipany, czyli ulubione kwiaty śp. Pierwszej Damy. – Jeśli przypominamy sobie czas prezydentury prezydenta Lecha Kaczyńskiego i tym samym obecności pani Marii Kaczyńskiej w polskiej przestrzeni publicznej, to musimy przede wszystkim pamiętać ogromne wyczucie, szlachetność w działaniu, wrażliwość na problemy społeczne – mówiła wicenaczelna „GP" Katarzyna Gójska. – Również taką serdeczność, którą starała się okazywać podczas różnych uroczystości, w których towarzyszyła mężowi lub w których sama była głównym gościem. Mam na myśli nie tylko wydarzenia dyplomatyczne, o wielkim znaczeniu geopolitycznym, lecz także wydarzenia dotyczące spotkań z Polakami. To też było bardzo ważne – stworzyła model funkcjonowania żony prezydenta, który zakładał niesamowitą wrażliwość i ogromny szacunek wobec tych, z którymi miała kontakt – dodała redaktor Gójska. **GP**

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI

FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA (3), BARTOSZ KALICH

GAZETA POLSKA

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA (2), BARTOSZ KALICH (3), FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

ORLEN FUNDACJA

CLUB VITAY

ZAMIEŃ PUNKTY NA POMOC

Za każde **1000 punktów** VITAY przekazane przez użytkowników Programu VITAY, Fundacja ORLEN przeznaczy **5 zł** na pomoc Ukrainie, a za każde **5000 punktów – 25 zł**.
Wymiany punktów można dokonać na stronie vitay.pl w zakładce Fundacja ORLEN.
Punkty można przekazywać wielokrotnie.

Zebrane środki trafią do Fundacji ORLEN i zostaną przeznaczone na wsparcie dla mieszkańców Ukrainy.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

PTAKI Z UKRAINY jako broń biologiczna. Proputinowscy celebryci w akcji

JAK DŁUGO POLSKA TOLEROWAĆ BĘDZIE KORWIN-MIKKEGO?

Ukraina stworzyła broń biologiczną, którą będą na terenie Rosji roznosić ptaki, a to w celu „wytępienia słowiańskiej etniczności" przez faszystów – taką tezę postawił Nikita Michałkow, słynny rosyjski reżyser, w 2008 roku nagrodzony przez Radosława Sikorskiego dyplomem za zasługi w krzewieniu i rozwoju kultury. Z kolei po masakrze w Buczy cytowany przez rosyjską agencję RIA Nowosti Janusz Korwin-Mikke pytał: „Skąd wiadomo, że mordercami byli Rosjanie, a nie Ukraińcy?". A obejrzawszy zdjęcie ciał ofiar stwierdził: „To w ogóle nie muszą być trupy". Czy oznacza to, że żaden z polskich znajomych Michałkowa nie poda mu już ręki, a Korwin-Mikke przestanie być uważany na prawicy za ekscentryka, a zacznie być traktowany jak bydlak, z którym kontakt kompromituje każdego uczciwego człowieka?

NIE TYLKO W POLSCE

Medialni celebryci wspierający Kreml zabierają głos w wielu krajach świata, a schemat ich wypowiedzi bywa podobny.

FOT. WASIN PUMMARIN/ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA /WWW.KINO-TEATR.RU/, PAP YURI KOCHETKOV

Pytanie to stawiam zasadnie, bo obaj cytowani mieli już w przeszłości na swoim koncie nie mniej drastyczne wypowiedzi i podobnie jak w wypadku wielu celebrytów nie oznaczało to, że zniknęli z życia publicznego wolnego świata.

Jak Sikorski nagradzał reżysera od antyrosyjskich ptaków

Nikita Michałkow w rosyjskiej państwowej telewizji „Zwiezda" powiedział, że wspomniana broń biologiczna była testowana na ukraińskich ochotnikach, a następnie wyliczono trajektorię lotu zarażonych nią ptaków, które miały polecieć na tereny Rosji. Nazwał to faszystowską próbą zagłady słowiańskiej grupy etnicznej. O ukraińskich faszystach mówił już wcześniej, gdy Ukraina zakazała mu wjazdu na swoje terytorium. Gdy był o to pytany, stwierdził że czuje się tak „jak mógłby się czuć Siergiej Michajłowicz Eisenstein, któremu w 1939 r. zabroniono by wjazdu do faszystowskich Niemiec".

To nie były pierwsze podobne wybryki słynnego reżysera, przyjaźniącego się niegdyś z Andrzejem Wajdą czy Danielem Olbrychskim. W 2000 roku, gdy Rosja, po podłożeniu ładunków wybuchowych pod bloki z własnymi obywatelami, rozpoczęła masakrę cywilnej ludności w Czeczenii, w której zginęło blisko 250 tys. ludzi, w tym 45 tys. dzieci, Michałkow został sygnatariuszem listu wspierającego Władimira Putina. Pisał w nim: „Społeczność światowa, która wkłada wiele energii i środków w walkę z terroryzmem, mogłaby

wesprzeć działania Rosji, która dosłownie chroni spokojny sen swoich obywateli. Jednak od pierwszych dni operacji antyterrorystycznej wielu wpływowych zachodnich polityków i biznesmenów poddało nasz kraj najostrzejszej krytyce, wzywając do jego izolacji (…). Szczególnie niepokojący jest fakt, że do antyrosyjskiej kampanii włączyły się ostatnio bardzo znane i cenione na Zachodzie postacie kultury i sztuki" – oburzał się Michałkow.

O ludobójcy Putinie pisał: „Wybierając na nowego prezydenta Władimira Putina, człowieka odpowiedzialnego za operację w Czeczenii, obywatele Rosji wyrazili swoją wolę. Wzywamy wszystkich – zarówno naszych partnerów, jak i przeciwników – do liczenia się z tą wolą". W 2007 roku zasłynął on apelem do Władimira Putina, by mimo że zabrania tego rosyjska konstytucja, został on prezydentem Rosji na kolejną, trzecią kadencję.

Wsparcie ludobójstwa w Czeczenii i działań antydemokratycznych nie spowodowały, by w Polsce Michałkow spotkał się z ostracyzmem. Wręcz odwrotnie. W 2007 roku, w ramach ocieplania relacji z Moskwą, rząd Donalda Tuska zdecydował o zorganizowaniu cyklicznego Festiwalu Filmów Rosyjskich „Sputnik nad Warszawą". W czasie inauguracji drugiego festiwalu w 2008 roku minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski uhonorował Michałkowa dyplomem uznania za zasługi w krzewieniu i rozwoju kultury. Sikorski odpowiedział w ten sposób na propozycję Siergieja Ławrowa, by przyznawane były takie dyplomy. Zaś Ławrow po spotkaniu z Sikorskim wyraził zadowolenie ze współpracy obu krajów w dziedzinie kultury, chwaląc m.in. wznowienie osławionych festiwali piosenki w Zielonej Górze. Jak zaznaczył, współpraca kulturalna „jest szczególnie ważna, bo zbliża nasze narody".

O jaki rodzaj zbliżenia chodziło wówczas Ławrowowi, doprecyzował w grudnia 2021 roku, stwierdzając, że Polska to naród… bezpański: „Gdyby NATO było sojuszem obronnym, jak to teraz na każdym kroku powtarza Jens Stoltenberg, to organizacja ta nie rozszerzałaby się na wschód. NATO obecnie to czysto geopolityczny projekt opanowania terytorium, które wydawało się »bezpańskie« po zniknięciu Układu Warszawskiego i po rozpadzie Związku Sowieckiego".

Korwin-Mikke o tym, że zamordowani w Buczy to nie… trupy

Zachowanie Korwin-Mikkego po raz kolejny wykorzystane zostało przez rosyjską propagandę. Agencja prasowa Rosji RIA Nowosti ochoczo zacytowała wypowiedzi polskiego posła, ciesząc się, że „zakwestionował masowe śmierci w Buczy". Po masakrze Korwin-Mikke napisał na Twitterze: „A skąd wiadomo, że mordercami byli Rosjanie, a nie Ukraińcy?". Wcześniej udostępnił zdjęcie, na którym widoczne były ciała ofiar, i dodał: „To w ogóle nie muszą być trupy". RIA Nowosti pisała: „Korwin-Mikke, lider eurosceptycznej koalicji Konfederacja w polskim parlamencie, wątpi w »masowe śmierci« ludzi w ukraińskiej Buczy, którą Moskwa nazwała fałszywą".

Wcześniej Korwin-Mikke twierdził, że Rosja nie zbombardowała szpitala położniczego w Mariupolu. Dowodził, że jego „budynki są na 100 proc. opuszczone od co najmniej kilku dni". Przekonywał, że miejsce na zdjęciach nie jest szpitalem, tylko „typowym państwowym budynkiem ewakuowanym dość dawno". Korwin-Mikke podsumował, że w szpitalu były rzędy łóżek, a filmy wskazują, że „wszystkie najcenniejsze meble zabrano". Te wypowiedzi Korwin-Mikkego wpisywały się w rosyjską propagandę. To Siergiej Ławrow tłumaczył, że w zbombardowanym szpitalu nie było pacjentów ani personelu. Mówił, że Rosja nie zaatakuje żadnego kraju, tak jak nie zaatakowała Ukrainy.

Gdy mówił, że Polska szkoliła snajperów z Majdanu, nie poniósł konsekwencji

Wypowiadanie bredni, które propagandowo ułatwiają Rosji kolejne zbrodnie, to w wypadku Korwin-Mikkego recydywa. Po zamachu w Smoleńsku w 2010 roku Korwin-Mikke atakował za zbyt dużą nieufność wobec Rosji… Donalda Tuska i Bronisława Komorowskiego.

W 2014 roku Putin oskarżył Polskę, że szkoliła w przygranicznych bazach… uczestników protestów na kijowskim Majdanie. „Ich instruktorzy byli przygotowywani od dłuższego czasu. Wiedzieliście, jak byli szkoleni, jak siły specjalne, byli nawet podzieleni na oddziały. Działali jak specnaz" – twierdził Putin. Gdy wszyscy wzruszali ramionami, słysząc te brednie, głos zabrał Korwin-Mikke, który ogłosił: „To była również nasza operacja. Snajperzy byli szkoleni także w Polsce". Stwierdził też: „Terroryści zastrzelili na Majdanie 40 demonstrantów i 20 policjantów, po to, żeby sprowokować zamieszki. Prawda wreszcie wychodzi na jaw".

Wypowiadanie bredni, które propagandowo ułatwiają Rosji kolejne zbrodnie, to w wypadku Korwin-Mikkego recydywa.

Po tych wypowiedziach Korwin-Mikke nie został politycznie skasowany, nie był traktowany jako zdrajca Polski i cały czas wzbudzał zainteresowanie mediów. Także na prawicy traktowano go wciąż jako partnera do dyskusji, a nie kogoś, kogo nie wypada cytować, jak Zbigniewa Stonogi czy Wojciecha Olszańskiego vel Jabłonowskiego. Co więcej, został on posłem. W efekcie Putin korzysta z jego wypowiedzi nadal. Czy teraz czeka go wreszcie całkowita izolacja? Czy ktoś przyjrzy się szczegółowo jego rosyjskim kontaktom? Czy spotkają go konsekwencje prawne? Wspieranie Putina w Polsce, bezpośrednio zagrożonej przez Rosję, to zarzut o wiele

cięższego kalibru niż w krajach położonych bardziej na Zachód.

Pewna sugestia co do źródeł antypolskiej postawy pojawiła się w wypadku europosłanki PO Janiny Ochojskiej, która w chwili, gdy Polska przyjmuje rekordową liczbę uchodźców wojennych z Ukrainy, zarzuciła polskiej Straży Granicznej „putinowskie traktowanie ludzi" na granicy… białoruskiej. „Nie wspieram rosyjskich agentów wpływu. Nawet jak są europosłami" – napisał w odpowiedzi Maciej Wąsik, wiceszef MSWiA.

Prorosyjska manifestacja w Berlinie

Medialni celebryci wspierający Kreml zabierają głos w wielu krajach świata, a schemat ich wypowiedzi bywa podobny. Niekiedy udaje im się doprowadzić nawet do prorosyjskich manifestacji. Nie zawsze tak mało znaczących jak ta na Cyprze, gdzie skuteczny odpór dali jej skandujący: „Idi na ch…" polscy turyści.

W Niemczech, które starają się blokować sankcje wobec Putina, bloger Rene H. opublikował na swoim kanale TikTok-u film, w którym po rosyjsku zwrócił się do Putina: „Szanowny panie Putin! Przykro mi, że europejskie kraje pana nie rozumieją (...). Cieszyłbym się z każdego, kto wyszedłby tutaj dla pana na ulicę. Problemem jest jednak to, że (...) nie można wyjść na ulicę z rosyjską flagą. Od razu trafia się do aresztu. Dlaczego Europejczycy nie rozumieją, o co chodzi w konflikcie między Ukrainą i Rosją? Całkowicie pana wspieram. Tam (na Ukrainie) żyją tylko faszyści i świnie. Najlepiej, żeby Zełenski został usunięty". Nagranie niemieckiego fana Putina rozeszło się wśród rosyjskojęzycznych użytkowników na całym świecie, choć słowa o zakazie wychodzenia na ulice z rosyjską flagą były oczywiście wymysłem. Miesiąc później Rene H. zorganizował w Berlinie paradę około 400 samochodów ozdobionych rosyjskimi, sowieckimi i niemieckimi flagami.

W samej Rosji w podobnym duchu wypowiedział się Nikołaj Baskow, noszący dotąd tytuł Zasłużonego Artysty Rosji, ale też Zasłużonego Artysty Ukrainy. Na Instagramie napisał on, że rosyjskie działania w Rosji „są całkowicie zgodne z prawem międzynarodowym i Kartą Narodów Zjednoczonych, która daje prawo do samoobrony". Stwierdził, że „celem specjalnej operacji w Ukrainie jest ochrona Rosji przed oczywistymi zagrożeniami militarnymi na jej granicach" i że jest to „operacja pokojowa, kładąca kres ludobójstwu, zapobiegająca atakom na Rosję i chroniąca jej sojuszników".

Kusturica bredzi o nazistach z Ukrainy

Putina wsparł serbski reżyser Emir Kusturica, który odbierając w Belgradzie wyróżnienie od serbskiego towarzystwa kulturalnego „Prosvjeta", stwierdził, że Ukraina ma „pronazistowski rząd". Powiedział też, że „wojna w Ukrainie reprezentuje wojnę Zachodu z konserwatyzmem, z prawosławiem", która została przeprowadzona „w asyście Pentagonu". Zaś pronazistowski rząd Ukrainy „odwrócił się od mieszkańców Doniecka i Donbasu, bo ci chcieli przyjaźnić się z Rosją i żyć w zgodzie ze swoimi zasadami i kulturą". Bredził też o Hitlerze i nazizmie, sugerując, że jesteśmy świadkami „drugiego aktu" nazizmu.

Putina wsparł po raz kolejny Steven Seagal, który w czasie wojny obchodził w Moskwie 70. urodziny. Stwierdził, że za wybuch wojny odpowiedzialny jest „byt zewnętrzny, a Putin to „jeden z największych żyjących przywódców".

Putina wsparł też Aleksandr Domagarow, w Polsce znany jak Bohun z filmu „Ogniem i mieczem". „Bohun, ty jesteś kozak! Ukraiński kozak! Zatrzymajcie Putina!" – napisała do niego jedna z fanek. „Chwała Rosji! Po pierwsze, jestem Tatarem, a po drugie Rosjaninem! I łapy precz od Rosji!" – napisał w odpowiedzi Domagarow.

Paulo Coelho: „Wygodny pretekst do wyrażania rusofobii"

Putina nie poparł tym razem francuski aktor Gérard Depardieu, który w pierwszych dniach wojny potępił napaść Rosji na Ukrainę, mówiąc o „szalonych, niedopuszczalnych ekscesach" Putina i wzywając go do przerwania wojny.

Nie wszyscy celebryci wspierający dotąd Rosję zdecydowali się nadal udzielać otwartego wsparcia Putinowi, ale wielu wpisuje się w jego narrację. Paulo Coelho napisał na Twitterze, że „kryzys w Ukrainie to wygodny pretekst do wyrażania rusofobii". W podobnym duchu wypowiedział się Maciej Stuhr, znany z szyderstw z zamachu w Smoleńsku, wyprawy na białoruską granicę oraz występów w rosyjskim serialu „Bezsenność", w którym grał postać przypominającą Rosjanom młodego Władimira Putina. Teraz ogłosił, że przyjął do siebie Ukraińców, ale jednocześnie powiedział o bojkocie rosyjskiej kultury: „Nie chciałbym bezrefleksyjnie rąbać siekierą. Trzeba tu włączyć czujność i intuicję. Nie możemy wszystkiego traktować na ślepo". **GP**

KONDOLENCJE

Z wielkim żalem
przyjąłem wiadomość o śmierci

Ludwika Dorna

marszałka Sejmu, wicepremiera i ministra,
wybitnego patrioty.

Rodzinie i Bliskim
wyrazy najgłębszego współczucia

składa
Adam Glapiński
Prezes Narodowego Banku Polskiego

ORDER OD PUTINA

W 2017 roku na Kremlu Putin osobiście wręczył Kantorowi Order Honorowy, przyznawany rosyjskim obywatelom zasłużonym w dziedzinie nauki, edukacji i kultury.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

ATOMOWE UDERZENIE W KREMLOWSKIEGO „KRÓLA NAWOZÓW"

NARODOWY CHEMICZNY GIGANT BEZ GŁOSU ROSYJSKIEGO AKCJONARIUSZA

Polska – podobnie jak inne kraje Unii Europejskiej i Wielka Brytania – zamrozi majątek wpływowego rosyjskiego oligarchy Moshe Kantora. Tym samym nie będzie on mógł m.in. wykonywać praw z posiadanych akcji w kontrolowanym przez Skarb Państwa, chemicznym przedsiębiorstwie grupa Azoty.

8 kwietnia Unia Europejska przyjęła piąty pakiet sankcji w związku z rosyjską agresją na Ukrainę. Obejmuje on kolejne 217 osób, rosyjskich polityków, biznesmenów i ich rodziny, wśród nich wpływowego oligarchę Wiaczesława Moshe Kantora, przyjaciela Władimira Putina. Dwa dni wcześniej na listę sankcji wpisała go Wielka Brytania. To poważny cios dla tego urodzonego w Moskwie miliardera z brytyjskim paszportem, właściciela rosyjskiego koncernu chemicznego Acron. Jeszcze w 2021 roku „Forbes" szacował jego stan posiadania na 5,7 mld dolarów. Teraz wszystkie jego aktywa w Europie, w tym także w Polsce, zostaną zamrożone. W ramach sankcji kontrolowana przez Acron spółka Norica Holding nie będzie mogła wykonywać praw z pakietu blisko 20 proc. akcji strategicznego polskiego przedsiębiorstwa chemicznego – grupy Azoty. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że problemy mogą mieć też osoby i podmioty z Polski współpracujące ze spółkami oligarchy. Działania wobec Kantora i jego współpracowników ruszą po wejściu w życie tzw. ustawy sankcyjnej, którą 13 kwietnia przegłosował Sejm (szczegóły w ramce). Do momentu zamknięcia tego wydania gazety dokument czekał na podpis prezydenta Andrzeja Dudy.

Order wręczony na Kremlu

69-letni Kantor to jeden z najbardziej zaufanych ludzi Putina. W latach 90. sprywatyzował upadające postsowieckie zakłady chemiczne Azoty, które po przemianowaniu na Acron szybko zaczęły przynosić nowemu właścicielowi krociowe zyski. W łaski prezydenta Rosji wkradł się w latach 2000. podczas tzw. wojny oligarchów. Według części rosyjskich mediów, to właśnie Kantor miał dostarczyć na Kreml materiały obciążające walczących z Putinem oligarchów: Michaiła Chodorkowskiego i Płatona Lebiediewa. Jednak rosyjski „król nawozów" stał się silnym sojusznikiem prezydenta Rosji z zupełnie innego powodu. Kantor, według „Jerusalem Post", był wymieniany jako jeden z najbardziej wpływowych Żydów na świecie. Jego pozycja, m.in. szefa Europejskiego Kongresu Żydów (EJC), pozwoliła mu na wprowa-

dzenie w to środowisko właśnie Putina. Dzięki temu prezydent Rosji w 2020 roku wystąpił podczas odbywających się w Jerozolimie obchodów 75. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau jako obrońca… prawdy i tolerancji. W zamian Putin nie tylko godził się od lat na sprzedaż Acronowi gazu po mocno preferencyjnych cenach, wyświadczając także liczne inne przysługi wspierające imperium oligarchy, ale także w styczniu 2017 roku na Kremlu osobiście wręczył mu Order Honorowy, przyznawany rosyjskim obywatelom zasłużonym w dziedzinie nauki, edukacji i kultury.

Obraz i bajeczny majątek na Sardynii

Z nieoficjalnych informacji brytyjskich mediów wynika, że po rosyjskiej agresji na Ukrainę Kantor próbował wykorzystać swoje wpływy w środowisku żydowskim do uniknięcia sankcji. Miały mu w tym również pomóc kontakty na szczytach europejskiej polityki, szczególnie w Wielkiej Brytanii. Od lat do jego grona przyjaciół należy m. in. książę Karol czy były brytyjski premier Tony Blair, który w 2015 roku został wyznaczony przez oligarchę na szefa Europejskiej Rady Tolerancji i Pojednania. To organizacja mająca walczyć z antysemityzmem. W zarządzie cały czas oprócz Blaira zasiada też Sebastian Kurz, były kanclerz Austrii. Pierwszym szefem tej organizacji był Aleksander Kwaśniewski, były prezydent RP. Jednak mimo zabiegów Kantor nie uniknął sankcji. Tuż po ich ogłoszeniu musiał zrezygnować z kierowania Europejskim Kongresem Żydów. Jego majątek zaczęły też zamrażać kolejne kraje UE. Francja zablokowała wywóz do Rosji „Portretu Timofieja Sawicha Morozowa" (1891) autorstwa Valentina Sierova. Powód? Dzieło należy do moskiewskiego Muzeum Mistrzów Awangardy, stworzonego w 2001 roku przez Kantora.

Z kolei Włosi zaczęli zabezpieczać nieruchomości oligarchy na Sardynii, głównie w Porto Cervo i Porto Rotondo. Okazało się, że do Kantora należy sześć okazałych willi i niemal cała luksusowa dzielnica Puanta Lada. Dwie z pięknych posiadłości miał kupić od byłego premiera Włoch Silvio Berlusconiego.

Grupa Azoty nie jest objęta sankcjami

Dużo skromniejszy majątek Kantor posiada w Polsce. Jednak po wejściu w życie tzw. ustawy sankcyjnej także jego części zostaną zamrożone. Oligarcha rozpoczął inwestycje nad Wisłą w 2008 roku. Wówczas kupił na giełdzie pakiet akcji Zakładów Azotowych Tarnów (ZAK). Cztery lata później próbował wrogo przejąć kontrolę nad tym chemicznym przedsiębiorstwem. Ostatecznie Skarb Państwa obronił ZAK, a następnie połączył je z Zakładami Azotowymi Puławy, tworząc narodowego giganta chemicznego, Grupę Azoty. W tym przedsiębiorstwie Acron, poprzez luksemburską spółkę Norica Holding, do dziś posiada niespełna 20 proc. akcji. Po nałożeniu europejskich sankcji na Kantora, szczególnie w mediach społecznościowych, pojawiło się sporo sugestii, że rzekomo oznaczać to może również kłopoty dla Grupy Azoty. Filip Grzegorczyk, wiceprezes polskiego chemicznego giganta, w rozmowie z „GP" zaznacza, że to bzdury. – Co do zasady sankcje Wielkiej Brytanii nie dotyczą wprost Grupy Azoty, gdyż Grupa Azoty jest podmiotem unijnym, zatem prawnie obowiązują ją sankcje UE. Natomiast Grupa Azoty przestrzega wszystkich przepisów sankcyjnych, potępia wszelkie działania skierowane przeciwko Ukrainie i nie posiada żadnych relacji z rządem Federacji Rosyjskiej. Zarówno sankcje Wielkiej Brytanii, jak i Unii Europejskiej nałożone na pana Kantora nie wpływają i nie powinny mieć wpływu na funkcjonowanie Grupy Azoty, gdyż Grupa nie jest objęta sankcjami – podkreśla. **GP**

Polskie działania wobec Kantora i jego współpracowników ruszą po wejściu w życie tzw. ustawy sankcyjnej, którą 13 kwietnia przegłosował Sejm.

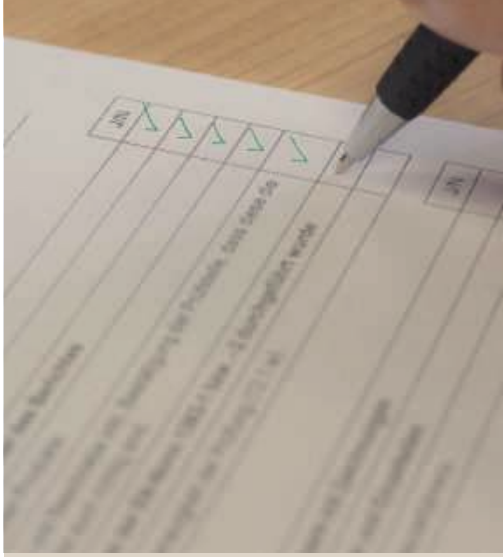

CZARNA LISTA SZEFA MSWIA

Ustawa o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciwdziałania wspieraniu agresji na Ukrainę daje rządowi Mateusza Morawieckiego nie tylko możliwość nakładania unijnych sankcji na osoby i podmioty związane z reżimem Władimira Putina, ale pozwala także na zamrażanie majątków wszystkich innych, którzy wspierają rosyjską inwazję lub zagrażają bezpieczeństwu RP. Takie sankcje będą dotyczyć tych, których nazwiska lub nazwy znajdą się na specjalnej liście prowadzonej przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA). O wpisie na listę lub wykreślenie z niej będzie mogło wnioskować 12 instytucji. Oprócz szefów służb specjalnych – Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego – będą to również Generalny Inspektor Informacji Finansowej, Komendant Główny Policji i Straży Granicznej, Prokurator Krajowy oraz szefowie Komisji Nadzoru Finansowego, Krajowej Administracji Skarbowej i Narodowego Banku Polskiego.

FOT. JACEK TURCZYK/PAP (D), PIXABAY

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

DUNIN ZAMKNĘŁA RYJ

Dawid **Wildstein**

Jeśli faktycznie można wciąż mówić o Polsce jako o kraju odstającym, w sposób negatywny, od Zachodu, to za wspomnianą tezą widzę tylko jeden argument. Jest nim nasza totalna opozycja oraz lewica spod szyldu Biedronia czy „Krytyki Politycznej". Środowiska te są bowiem skrajnie różne od ich odpowiedników na Zachodzie. Nie chodzi tu o światopogląd, tylko o sposób traktowania własnego kraju i narodu. Liberałowie i lewica zachodnia, niezależnie od kuriozalności ich poglądów, nie budują swojej pozycji na opluwaniu własnego narodu i państwa. Tymczasem u nas wspomniane ośrodki aż lubują się w pokazywaniu obrzydliwości naszego społeczeństwa, zwłaszcza w porównaniu do wspaniałych nadludzi zza zachodniej granicy. Jedną z typowych dla tego środowiska autorek, łączących w sobie wszystkie wspomniane elementy, jest Kinga Dunin. Właściwie każdy jej felieton był takim samym zestawem inwektyw, w którym wymieszane były nienawiść, pogarda wobec Polaków, skrajne zakompleksienie, patrzenie na Zachód jak na niedościgniony świat ideałów. Dodatkowo autorka ta lubowała się w opisach degeneracji fizycznej Polaków. Mogliśmy się więc od niej dowiedzieć, że nasz naród jest nie tylko tępy, okrutny, paskudny, zapijaczony. Byliśmy także obrzydliwi fizycznie: „Polska – ogólnie rzecz biorąc – składa się z Polaków. Czy Polacy są tacy okropni, bo mieszkają w Polsce (te ich skrzywione ryje, wieprzowe karki)?". W tym kontekście można powiedzieć, że takim „autorytetem" Rosja zrobiła naprawdę dużego psikusa. Okazało się, że ci obrzydliwi, brzydcy Polacy zachowali się, jak trzeba, więcej – lepiej niż jakiekolwiek społeczeństwo zachodnie, i to w obliczu próby, na jaką jeszcze żadne państwo UE nie było wystawione. Jednym z wielu plusów tej sytuacji jest więc też to, że zamknęło to ryje ludzi takich jak Kinga Dunin, którzy już od dłuższego czasu nie dzielą się z nami tego typu bełkotem. Oczywiście za użycie względem autorki określenia „ryj" bardzo przepraszam, pozwoliłem sobie na to tylko dlatego, że jest to dokładnie stylistyka, za pomocą której opisuje ona 40 mln Polaków.

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

DYKTAT PIENIĄDZA

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Wojna na Ukrainie to ostatni sygnał dla Polski i Europy, żeby wrócić do zdrowego rozsądku. Niestety, zupełnie tego nie widzę. Raczej pogłębia się u mnie sienkiewiczowska wizja mówiąca o tym, że nasze państwo i wspólnota jest rozrywana w imię partykularnych interesików. Teraz wszystkim idzie o to, żeby wojnę wykorzystać do swoich celów. Każdy chce przy tym kuć żelazo póki gorące i narzucić własny punkt widzenia. Oto „rolnik polski" reprezentowany przez biznes fermiarski będzie krzyczał, aby kurom zmniejszać klatki, dawać jeszcze więcej chemii i sprawiać, żeby kurczak rósł nie siedem tygodni, ale najlepiej 13 dni. Wtedy opłacalność będzie wysoka, a przecież sami tego nie będziemy jeść, tylko te głupie miastowe, które myślą, że mięso jest z supermarketu. Wszystko pod hasłem zwiększania produkcji. A że dziś jedna trzecia wyprodukowanej żywności idzie do śmieci? Nieistotne. Nasze na wierzchu. Więcej scentralizowanej produkcji to większe bezpieczeństwo. Z drugiej strony aktywiści krzyczą o tym, że zamiast Fit for 55 powinniśmy mieć Fit for 65. Że szybciej trzeba redukować gospodarkę. Za duży jestem, żeby wierzyć w obie narracje. Ktoś robi interesy. Inny politykę. Na pewno wszyscy mają gdzieś jakieś strategie i czyjekolwiek dobro. Dyktat piniądza. Ten sam, który kazał nam kupować tanio gaz od ruskich. Najzabawniejszy event tygodnia to jednak konferencja Zielonych, którzy z troską pochylają się nad pogłębieniem toru wodnego do portu w Świnoujściu. Oczywiście i na polskich aktywistów można w tej materii liczyć. Oni zawsze są gotowi, aby walczyć z konkurencyjnością polskiej gospodarki. Ponoć sprawa ma zostać zaskarżona do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Czy ktoś jeszcze wierzy, że chodzi o środowisko?

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

USA–POLSKA

Nastąpiła pozytywna korekta polityki prowadzonej przez administrację Joego Bidena. USA wspierają Polskę ze względu na naszą strategiczną rolę w czasie wojny: zarówno jeśli chodzi o przyjmowanie uchodźców, jak i dostarczanie broni.

ROZMAWIA
Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

MAMY TRZY FRONTY W SPORZE UNII Z POLSKĄ

ROZMOWA Z JACKIEM SARYUSZEM-WOLSKIM

Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego jest tak naprawdę tylko jednym z pretekstów do atakowania Polski i dążenia do wymiany rządu, a finansowe głodzenie Polski służy za środek do tego celu. Co bardziej szczerzy politycy w PE mówią o tym otwartym tekstem. Polski rząd ideologicznie nie odpowiada Brukseli. Polska przeszkadza Niemcom i Francji w tworzeniu, z pogwałceniem traktatów, scentralizowanej federalnej UE, podporządkowanej ich hegemonii. Przeszkadza w planach kolaboracji z Rosją i wypchnięcia USA z Europy. I dlatego muszą Polskę atakować, a pretekst zawsze się znajdzie, nie ten to inny – mówi „GP" europoseł PiS Jacek Saryusz-Wolski.

Niedawna wizyta Ursuli von der Leyen w Warszawie miała być przełomowa dla odblokowania KPO, tak się jednak nie stało. Mimo to premier Mateusz Morawiecki zapowiedział, że porozumienie z Brukselą to kwestia najbliższych tygodni. Dlaczego Komisja Europejska nie może po prostu wypłacić nam pierwszej transzy, jak innym państwom?

Wizyta przewodniczącej Ursuli von der Leyen nie była przełomowa w kwestii KPO, nikt nie miał takich oczekiwań. Rozmowy z szefową Komisji Europejskiej dotyczyły spraw ukraińskich. Komisja Europejska absolutnie bezprawnie blokuje wypłatę środków unijnych – robi to z czysto politycznych motywacji, by dopiec Polsce. Łączenie wysiłku Polski, by pomóc Ukrainie, z ewentualnym odblokowaniem Krajowego Planu Odbudowy, nie interesuje KE. Przeciwnicy Polski w UE uważają, że jest wręcz odwrotnie, że należy tym bardziej sankcjonować unijne kraje, w których według nich występuje putinowski autorytaryzm w wersji „light", jakkolwiek by to groteskowo brzmiało. Dodatkowo Komisja Europejska opiera się w polskich kwestiach na fake newsach i dezinformacji rosyjskiej agentury wpływu obecnej w UE oraz posługuje się ideologicznymi przesłankami. Niestety nawet nie drgnęło stanowisko Komisji Europejskiej, znajdującej się pod bardzo silną presją Niemiec, Francji i głównego nurtu politycznego Parlamentu Europejskiego. Przypomnę o ostatniej rezolucji PE, domagającej się nakładania sankcji na War-

szawę w sprawie praworządności. To jest odpowiedź na pytanie, dlaczego nic się nie zmienia z uruchomieniem środków należnych Polsce. Mechanizm warunkowości budżetowej jest wprawdzie bezprawny, lecz przynajmniej jest oparty na jakiejś podstawie. Z kolei blokowanie Funduszu Odbudowy nie ma żadnej podstawy, to czysta arbitralna uzurpacja polityczna.

Kto jest zatem największym hamulcowym polskiego planu?
Bezsprzecznie Niemcy i Francja, ale też ich akolici, takie kraje jak Belgia, której premier Alexander De Croo przybył niedawno do Warszawy z wizytą i robił słodkie miny.

Są jeszcze przedstawiciele Łotwy w UE – mimo kryzysu związanego z uchodźcami, a wcześniej obrony granic przed napływem nielegalnych imigrantów – nie zgadzają się na wypłatę środków unijnych dla Polski.
Ma to związek ze starą strategią krajów bałtyckich, by w UE postępować zgodnie z linią głównego politycznego nurtu i tandemu francusko-niemieckiego. Jednym z głównych odpowiedzialnych za uruchamianie KPO jest wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Valdis Dombrovskis, były premier Łotwy. Jego babka, Anna Dąbrowska, która była Polką, pewnie przewraca się w grobie. Z kolei koledzy z frakcji EPL w PE byłego europosła i teraz premiera Łotwy Krišjānisa Kariņša głosują za rezolucjami wymierzonymi w Polskę. Łotysze, i nie tylko, chętnie korzystają z osłony swojego nieba przez polskie myśliwce i solidarności w sprawie rosyjskiego zagrożenia i wojny, ale co innego robią w Brukseli. Taka jest brutalna prawda.

Polska z ponad 750 mld euro na odbudowę gospodarek unijnych po pandemii COVID-19, ma otrzymać 23,9 mld euro w formie dotacji, natomiast 34,2 mld euro w formie pożyczek. Jesteśmy czwartym co do wielkości kwot beneficjentem. I to wszystko rozbija się o kwestie praworządności i Izby Dyscyplinarnej SN?
Nie tu leży przyczyna. Obie kwoty zresztą to pożyczka, różni je tylko sposób spłaty. Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego jest tak naprawdę tylko jednym z pretekstów do atakowania Polski i dążenia do wymiany rządu, a finansowe głodzenie Polski służy za środek do tego celu. Co bardziej szczerzy politycy w PE, jak Barley i inni, mówią o tym otwartym tekstem. Polski rząd ideologicznie nie odpowiada Brukseli. Polska przeszkadza Niemcom i Francji w tworzeniu, z pogwałceniem traktatów, scentralizowanej federalnej UE, podporządkowanej ich hegemonii. Przeszkadza w planach kolaboracji z Rosją dla stworzenia euroazjatyckiego sojuszu od Lizbony po Władywostok i wypchnięcia USA z Europy. I dlatego muszą Polskę atakować, a pretekst zawsze się znajdzie, nie ten to inny. Chodzi o zwalczanie wybranych krajów, które stoją na przeszkodzie pozatraktatowemu zamachowi na ustrój Unii Europejskiej oraz sprzeciwiają się realizacji imperialnego projektu geopolitycznego, nad głowami i kosztem interesów Europy Środkowo-Wschodniej i Trójmorza.

Wypłaty z Funduszu Odbudowy są rozłożone na transze. Czy przy kolejnych Unia Europejska znowu będzie stawiać warunki – na przykład dotyczące KRS lub Trybunału Konstytucyjnego?
Polska część unijnego Funduszu Odbudowy w postaci KPO jest arbitralnie i bezprawnie blokowana. Pytanie, czy kiedykolwiek KE ją odblokuje i za cenę jakich ustrojowych ustępstw. Polska mogłaby wyzwolić się od tego szantażu, pożyczając tę kwotę, raptem 23,9 mld euro, na rynkach finansowych, i to bez politycznych uwarunkowań. Drugą kwestią są środki z regularnego budżetu UE, do których wstrzymywania służy sławetne rozporządzenie o warunkowaniu wypłat z budżetu UE ze względu na tzw. praworządność. Procedurę wszczęto już wobec Węgier, natomiast wobec Polski można to zrobić w każdym dowolnym momencie, gdyż Bruksela przygotowała już katalog oskarżeń: Izba Dyscyplinarna, KRS, Trybunał Konstytucyjny i jeszcze inne, z obszaru obyczajowości, edukacji i mediów. Wszystko, o czym rozmawiamy, jest sprzeczne z traktatami, co nie zmienia faktu, że środki z budżetu unijnego w każdej chwili mogą być zaskarżone na mocy wspomnianego rozporządzenia. Stawia to cały proces inwestycyjny i planowanie wykorzystania funduszy pod znakiem zapytania. Kolejna rzecz to nieustanne grillowanie Polski na forum Rady UE pod fałszywymi oskarżeniami z art. 7. Mamy zatem trzy fronty w sporze Unii z Polską. Wszystko razem to nic innego jak narzędzia permanentnego szantażu i nacisku finansowo-prawnego na suwerenne decyzje Polski, do których mamy pełne prawo.

Donald Tusk wzywa od kilku tygodni polskich polityków, by odblokowali unijne środki. „To jest w waszych rękach" – mówił lider PO. Sam niedawno też zapewniał, że zrobi wszystko, aby Polska nie straciła miliardów z Brukseli.
Kłamstwo i hipokryzja. To on jest współwinny obecnego stanu rzeczy. Mówi coś odwrotnego, niż czyni. Przyczynił się do blokady polskiego KPO. Poparł procedurę z art. 7. Przypomnę jego przemówienie z trybuny Parlamentu Europejskiego sprzed kilku lat, w którym domagał się kar dla Polski. Nie mówiąc już o tym, jak delegacja PO permanentnie głosuje w europarlamencie – politycy tej partii otwartym tekstem mówią, że „zrobili wszystko, aby zablokować środki unijne". To postawa pełna hipokryzji, obliczona na to, że ktoś jeszcze w Polsce uwierzy Tuskowi. Ale są jeszcze wyborcy, którzy mu ślepo ufają.

Czy fakt, że Polska jest głównym hubem dozbrajania Ukrainy, przyjęła 2,7 mln uchodźców, nie powinien zmienić jednak taktyki Komisji Europejskiej? Przecież dziś spory polityczne i ideologiczne muszą zejść na dalszy plan w obliczu wojny.
Wcale nie schodzą. W oczach Niemiec, stojących za decyzjami KE, cokolwiek by mówili pochlebnego o polskim przyjmowaniu uchodźców z Ukrainy, polskie

wzorcowe postępowanie jest czynnikiem odbieranym skrycie tak naprawdę negatywnie i zarazem z wyrzutem sumienia. To my uważamy, że postępujemy słusznie, solidarnie z naszym wschodnim sąsiadem, natomiast rząd Olafa Scholza nadal blokuje dostawy broni na Ukrainę i sankcje na rosyjskie surowce energetyczne. Polska mu w tym przeszkadza.

Niemiecka prasa jednak dość często chwali Polskę – jak choćby „Bild" czy „Die Welt" – za przykład dla Ukrainy, jakim było utworzenie Wojsk Obrony Terytorialnej.

W niemieckiej prasie można przeczytać różne teksty, także otwarcie i skrycie pomniejszające zasługi Polski. Postawa Niemiec w sprawie Ukrainy jest swego rodzaju inscenizacją. Czyny zaprzeczają słowom. Kiedy firmy za Odrą deklarują, że mogą dostarczyć Leopardy i Mardery, kanclerz Scholz odpowiada: „nie", i koniec dyskusji. To, że Polska czyni ogromny wysiłek na rzecz pomocy Ukrainie, nie jest dla Niemiec i Francji jakimkolwiek argumentem do zaprzestania molestowania Warszawy.

To, że Polska czyni ogromny wysiłek na rzecz pomocy Ukrainie, nie jest dla Niemiec i Francji jakimkolwiek argumentem do zaprzestania molestowania Warszawy.

I to postawa Niemiec skłoniła prezydenta Wołodymyra Zełenskiego do odrzucenia propozycji przyjazdu do Kijowa przez swojego odpowiednika Franka-Waltera Steinmeiera?

Elity polityczne na Ukrainie przejrzały wreszcie na oczy i uznały Berlin za współsprawcę tej wojny. Sam Steinmeier był przecież autorem planu, wedle którego Donbas należało oddać pod faktyczną kontrolę Rosji i zablokować aspiracje Ukrainy do członkostwa w UE i NATO. Ba, cała prorosyjska polityka Niemiec ułatwiała rosyjską inwazję na Ukrainę. Od 2014 roku i porozumień mińskich Berlin stał po stronie Kremla, dlatego Kijów uznał Steinmeiera za persona non grata. Całokształt polityki niemieckiej wobec Rosji jest haniebny, ale nie tylko w wykonaniu obecnego układu rządzącego, lecz także wcześniejszego, CDU-CSU-SPD.

Nawiązując do politycznych sporów, to administracja amerykańska z Joe Bidenem zrozumiała, co jest naprawdę obecnie ważne. Widoczny był chłodny początek relacji z Warszawą, tym bardziej że nasz rząd stawiał wyraźnie na Donalda Trumpa, ale od czasu rosyjskiej agresji staliśmy się ważnym, kluczowym sojusznikiem w NATO.

Tak, nastąpiła pozytywna korekta polityki prowadzonej przez administrację Joego Bidena. USA wspierają Polskę ze względu na naszą strategiczną rolę w czasie wojny: zarówno jeśli chodzi o przyjmowanie uchodźców, jak i dostarczanie broni. Stany Zjednoczone wycofały się z błędnego założenia, żeby zezwolić na finalizację Nord Stream 2 – wszak taka była początkowa intencja Bidena, oraz z uczynienia Niemiec swoim namiestnikiem na Europę i scedowania spraw europejsko-rosyjskich na Niemcy. Było źle na początku, a teraz jest dobrze – mówiąc w skrócie. Gdyby nie Amerykanie, byłoby już po Ukrainie. Jeśli zmienia się gdzieś stanowisko niemiecko-francuskie, to stoi za tym amerykańska presja, bez niej wszystko wraca w stare koleiny. Dlatego obecność USA w Europie jest egzystencjonalnie ważna dla Polski.

Czy sytuacja dla Polski nie jest nieco korzystniejsza – pomijając groźbę wojny i dramat Ukrainy – niż jeszcze kilka miesięcy temu? Przez Francję przetaczają się ostre spory wewnętrzne, a Emmanuel Macron wystawia się opinii publicznej ciągłymi telefonami do Władimira Putina, z których niewiele lub nic nie wynika. Z kolei Niemcy, którzy oponowali przed wysłaniem broni na Ukrainę, są krytykowani przez Kijów za wstrzemięźliwość; niektórzy politycy zachodni nie mogą się pogodzić z utratą Nord Stream 2. Czy Polska staje się liderem wolnego świata wobec słabości Niemiec i Francji?

Szczerze mówiąc, położenie Polski jest i strategiczne, i zarazem krytyczne, biorąc pod uwagę stopień naszego zagrożenia i zaangażowania. Pośrednio uczestniczymy w tej wojnie w stopniu nieporównywalnie większym niż inne państwa. Według obliczeń renomowanych think tanków, gospodarcze straty Ukrainy w tym roku to około 45 proc. PKB, nie licząc zniszczeń. Z kolei dla Polski napływ uchodźców oznacza w 2022 roku koszty rzędu 21 mld euro, czyli 3,3 proc. PKB. Wraz z 0,8 proc. polskiego PKB rocznie jako kosztami długoterminowych sankcji nakładanych na Rosję, koszty sumaryczne rosną do poziomu 4,1 proc PKB rocznie. Jakie są koszty sankcji dla Niemców? Otóż 0,4 proc. PKB, a i nawet tego odmawiają. Łatwo porównać obciążenia Polski i Niemiec w sensie bezpieczeństwa i gospodarki z powodu rosyjskiej wojny. Choć trudno mówić o korzystnej sytuacji dla nas, to ma pan rację w jednym tak postawionym pytaniu. Polska jest wzorcem w udzielaniu pomocy Ukrainie, inni podążają naszym śladem. W tym sensie możemy mówić o liderowaniu, co wcale nie budzi entuzjazmu nad Szprewą i Sekwaną. Gdy premier Mateusz Morawiecki skrytykował telefoniczne flirty Emmanuela Macrona z Putinem, odpowiedź prezydenta Francji była brutalna. Również niemieckie elity polityczne mają problem z tym, że nasz kraj mógłby przestać być chłopcem do bicia na arenie międzynarodowej. To, co nam się wydaje, że gra na naszą korzyść, bywa irytujące w Europie Zachodniej, szczególnie w Paryżu i Berlinie. Te dwie stolice nie chcą odpuścić grillowania Polski, bo obawiają się kraju mającego własne zdanie i rosnącą pozycję oraz odmawiającego zepchnięcia do drugorzędnej, wasalnej roli. **GP**

Jak zaplanować przyszłość Europy w cieniu wojny?

W KATOWICACH O WYZWANIACH DLA EUROPY I BIZNESIE

Komisarze Unii Europejskiej, europarlamentarzyści, przedstawiciele polskiego rządu, prezesi firm, eksperci i biznesmeni spotkają się na XIV Europejskim Kongresie Gospodarczym (European Economic Congress – EEC), który odbędzie się w dniach 25–27 kwietnia w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Już za niecały miesiąc spotkamy się w reprezentatywnym gronie ekspertów, praktyków oraz przedstawicieli europejskiej polityki, by porozmawiać o tym, co jest w tej chwili najważniejsze. Jak odpowiedzieć na największe od dziesięcioleci wyzwanie? W jaki sposób odbudować europejską gospodarkę, zerwane łańcuchy dostaw i zaufanie biznesowe po pandemii i wojnie? To tylko wybrane tematy, które wypełnią trzy dni kongresowych debat – zapowiada Wojciech Kuśpik, prezes Grupy PTWP, inicjator i organizator Europejskiego Kongresu Gospodarczego (EKG).

Wydarzenie zainauguruje debata pt. „Wojna w Europie. Plan dla Ukrainy", w trakcie której eksperci omówią skutki wojny w Ukrainie, agresywnej polityki Rosji i zmiany w globalnej architekturze geopolitycznej. Nie zabraknie pytań o wyzwania, przed jakimi stanęła Europa, oraz o to, jak racjonalnie i efektywnie wspierać Ukrainę w aspekcie politycznym i militarnym oraz – po zakończeniu wojny – w odbudowie jej gospodarki. Udział w otwarciu kongresu weźmie Andrij Deszczycia, ambasador Ukrainy w Polsce.

W ramach głównych nurtów tematycznych, które obejmują takie obszary jak: wojna w Europie – plan dla Ukrainy; zielona transformacja i odbudowa gospodarki; globalny handel i geopolityka; digitalizacja; nauka i kompetencje w zmieniającym się świecie, nie zabraknie najbardziej aktualnych i szeroko dyskutowanych tematów. Prelegenci Kongresu omówią wpływ rosnącej inflacji na biznes, nowe ramy strategii biznesowych obejmujące środowisko, społeczeństwo i ład korporacyjny, działania stymulujące do redukcji emisji. W programie szeroko dyskutowane będą zmiany w podejściu do odnawialnych źródeł energii, paneliści zastanowią się, czy wodór to paliwo przyszłości oraz jak rozwinie się e-mobilność w miastach i metropoliach. Dokąd zaprowadzi nas sztuczna inteligencja i czy metaverse to nowy wirtualny świat. Cyberbezpieczeństwo, cyberzagrożenia, dezinformacja i cyfrowa transformacja – to aktualne i poruszające wyobraźnię zagadnienia w ramach XIV Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Wśród ekspertów biorących udział w panelach znajdą się przedstawiciele rządu, prezesi banków, polskich spółek, naukowcy.

Europejski Kongres Gospodarczy to również wydarzenia towarzyszące. Po raz pierwszy w jego ramach odbędzie się Europejskie Forum Młodych. Ideą Forum jest zapewnienie przestrzeni dla aktywnych działaczy młodzieżowych z krajów Unii Europejskiej, Bałkanów Zachodnich i Partnerstwa Wschodniego oraz Polski do dzielenia się doświadczeniami, nawiązywania kontaktów oraz dyskusji o ważnych tematach dla młodych ludzi w całej Europie. W spotkaniu udział weźmie około 150 młodych aktywistów z całej Europy oraz kilkuset studentów regionalnych uczelni i przedsiębiorców, uczestników Kongresu.

W kwietniu już po raz siódmy na scenie Europejskiego Kongresu Gospodarczego staną uczestnicy konkursu Start-Up Challenge, odbędą się także kolejne edycje konkursów Top Inwestycje Komunalne, Inwestor Bez Granic, swoją kontynuację będzie miał także Ranking Inicjatyw Dekarbonizacyjnych. ■

PATRONAT MEDIALNY. FOT. MAT. PRAS.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

DERUSYFIKACJA POGRĄŻY FIT FOR 55?

CZYSTA ENERGIA ZA WSZELKĄ CENĘ

24 lutego – dzień inwazji Rosji na Ukrainę – przewartościował wiele założeń w europejskiej polityce. Nadal jednak Unia Europejska dąży do tego, aby wprowadzić w życie pakiet reform, który ma zmniejszyć emisje CO_2 do atmosfery o 55 proc. do 2030 roku. Jednocześnie ma być przeprowadzona derusyfikacja źródeł energii.

Mimo że nadal trwają przygotowania do wdrożenia pakietu Fit for 55, to jednak urzędnicy pracujący w grupach roboczych nie bardzo wiedzą, jak dokładnie wdrożyć jego założenia. Przypomnijmy, że UE chciałaby przy pomocy szeregu reform, w tym m.in. systemu europejskiego handlu emisjami, zredukować ilość wypuszczanego CO_2 do atmosfery o 55 proc. do 2030 roku. Nie jest jednak dla nikogo tajemnicą, że jednym z głównych elementów planu było ukończenie i rozruch Nord Stream 2. Wprost mówi o tym Anna Zalewska z Prawa i Sprawiedliwości. „Niemcy miały być hegemonem europejskim. Sprzedawać rosyjski gaz do całej Unii Europejskiej, w związku z tym niezależna energetyka w poszczególnych krajach europejskich jest w zasadzie niepotrzebna" – mówiła w TVP Info europosłanka. Jak dodawała, w konieczność zmiany inwestowano, m.in. finansując organizacje pozarządowe. Te od lat w różnych krajach są wspierane zarówno przez Niemcy, jak i samą Rosję.

Wrócić do korzeni

Na razie jednak plan się nie powiódł. Ale nie oznacza to fiaska całej klimatycznej otoczki i polityki. Przeciwstawiane są sobie jednak dwie zasadnicze koncepcje – stawiania na bezpieczeństwo energetyczne czy dążenie po trupach do neutralności klimatycznej. Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy nie mają wątpliwości, że konieczne byłoby zrobienie kroku wstecz i rozwijanie technologii oraz źródeł energii, którymi dysponuje wyłącznie wspólnota. – Jest to wyjątkowy moment, w którym

FIT FOR 55 TO ZA MAŁO!
Środowiska lewicowe i klimatyczne organizacje pozarządowe oczekują, że pojawi się nowy program UE – Fit for 65, który zakładałby jeszcze szybsze odejście od większości paliw kopalnych.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Unia Europejska, aby zachować swoją niezależność energetyczną oraz aby zapewnić bezpieczeństwo energetyczne swoim obywatelom, wraz z rozwojem odnawialnych źródeł energii powinna skupić się na promowaniu technologii oraz surowców, którymi sama dysponuje – twierdzi poseł Grzegorz Tobiszowski z PiS-u. Pewną ułudą należy nazwać fakt, że UE, która odpowiada jedynie za 7 proc. światowej emisji dwutlenku węgla, jest w stanie narzucić światu swoją narrację. Aby polityka klimatyczna gremialnie miała sens, należałoby wciągnąć w nią największe gospodarki, w tym również Rosję i Chiny. Pierwszy partner stracił całkowicie wiarygodność, a środki, które otrzymał od UE za sprzedaż węglowodorów, chętniej inwestował w broń niż w transformację energetyczną. Drugi z kolei zapowiedział, że on wprawdzie jest za ratowaniem klimatu, chętnie dostarczy światu panele fotowoltaiczne i inną zieloną technologię, ale sam ma zamiar zwiększać emisję do 2030 roku, a dopiero później dążyć do neutralności klimatycznej, którą ma osiągnąć w 2060 roku. Wychodzi więc na to, że UE znacznie wybiega przed szereg ze swoimi pomysłami. W razie realizacji planów nasza gospodarka stanie się jeszcze mniej konkurencyjna. Nikt też nie zagwarantuje, że w 2030 roku Chiny się nie rozmyślą, a polityka klimatyczna znudzi ich, jak Rosję znużył pokój i kształt europejskiej mapy. – Ambicje nie wystarczą. Musimy być pragmatyczni, racjonalni i skuteczni – mówi Tobiszowski. Dla Polski mogłoby to oznaczać, że znów przychylniej będziemy patrzeć na węgiel, spalanie biomasy, a także skupimy się na budowie energetyki opartej na atomie.

Szybka i niezwłoczna debata

Powrót do korzeni i idei samowystarczalności Europy to jednak nie jest standard. Środowiska lewicowe i klimatyczne organizacje pozarządowe oczekują, że pojawi się nowy program UE – Fit for 65, który zakładałby jeszcze szybsze odejście od większości paliw kopalnych. „W obliczu zagrożeń, jakie niosą za sobą antropogeniczne zmiany klimatu oraz uzależnienie bezpieczeństwa energetycznego i żywnościowego od państw, które działają wbrew wartościom UE, apelujemy do Komisji Europejskiej i Rady UE o niezwłoczne rozpoczęcie debaty i działań na rzecz rewizji celów Fit for 55 i przyjęcia nowego pakietu regulacji klimatycznych pod nazwą Fit for 65 oraz wdrażania działań na rzecz przyspieszenia transformacji: odchodzenia od paliw kopalnych na rzecz OZE, transformacji systemu transportu i przechodzenia na zrównoważony system żywności roślinnej" – napisali aktywiści z Polski i jeszcze kilku innych państw europejskich, abstrahując zupełnie od tego, że to zielona rewolucja wywołała uzależnienie od państw wrogich wartościom UE. Dziś Niemcy, którzy najwięcej zainwestowali w OZE, budując około 30 tys. wiatraków, nadal mają opory przeciwko odłączeniu się od rosyjskiego systemu gazowego. Wszystko dlatego, że wiatraki są niestabilnymi źródłami energii, które muszą być uzupełniane źródłami niezależnymi od pogody. Obecne zawieszenie Nord Stream 2 może być więc spowodowane bardziej wyczekiwaniem na zmiany pozwalające na powrót do biznesu sprzed 24 lutego. Wbrew temu, co mówi propaganda rosyjska, odejście od ich źródeł jest możliwe i nie jest wcale najdroższe. Jak napisał na Twitterze Jacek Saryusz-Wolski, embargo na import energii z Rosji doprowadziłoby do tego, że spadek dochodu narodowego brutto wyniósłby o 0,2 do 0,3 proc. na osobę, czyli około 100 euro na każdego dorosłego w UE. Na pierwszy rzut oka to niewiele, biorąc pod uwagę, że koszt wprowadzenia Fit for 55 na każdego polskiego obywatela wynosi blisko 64 tys. do 2030 roku.

Lepienie dziury

W sprawie planu Fransa Timmermansa na razie mało się dzieje. Wydaje się, że UE będzie próbowała łatać pierwotny plan. W miejsce gazu z Rosji ma wejść ten amerykański. Już nawet odbyły się rozmowy na ten temat pomiędzy Timmermansem a Johnem Kerrym. „Konsekwencje wojny Rosji z Ukrainą tylko wzmocniły imperatyw pozostania na dobrej drodze i przyspieszenia przejścia na czystą energię. Im szybciej kraje będą mogły zdywersyfikować swoje źródła energii, poprawić efektywność energetyczną i wprowadzić odnawialne źródła energii, tym lepiej. UE negocjuje obecnie kompleksowy pakiet legislacyjny »Fit for 55«, aby osiągnąć co najmniej 55% mniej emisji gazów cieplarnianych w 2030 r. A Komisja Europejska wkrótce przedstawi pakiet »REPowerEU«, aby znacznie zmniejszyć swoją zależność od rosyjskiego gazu przed końcem tego roku, szybko zdywersyfikować import gazu, we współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, oraz ustanowić długoterminowe partnerstwa energetyczne w celu zwiększenia produkcji i handlu wodorem, przyspieszenia przejścia na odnawialne źródła energii oraz infrastruktury czystej energii" – czytamy w komunikacie. Manewr ten wygląda na dramatyczne ratowanie pierwotnego planu. W każdej chwili wydaje się również, że Rosjanie mogą z powrotem wskoczyć na swoje miejsce w tej układance. O ile zrozumieją, że ratowanie planety jest ważniejsze niż denazyfikacja Ukrainy… **GP**

NAJMŁODSZE OFIARY WOJNY PUTINA

ABY DZIECI Z UKRAINY ZNOWU SIĘ UŚMIECHAŁY

Musiały opuścić rodzinne strony, bo rosyjskie bomby zniszczyły ich domy. Rodzice niektórych zginęli lub walczą z bandytami Putina. Setki tysięcy ukraińskich dzieci z dnia na dzień stało się wojennymi uchodźcami. Wśród nich są nawet niemowlaki. Wiele trafiło do Polski, gdzie znalazły bezpieczne schronienie. I powoli odzyskują spokój...

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Bucza, Mariupol, Kramatorsk, Irpień. Tam – i w dziesiątkach ukraińskich miejscowości – doszło do bestialskich zbrodni popełnianych przez rosyjskich żołnierzy. Przerażają obrazy dokumentujące skalę okrucieństwa wojny wywołanej przez Władimira Putina, niektórych zapewne nigdy nie zdołamy zapomnieć. Ale są też inne, równie wstrząsające, choć bez widoku ciał pomordowanych cywilów.

Ogromne poruszenie na całym świecie wywołało zdjęcie dziewczynki, której mama długopisem napisała na plecach dziecka najważniejsze informacje: nazwisko, wiek, grupę krwi, a także numery telefonów osób, z którymi należy się skontaktować, gdyby rodzice dwuletniej Wiry zginęli.

Na szczęście dziewczynka bezpiecznie dotarła wraz z mamą z Kijowa – poprzez Mołdawię, Rumunię, Belgię – do Francji. I tam odnaleźli je dziennikarze BBC. „Najbardziej się bałam, że Wira się zgubi albo my zginiemy, a ona nigdy się nie dowie, kim jest i z jakiej jest rodziny" – opowiadała Sasza Makowa. „Z Wirą wszystko

POD OPIEKĄ

Opiekunem tymczasowym powinien zostać przede wszystkim krewny lub powinowaty dziecka, ale jeśli takich nie ma, to wskazywana jest osoba „dająca rękojmię należytego wykonywania obowiązków”.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

w porządku. Jest za mała, by zrozumieć, co się dzieje”.

Niestety wielu maluchów z Ukrainy doświadczyło losu, którego tak bała się mama Wiry dla swojej córki.

Przerażone, głodne, bez domu

Od zbrodniczej napaści Rosji na Ukrainę, czyli w ciągu już ponad 50 dni, granicę z Polską przekroczyło około 3 mln uchodźców. Większość z nich to kobiety z dziećmi. Ilu jest najmłodszych? Trudno o precyzyjne dane, bo one zmieniają się dosłownie z dnia na dzień.

Chociażby Zakład Ubezpieczeń Społecznych podaje, że systematycznie przybywa wniosków składanych przez obywateli Ukrainy o świadczenie z programu „Rodzina 500 plus” – mogą to robić dzięki specustawie przyjętej kilka tygodni temu przez Sejm. „W przypadku Ukraińców, którzy ubiegają się o świadczenie 500 plus, obowiązują takie same zasady jak obywateli polskich. Warunkiem jest m.in. posiadanie PESEL-u, złożenie wniosku, założenie konta w banku w Polsce i posiadanie telefonu” – powiedziała prof. Gertruda Uścińska, prezes ZUS. Pod koniec marca podała, że „złożono wnioski na około 145 tys. dzieci osób wysiedlonych z Ukrainy”. Dwa tygodnie później było ich już niemal ćwierć miliona. Najwięcej na Mazowszu i Śląsku.

Szczególnie dramatyczne informacje dotyczące najmłodszych ofiar okrutnej wojny przekazał UNICEF. „W ciągu zaledwie sześciu tygodni prawie dwie trzecie wszystkich ukraińskich dzieci zostało przesiedlonych. Zostały one zmuszone do opuszczenia wszystkiego: domów, szkół, a często także rodzin” – powiedział Manuel Fontaine, dyrektor UNICEF ds. programów humanitarnych. Natomiast połowa z 3,2 mln ukraińskich dzieci, które pozostały w domu, była narażona na głód, brak wody, przemoc.

Mali uchodźcy bez rodziców

Wśród ukraińskich dzieci, które w minionych tygodniach dotarły do Polski, są również maluchy i nastolatkowie bez rodziców. Niektórych dorosłych zamordowali rosyjscy zbrodniarze, inni pozostali w ojczyźnie, aby walczyć z bandytami Putina, a opiekę nad dziećmi przejęły krewni: ciocie, wujkowie, dziadkowie, starsze rodzeństwo... A nawet obce osoby (na przykład sąsiedzi), które w odruchu serca zajęły się bezbronnymi ofiarami wojny. I razem przyjechali do naszego kraju.

Aby zapewnić właściwe wsparcie uchodźcom, Sejm przyjął specjalną ustawę o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa. Uwzględnia ona różne formy: od finansowej po ułatwienie urzędniczych procedur czy ochronę najmłodszych. Do nich należą m.in. przepisy o opiekunach tymczasowych ustanawianych dla małoletniego obywatela Ukrainy, który przybył na terytorium Polski w związku z działaniami wojennymi.

Opiekunem tymczasowym powinien zostać przede wszystkim krewny lub powinowaty dziecka, ale jeśli takich nie ma, to wskazywana jest osoba „dająca rękojmię należytego wykonywania obowiązków”. Jeden opiekun tymczasowy może być ustanowiony dla kilkorga dzieci, a w przypadku rodzeństwa jest to wręcz wskazane.

Stosowny wniosek składa się w sądzie rejonowym właściwym dla miejsca pobytu dziecka. Nie trzeba ponosić żadnych kosztów, ale dokument musi być sporządzony w języku polskim – jednak nie powinno to być problemem nawet dla obywateli Ukrainy, którzy nie znają naszego języka. Bo wzory wniosków również po ukraińsku są łatwo dostępne, a poza tym przy załatwianiu formalności wsparciem służą instytucje pomagające uchodźcom. Można też poprosić o przyznanie tłumacza. Takie wnioski są przez sądy rozpatrywane bezzwłocznie.

Po pozytywnej decyzji sądu opiekun tymczasowy jest upoważniony do reprezentowania małoletniego oraz sprawowania pieczy nad jego osobą i majątkiem.

Ponieważ stosowne przepisy obowiązują dopiero od kilku tygodni, trudno precyzyjnie określić skalę tego typu decyzji, lecz sądowe postanowienia już zapadają. Chociażby na Warmii i Mazurach, gdzie w pierwszych dniach wojny w okolice Gietrzwałdu trafiło rodzeństwo, niespełna roczna dziewczynka i 15-letni chłopiec. Byli bez rodziców, ale towarzyszyli im babcia z dziadkiem. I to kobieta wystąpiła z wnioskiem o ustanowienie jej opiekunem tymczasowym dla wnuków. Została nim.

Ministerstwo Sprawiedliwości przekazało „Gazecie Polskiej”, że nie posiada danych co do liczby dzieci z Ukrainy, które dotarły do Polski bez opiekuna prawnego. „Natomiast od 12 marca do 1 kwietnia 2022 r. łącznie wpłynęły 7583 sprawy o ustanowienie opiekuna tymczasowego, zaś postanowień ustanawiających opiekuna tymczasowego wydano 5969. Dane za kolejny okres spływają do Ministerstwa

FOT. ARKADIUSZ ŁAWRYWIANIEC/GAZETA POLSKA

Przybywające z Ukrainy dzieci, również te bez opiekuna prawnego, mogą liczyć na opiekę w Polsce.

Sprawiedliwości" – przekazało nam biuro prasowe resortu.

Skrzywdzeni po raz drugi

Oprawcy z Rosji nie oszczędzają nikogo, bombardują nawet budynki, przed którymi umieszczano wielkie napisy „dzieci". Dlatego ewakuowane są również sierocińce.

„Przybywające z Ukrainy dzieci, również te bez opiekuna prawnego, mogą liczyć na opiekę w Polsce. Obowiązujące prawo pozwala na to, by sądy opiekuńcze zapewniły ochronę dobra dziecka, m.in. poprzez orzeczenie o umieszczeniu go w pieczy zastępczej w naszym kraju" – podkreśla Ministerstwo Sprawiedliwości.

Jak wcześniej podawano, na Ukrainie w publicznych domach dziecka przebywało 98 tys. podopiecznych. Dodatkowe 64 tys. wychowywało się w rodzinach zastępczych. Część z nich – po raz drugi skrzywdzonych przez los – trafiło do Polski.

Dlatego pod koniec marca w trybie pilnym przyjęto nowelizację specustawy o pomocy obywatelom Ukrainy. Zmianę poświęconą dzieciom z pieczy zastępczej przygotowało Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej. Zapadła chociażby decyzja o stworzeniu ewidencji małoletnich obywateli Ukrainy, która będzie prowadzona przez ministra rodziny i powiatowe centra pomocy rodzinie za pomocą systemu teleinformatycznego. Ma pozwolić polskim władzom na przekazanie stronie ukraińskiej informacji o liczbie dzieci, które przekroczyły polską granicę, oraz o miejscu ich pobytu na terytorium Polski.

„Regulacje służą wąskiej grupie, jeśli patrzymy na całe grono uchodźców z Ukrainy, które trafiło do Polski. Zajmujemy się grupą dzieci, które były w pieczy zastępczej bezpośrednio przed przybyciem do Polski, i dziećmi, które trafiły do Polski zupełnie bez opieki. To jest grupa szczególna" – tłumaczyła wiceminister rodziny i polityki społecznej Barbara Socha.

Nowelizacja miała także na celu doprecyzowanie przepisów dotyczących instytucji opiekuna tymczasowego. Jak mówiła wiceminister podczas I czytania, w przypadku grup zorganizowanych, które liczą 80–100 dzieci, ich opiekunami tymczasowymi byłyby osoby, które z nimi przyjeżdżają do Polski. W przypadku, kiedy na jedną osobę przypada więcej niż 15 dzieci, na władzach samorządowych spoczywałby obowiązek zatrudniania dodatkowych wychowawców.

Dzieci wojny – dzieciom wojny

Polacy doświadczyli okrucieństwa wojny wywołanej przez Niemców, a wówczas ofiarami okrucieństwa okupantów padło wiele dzieci. Dzisiaj są osobami w podeszłym wieku, lecz doskonale pamiętają, co się wtedy wydarzyło. Dlatego wystosowali poruszający apel.

„My, Polskie Dzieci Wojny, Ocalali oraz rodziny byłych więźniów Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt – niemieckiego obozu koncentracyjnego dla dzieci polskich w Łodzi, nie możemy biernie przyglądać się cierpieniu ukraińskich dzieci, które wciąż znajdują się w otoczonych i ostrzeliwanych przez wojska rosyjskie miastach. Dzieci, które przemierzają dziesiątki i setki kilometrów, by znaleźć bezpieczne schronienie na obczyźnie. Dzieci, których beztroski czas dorastania został brutalnie przerwany przez koszmar wojny, tak samo jak stało się to z nami 80 lat temu" – podkreślono. „Apelujemy do wszystkich ludzi dobrej woli o podjęcie wszelkich wysiłków na rzecz zakończenia tego krwawego konfliktu. Pamiętajmy, że dla najmłodszych koszmar wojny nie kończy się z momentem ustania wystrzałów" – napisali.

„Dzieci – ofiary wojny przez całe dorosłe życie niosą bagaż ran i dramatycznych wspomnień, tak jak my nieśliśmy swój bagaż doświadczeń wojennych. (…) Zróbmy wszystko, by jak najmniej dziewcząt i chłopców naznaczonych zostało podobnym piętnem na przyszłość". **GP**

MATERIAŁ
MARKETINGOWY

Kompleksowe ubezpieczenie **PZU Auto**

PZU Auto OC + AC + NNW + assistance w wariancie Super to pewność, że cokolwiek się zdarzy, możesz na nas polegać:

- sprawna pomoc podczas wypadku, awarii i innych zdarzeń drogowych,
- kompleksowe wsparcie na każdym etapie obsługi szkody,
- auto zastępcze,
- **NOWOŚĆ – weryfikacja auta przed zakupem na rynku wtórnym.**

Sprawdź szczegóły na **pzu.pl**

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Składka za pakiet OC + AC + NNW + assistance PZU Pomoc w Drodze w wariancie Super w wysokości 75 złotych miesięcznie w abonamencie została wyliczona dla klienta w wieku 48 lat z miejscowości Krasnystaw, właściciela pojazdu Skoda Fabia III 1.2 benzyna 90 KM, rok produkcji 2017. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności PZU SA, znajdziesz w ustawie o ubezpieczeniach obowiązkowych, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczycieli Komunikacyjnych oraz w ogólnych warunkach ubezpieczeń komunikacyjnych PZU Auto, a informacje o abonamencie znajdziesz w zasadach płatności abonamentowych - dostępnych na stronie pzu.pl, u naszych agentów i w naszych oddziałach.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

OCALIĆ UKRAIŃSKIE ZABYTKI

JAK POLSKA POMAGA CHRONIĆ DOBRA KULTURY W CZASIE WOJNY

Ukraińcy na różne sposoby próbują uratować swoje zabytki przed zniszczeniem, do którego dochodzi m.in. w wyniku rosyjskich bombardowań. W ochronie takich obiektów w sposób skoordynowany pomaga Polska. – Na terenie centralnej i zachodniej Ukrainy znajdują się cerkwie z czasów I Rzeczypospolitej. Niektóre są na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Te cerkwie są świadectwem wspólnej historii polsko-ukraińskiej. Należy je zabezpieczyć – mówi Dorota Janiszewska-Jakubiak, dyrektor Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika".

Ołeksandr Tkaczenko, szef ukraińskiego resortu kultury, zapowiedział, że Ukraina będzie domagać się reparacji i odbudowy zniszczonych przez Rosję zabytków. W wyniku rosyjskiej agresji uszkodzonych zostało bowiem wiele różnego rodzaju obiektów zabytkowych, a zagrożone są kolejne.

Chrystus w schronie i osłonięte figury

Zagrożone są m.in. zabytki wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Zdaniem ekspertów, Rosja naruszyła konwencję haską z 1954 roku o ochronie dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego. Według tego dokumentu niszczenie zabytków w czasie wojny stanowi zbrodnię wojenną. Skala już zaistniałych zniszczeń oraz zagrożeń jest największa we wschodniej części kraju. Dotarcie tam z pomocą jest jednak utrudnione. Przed atakami stara się zabezpieczyć m.in. Lwów. Zdemontowano drewnianą rzeźbę Jezusa Chrystusa z XIV-wiecznej Katedry Ormiańskiej, będącej jednym najcenniejszych zabytków w tym mieście. Rzeźbę umieszczono w schronie, gdzie ma pozostać do końca wojny. Część tamtejszych figur znajdujących się na zewnątrz natomiast osłonięto specjalnymi materiałami ognioodpornymi i ochronnymi. W 1998 roku lwowskie Stare Miasto wraz z Wysokim Zamkiem, Podzamczem i archikatedralnym soborem św. Jura zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Specjalne centrum koordynacyjne i pomoc archiwistów

W zabezpieczeniu ukraińskich zabytków pomaga również Polska. W celu koordynacji działań prowadzonych w tym zakresie minister kultury i dziedzictwa narodowego

OCHRONA
Przed atakami stara się zabezpieczyć m.in. Lwów. Część tamtejszych figur znajdujących się na zewnątrz osłonięto specjalnymi materiałami ognioodpornymi i ochronnymi.

FOT. PAP/EPA

Piotr Gliński powołał Centrum Pomocy dla Kultury na Ukrainie, które działa przy Narodowym Instytucie Dziedzictwa. Centrum zajmuje się odpowiadaniem na potrzeby ukraińskich instytucji kultury, współpracuje z kilkudziesięcioma podmiotami z Ukrainy i dostarcza niezbędny sprzęt.

W pomoc angażują się m.in. różne polskie muzea, a także Archiwa Państwowe. Jak podkreśla dr hab. Anna Krochmal, dyrektor departamentu popularyzacji działalności archiwalnej, utrzymywany jest stały kontakt z archiwami ukraińskimi, zwłaszcza państwowymi we Lwowie. Na bieżąco zbierane są sygnały napływające z archiwów ukraińskich na temat ich potrzeb i aktualnej sytuacji. – Uszkodzonych zostało kilka budynków archiwalnych we wschodniej części Ukrainy, zwłaszcza w Charkowie, ale dokumenty ocalały. Szef zarządu Archiwów Ukraińskich w Kijowie przekazał też informację o spaleniu budynku i dokumentów z archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Czernichowie, które jako jedno z pierwszych znalazło się pod ostrzałem rosyjskim – informuje Anna Krochmal. Dodaje, że dla archiwistów przybywających do Polski z Ukrainy uruchomiono specjalne punkty kontaktowe w Archiwum Państwowym w Przemyślu oraz w chełmskim oddziale Archiwum Państwowego w Lublinie. – We współpracy ze Stowarzyszeniem Archiwistów Polskich świadczone jest wsparcie finansowe oraz pomoc w znalezieniu zatrudnienia. Obecnie pod opieką Archiwów Państwowych znajduje się grupa archiwistek z Charkowa, Kijowa, Mikołajowa i Równego – informuje dyrektor Krochmal. – Jako jedni z pierwszych odpowiedzieliśmy pozytywnie na apel kolegów ukraińskich o wykluczenie zarządów archiwów Federacji Rosyjskiej oraz Białorusi z gremiów międzynarodowych. Międzynarodowa Rada Archiwów na posiedzeniu 10 marca bieżącego roku, na wniosek archiwów ukraińskich poparty przez inne kraje, w tym Polskę, przyjęła rezolucję o zawieszeniu wszelkich relacji z czterema rosyjskimi i białoruskimi instytucjami archiwalnymi o charakterze publicznym – podkreśla i dodaje, że polskie Archiwa Państwowe są gotowe prowadzić nadal skoordynowaną akcję działań pomocowych tak długo, jak będzie tego wymagała sytuacja.

Dotąd udało się zabezpieczyć przed pożarami około 100 obiektów, wykorzystując materiały, które zostały dostarczone przez Instytut „Polonika".

Stworzyć dokumentację

Szeroką pomoc w zabezpieczeniu dóbr kultury na Ukrainie niesie m.in. wspomniany Instytut „Polonika". Do prac związanych z ochroną zagrożonych wojną zabytków włączyli się polscy i ukraińscy konserwatorzy oraz firmy, które w ubiegłych latach na zlecenie „Poloniki" prowadziły prace konserwatorskie na terenie Ukrainy. Dotąd udało się zabezpieczyć przed pożarami około 100 obiektów, wykorzystując materiały, które zostały dostarczone przez Instytut. Dostarczane są m.in. gaśnice, membrany trudnopalne, koce gaśnicze, tkaniny ognioodporne ceramiczne, płachty ochronne, agrowłókniny, worki polipropylenowe, drut wiązałkowy czy sznur ognioodporny.

Jak podkreśla w rozmowie z „GP" Dorota Janiszewska-Jakubiak, dyrektor Instytutu „Polonika", pomocą są obejmowane kolejne miejsca na Ukrainie. Instytut nie udziela jednak szczegółowych informacji dotyczących mniejszych miejscowości. – Z przyczyn bezpieczeństwa nie chcemy wskazywać konkretnych kościołów czy cerkwi, do których dotarł na przykład sprzęt przeciwpożarowy – mówi dyrektor. Wyjaśnia, że nieco inaczej wygląda sytuacja w większych miastach, gdzie powszechnie wiadomo, które zabytki zostały objęte ochroną. – Kontaktujemy się z miejscowymi władzami i gospodarzami obiektów. Zdarza się, że są to również budynki świeckie, tam również trafiają nasi konserwatorzy – mówi dyrektor Janiszewska-Jakubiak. Dodaje, że Instytutowi zależy m.in. na przeciwpożarowym zabezpieczeniu obiektów drewnianych, które są szczególnie narażone na zniszczenie. – Na terenie centralnej i zachodniej Ukrainy znajdują się cerkwie z czasów I Rzeczypospolitej. Niektóre są na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Te cerkwie są świadectwem wspólnej historii polsko-ukraińskiej. Należy je zabezpieczyć – podkreśla.

Instytut „Polonika" planuje również w sposób przyspieszony stworzyć dokumentację dla zabytkowych obiektów, które jeszcze jej nie posiadają. Chodzi m.in. o wykonanie skanowania laserowego, dokumentacji 2D i 3D. Obecnie odbywają się prace terenowe, dotyczy to m.in. niektórych obiektów sakralnych we Lwowie. – Posiadanie takiej dokumentacji jest niezbędne, aby możliwe było wykonanie prac konserwatorskich, rekonstrukcyjnych czy odbudowy. Przykładu nie trzeba daleko szukać. Bez zaangażowania historyków sztuki i wszystkich, którzy zbierali fragmenty budynku, nie byłoby możliwe odbudowanie Zamku Królewskiego w Warszawie – przypomina dyrektor. **GP**

SMOLEŃSK PAMIĘTAMY!

Za nami 12. rocznica tragedii smoleńskiej. W tym roku wspomnienie o wydarzeniu z 2010 roku, które nieodwracalnie zmieniło Polskę i Polaków, przebiegało w innych okolicznościach. Oto za naszą wschodnią granicą dzieje się dokładnie to, co przewidział śp. Prezydent Lech Kaczyński w 2008 roku. Ci, którzy dotąd jeszcze łudzili się, że putinowska Rosja to kraj, z którym można prowadzić dialog, teraz wydają się nie mieć już żadnych argumentów. Niestety, tak jak przeważająca część Polaków widzi zbrodnie popełniane w Mariupolu, Buczy czy Borodziance, tak nadal żywy jest pogląd z góry odrzucający możliwość, że w Smoleńsku także dokonano aktu terroru. Prorosyjska, perfidna propaganda uprawiana od pierwszych godzin po katastrofie zbiera swoje żniwo. Ludzie, którzy sprzedali polski interes, skompromitowali państwo i chcieli układać się z Rosją „taką, jaka ona jest" – nadal brylują. Oby jak najkrócej.

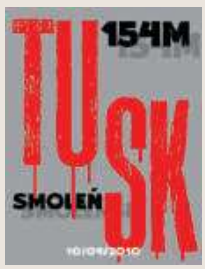

ZŁOTE myśli

#Smoleńsk Pamiętamy

Grzegorz Kuczynski
@KuczynskiG
Dopuszczają, że Putin i Rosja mogą popełniać najpotworniejsze zbrodnie na Ukraińcach, Skripalu, Litwinience, Syryjczykach, Czeczenach, ale WYKLUCZAJĄ taką możliwość, jeśli chodzi o Polskę i Polaków, a tych, którzy DOPUSZCZAJĄ taką możliwość, nazywają sektą.

Artur Ceyrowski
@fideista
Zastanawiam się, co czują rodziny ofiar katastrofy smoleńskiej, gdy słyszą, że przez całe lata nie można było uczciwie zbadać powodów, dla których zginęli ich bliscy, bo ceną za prawdę były dobre relacje z Rosją i tanie surowce, które trafiały do EU.

Piotr Pałka
@ppalka
Tunel Świnoujście i Mierzeję Wiślaną przekopał Donald Tusk własnymi rękami.

Володимир Зеленський
@ZelenskyyUa
Czcimy pamięć ofiar katastrofy lotniczej w pobliżu #Smolensk, w której 12 lat temu zginął prezydent Lech Kaczyński i przedstawiciele elity polskiej. Dziś solidaryzujemy się z przyjaciółmi i sojusznikami z Polski, którzy wraz z Ukrainą sprzeciwiają się rosyjskiej agresji. #smolenskpamietamy

CIERPLIWY JAK SIKORSKI

Od ponad miesiąca polski Twitter ma przysłowiową „bekę” z Radosława Sikorskiego. Były minister spraw zagranicznych, królewicz z chobielińskiego dworu, poproszony o komentarz do wizyty w Kijowie premiera Morawieckiego i wicepremiera Kaczyńskiego, stwierdził, że on także planuje takową podróż, ale „czeka na zgodę Parlamentu Europejskiego”. No i w ten sposób z Sikorskim „czeka” pół internetu, codziennie pytając, czy może jest już ta zgoda.

MEMY FRONTOWE

Jak co tydzień, przedstawimy zbiór najświeższych grafik i memów wojennych. Trzeba przyznać, że w internecie powstaje coraz więcej kreatywnych form, które przekazują prawdę o kacapskich agresorach w sugestywny sposób.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Maciej
Kożuszek
szef działu Świat
albicla.com/MaciejKozuszek

PUBLICYSTYKA

PUTINIZM – ideologia zbrodni

Skala okrucieństw i zbrodni, których armia rosyjska dopuszcza się na Ukrainie, sprawia, że należy przewartościować kategorie analityczne, za pomocą których staramy się zrozumieć Rosję i Putina. Zabezpieczenie strefy wpływów, strach przed NATO, interesy surowcowe i geopolityczne – to wytłumaczenia niewystarczające. Za ludobójstwem stoi coś głębszego: nihilistyczna ideologia putinizmu.

Rosję upokarza istnienie porządku międzynarodowego, który ogranicza projekcję jej siły. Upokarza ją porządek, prawa i wolności obywateli krajów, nad którymi kiedyś panowała.

Teksty, starające się wniknąć w motywacje Putina, jeszcze przed inwazją Rosji na Ukrainę stanowiły osobną gałąź przemysłu dla think tanków i ośrodków analitycznych. Gdy rozpoczęła się wojna, strumień zamienił się w rwący potok. Choć autorzy oferują diametralnie różne diagnozy i recepty, to w zdecydowanej większości łączy ich jedno: przekonanie, że Putin i Rosja mają jakieś konkretne oczekiwania i cele, do których dążą, a wojna na Ukrainie jest tylko środkiem do realizacji tych celów. Słowem, istnieje menu, które odpowiadałoby apetytowi rosyjskiego autokraty, jedyny problem jest być może taki, że nie do końca znamy prawidłową listę potraw. Jedni przez lata proponowali kooperację ekonomiczną, by przez to powolną pracą organiczną liberalizować Rosję od środka, drudzy uważali, że chodzi o to, by uszanować troski Rosji o własne bezpieczeństwo i nie drażnić jej rozszerzaniem NATO na Wschód. Jak jednak w tym kontekście wytłumaczyć obecną wojnę? Jeśli celem było uzależnienie surowcowe Europy od

FOT. VECTORPORTAL.COM

Rosji na długie lata albo osłabienie czy wręcz rozbicie NATO, to trudno mieć wrażenie, że Putin, decydując się na dokonywanie coraz bardziej systemowych prześladowań i czystek na Ukraińcach, wybrał odpowiednie narzędzie do wykonania zadania. A mimo tego wojna trwa i jest coraz bardziej brutalna. Być może żeby naprawdę zrozumieć motywacje Putina i Rosji, trzeba sięgnąć do analizy filozoficznej, zapytać o jego ideologię. Zająć się sferą idei, która w pierwszej kolejności jest pomijana jako nieistotna przez geopolityków i specjalistów od stosunków międzynarodowych.

Nihilizm jako wieczny ruch

W tym kontekście warto sięgnąć do tekstu „Czego chce Władimir Putin?" autorstwa francuskiego myśliciela Nicholasa Tenzera, tekstu proroczego, bo opublikowanego 12 stycznia 2022 roku. W przeciwieństwie do wielu analiz geostrategicznych czy militarnych ten artykuł wcale się nie zdezaktualizował, wręcz przeciwnie, wraz z publikacją szczegółów zbrodni popełnianych przez Rosjan w Buczy, Irpieniu czy Mariupolu nabrał tragicznej aktualności. „Putinizm jest wyjątkowy w tym, że nie próbuje skonstruować alternatywnego porządku, jego celem jest systematyczna destrukcja jakiegokolwiek porządku" – pisze Tenzer. To „być może pierwsza w pełni nihilistyczna ideologia". Według Tenzera, analityczny błąd w definiowaniu putinizmu polega na postrzeganiu go jako strategii, a nie jako ideologii. Putin nie potrzebuje „doktryny Gierasimowa", odbudowy Związku Sowieckiego lub stworzenia alternatywnej struktury bezpieczeństwa w Europie. Ciągły ruch, wywołujący destabilizację, jest celem samym w sobie. „Ciągły ruch prowadzi najpierw do utraty równowagi – a potem do szaleństwa" – stwierdza francuski myśliciel.

Warto zastanowić się, co w praktyce oznacza ta diagnoza Tenzera. Większość analityków zgodziłaby się pewnie z tym, że Rosja jest siłą destabilizującą, kwestionującą zasady i porządek międzynarodowy, zalicza się ją w końcu do tzw. potęg rewizjonistycznych. Ale w putini-

zmie rewizjonizm staje się nihilizmem, bo kwestionowanie zasad w jego wykonaniu nie jest działalnością nakierowaną na uleczenie choroby czy pozytywne reformy. Bardziej przypomina zabawę postmodernistycznych intelektualistów, dekonstruujących idee dla czystej satysfakcji podważania czegoś, co wcześniej wydawało się solidne. Różnica polega jedynie na tym, że Putin i Rosja dokonują dekonstrukcji za pomocą iskanderów i bomb, a nie mglistych pojęć francuskiej filozofii. Nihilizm putinowskiej ideologii widać w tym, że każda teoretyczna rosyjska alternatywa jest traktowana jako nic więcej niż propagandowa zabawka, którą rządzący Rosją szybko się znudzą, nigdy nie traktując jej poważnie. Rosja krytykuje Zachód za moralne zepsucie, sama dokonując rekordowej liczby aborcji i tworząc elity, które prześcigają Zachód w prymitywnym konsumpcjonizmie. Rosja chce chronić ludność cywilną przed „ukraińskimi neonazistami" i sama dokonuje ludobójstwa na Ukrainie. Rosja wyśmiewa nawet zachodnią polityczną poprawność i „cancel culture", sama mordując i zamykając usta niepokornym dziennikarzom. Wszystkie zebrane w przedziwny patchwork i nietworzące spójnej całości elementy ideologii, które można by określić jako pozytywne: od nacjonalizmu przez panslawizm, neosowietyzm, ortodoksję po euroazjanizm, są jedynie paliwem do tego, by napędzić machinę państwową do ruchu, którego celem jest destabilizacja i destrukcja.

Rosja i wola mocy

Gdy Putin krytykuje Zachód za moralne zepsucie, jest w istocie jak gwałciciel, którym kieruje nienawiść do kobiet ubierających się zbyt wyzywająco. Motywacją gwałciciela nie jest wcale chęć zaprowadzenia jakiegoś wyższego, bardziej cnotliwego moralnego porządku. Gwałciciel nienawidzi porządku, który sprawia, że kobiety mogą czuć się bezpiecznie, chodząc po ulicy w wyzywającym stroju. Nienawidzi kobiet za to, że czując się bezpiecznie, lekceważą jego siłę i to, że w każdym momencie, jednym aktem woli i przemocy mógłby je sobie podporządkować. Gwałt na jednej kobiecie sprawia, że pozostałe przestają czuć się bezpiecznie i ogarnia je trwoga w oczekiwaniu na następny atak. Sam akt daje mu satysfakcję jako projekcja jego siły, zdolnej do przekroczenia ustalonych społecznych norm i zasad. Gwałt jest projekcją tego, co Nietzsche nazywał wolą mocy.

W filozofii Nietzschego etyka chrześcijańska, operująca pojęciami miłosierdzia i świętości każdego życia ludzkiego, była kajdanami stworzonymi po to, by upokorzyć nadczłowieka, odebrać mu prawo do nieograniczonej projekcji woli mocy. To właśnie upokorzenie stało się motywem przewodnim rosyjskiej narracji i rosyjskiego resentymentu po rozpadzie Związku Sowieckiego. Gdy na początku lat 90. Łotysze, Litwini, Czesi czy Polacy krzyczeli: „Wreszcie jesteśmy wolni!", większość Rosjan, co doskonale oddają na przykład książki Swietłany Aleksijewicz, pytała: „Dlaczego nikt się z nami już nie liczy? Dlaczego wszyscy chcą nas upokorzyć?". Ważne jest jednak to, żeby zrozumieć prawdziwy sens i prawdziwe intencje tego pytania. Zachodni specjaliści od Rosji często mówią, że poczucie upokorzenia wzięło się ze zbyt małej pomocy ekonomicznej (nie było rosyjskiego planu Marshalla) i zbyt szybko zastosowanej wolnorynkowej „terapii szokowej", która wpędziła zwykłych Rosjan w biedę. Drugie wytłumaczenie jest takie, że nie liczono się z rosyjską wrażliwością i poczuciem dumy, nie pytano Rosji o zdanie rozszerzając NATO (bo wtedy była słaba) i teraz to się mści.

> Rosja krytykuje Zachód za moralne zepsucie, sama dokonując rekordowej liczby aborcji i tworząc elity, które prześcigają Zachód w prymitywnym konsumpcjonizmie. Rosja chce chronić ludność cywilną przed „ukraińskimi neonazistami" i sama dokonuje ludobójstwa na Ukrainie.

To jednak są dziwnie brzmiące wytłumaczenia. Inne narody przestrzeni postsowieckiej także przeżywały bóle porodowe podczas budowania gospodarki wolnorynkowej i żaden z nich nie doszedł do wniosku, że najlepszym panaceum na bezrobocie i niskie zarobki jest dokonywanie mordów w Czeczenii, Syrii czy na Ukrainie. Chyba nikt z rządzących w Rosji nie wierzy też, że państwa bałtyckie czy Polska weszły do NATO z intencją przeprowadzenia inwazji na Moskwę. Rosja nie jest upokorzona, bo ktoś jej zagrażał czy ktoś odebrał jej prawo do istnienia, lecz dlatego, że ktoś odebrał jej prawo do dominacji. Rosję upokarza fakt, że podobnie jak skąpo ubrana kobieta wieczorem przechadzająca się po ulicy, małe i słabe Litwa czy Estonia mogą czuć się bezpiecznie, bo są częścią Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Rosję upokarza istnienie porządku międzynarodowego, który ogranicza projekcję jej siły. Upokarza ją porządek, prawa i wolności obywateli krajów, nad którymi kiedyś panowała. Dlatego nihilistyczna ideologia putinizmu pada w Rosji na tak podatny grunt i sięga dużo głębiej niż propaganda obecnego reżimu. Zachodni obserwatorzy, którzy wczytywali się w esej Putina o braterstwie Rosjan i Ukraińców, potem zdziwieni byli bestialstwem rosyjskiej armii pod Kijowem. Ale nie było tu nic zaskakującego, bo był to ten sam komunikat. Rosjanie nie mogli się pogodzić z tym, że Ukraińcy (tak samo jak Polacy czy Litwini) mogą chcieć żyć bez nich, że mogą pracować, zakładać rodziny i kupować mieszkania w nowym budownictwie w Irpieniu. Myśląc, że są bezpieczni, że są wolni, a to, na co zapracują, będzie należało do nich. Zapominając o tym, że w każdym momencie mogą przyjść Rosjanie, zrzucić bombę na mieszkanie, podzielić i zabić rodziny, powybijać szyby i pociąć obicia mebli. Bo te meble, te mieszkania, te rodziny i porządek, który dawał im bezpieczeństwo, były dla Rosji upokarzające. Wrogiem nihilistycznej rosyjskiej ideologii nie jest Ukraina, tylko porządek, prawo, ład i wolność. Jeśli są nam one drogie, szybko musimy wyzbyć się złudzeń co do tego, że Rosja Ukrainą się nasyci. **GP**

WYGRANA

jest rodzaju

ŻEŃSKIEGO

LOTOS | PZN | Piłkarska Przyszłość z LOTOSEM

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

KOŃCZY SIĘ ERA LOKAJA

Całkiem ciekawie rozwija się sytuacja pozycji politycznej Donalda Tuska. Wydaje się, że z dużym opóźnieniem, ale jednak, do obozu POstkomuny dociera świadomość, że ta postać już ich nie zaprowadzi do żadnego zwycięstwa. Nie ma jeźdźca, nie ma białego konia.

Pierwszym, niezwykle poważnym sygnałem słabości lidera PO była odmowa spotkania się z nim przez prezydenta USA Joego Bidena. Poszedł komunikat od administracji prezydenta USA – nie nazbyt miły dla PO – że podczas wizyty w Polsce amerykański prezydent nie zobaczy się z Tuskiem, gdyż ten nie ma „mandatu demokratycznego ani nie pełni funkcji publicznej". Szef Europejskiej Partii Ludowej i lider podobno kluczowej partii opozycyjnej! To musiało być w otoczeniu Tuska odebrane jako siarczysty policzek, zwłaszcza że stało się publiczne – o spotkanie lidera PO zabiegali ambasador USA w Polsce Mark Brzeziński oraz były ambasador Daniel Fried. Zapewne nie bez udziału polityków PO zrobiło się na tyle głośno wokół tej sprawy, że wiedza na ten temat (zwykle umawianie kalendarza spotkań ma charakter tajny) dotarła do kilku redakcji. Zamiast Donalda Tuska obok Bidena pokazał się Rafał Trzaskowski i to on reprezentował opozycję. Podobnie stało się podczas wizyty w Polsce szefowej Komisji Europejskiej Ursuli van der Leyen. I w tym wypadku Donald Tusk nie znalazł miejsca w programie – na ewentualne selfie może panią komisarz łapać na korytarzach w Brukseli, ale podczas jej oficjalnej wizyty w Warszawie – nie. Czy ta zastanawiająca jednomyślność Bidena i van der Leyen w sprawie Tuska ma związek z przetasowaniami wewnętrznymi w obozie postkomuny? Czy może te przetasowania wiążą się ze zmianami w polityce europejskiej, w której zarówno wpływy Moskwy, jak Berlina gwałtownie pikują? A może też z wynikami postępowania w sprawie katastrofy smoleńskiej? Prezydent Zełenski w wystąpieniu w polskim Sejmie pierwszy powiedział to, co jest jasne. Dał bowiem do zrozumienia, że to nie była zwykła katastrofa, pamiętamy co się stało i jak było z wyjaśnianiem śmierci polskiego prezydenta. Inni milczą, ale być może Zełenski powiedział to, co oczywiste – wszyscy wszystko wiedzą, że o żadnym „wypadku lotniczym" nie może być mowy. Rola Donalda Tuska w uniemożliwieniu rzetelnego wyjaśnienia śmierci polskiej elity jest bezsporna – oddanie śledztwa Rosji i uwiarygodnianie kłamstw Kremla to sfera faktów, nie spekulacji. W dobie wojny z rosyjskim imperium, gdy gwałtownemu przewartościowaniu ulega polityka europejska i amerykańska obozu demokratów, pokazywanie się z Donaldem Tuskiem może być traktowane jako obciążenie.

Fakt, że ktoś przestawił wajchę, widać także wyraźnie w polityce krajowej. Świetnym tego przykładem było wystąpienie Donalda Tuska na Radzie Krajowej PO kilka dni przed świętami. Wierni widzowie TVN musieli przeżyć szok, gdy wystąpienie ich lidera nagle zostało przerwane, aby wpuścić na antenę konferencję prasową wiceministra finansów na temat zmian podatkowych. Decyzja merytorycznie rozsądna – lepiej słuchać konkretów o łagodzeniu obciążeń fiskalnych niż populistycznych tez przebrzmiałego polityka – ale na forach internetowych zagotowało się z oburzenia. TVN potem odtworzył w całości to wystąpienie, ale kiedyś takie zlekceważenie Tuska byłoby niemożliwe. Medialna wajcha w sprawie Tuska przestawiona jest także chyba w „Gazecie Wyborczej". Jak wiadomo, na tej Radzie PO Tusk przedstawił szereg propozycji, o które „walczyć" mają parlamentarzyści Platformy. Gdy je prezentował, trudno było odczytać entuzjazm z twarzy siedzących w pierwszym rzędzie Trzaskowskiego i Budki. Ale zupełny brak entuzjazmu zaprezentowała „Wyborcza". „Tusk uległ pokusie populizmu. Politycy PO, nie idźcie tą drogą" – napisał Witold Gadomski, dawny kolega Tuska i poseł KLD, a dziś jeden z najważniejszych autorów ekonomicznych tej gazety. Koniec świata salonu: Tusk populista, który dąży do zwiększenia inflacji i jeszcze większego długu – to ogłoszono w „Wyborczej".

Koniec świata salonu: Tusk populista, który dąży do zwiększenia inflacji i jeszcze większego długu – to ogłoszono w „Wyborczej".

Miło jest przyglądać się temu kąsaniu Tuska przez jego własnych towarzyszy. Elektorat PO pewnie jeszcze za tym nie nadąża, ale delikatne znaki końca ery Tuska już mu są wysyłane. Koniec ery Merkel oznaczać może zmierzch kariery politycznej jej lokaja. Choć przyznam też, że Tuskowi można chyba jednak spokojnie kibicować. Odchodzić z polityki wyraźnie sam nie chce, obciążeniem wizerunkowym i politycznym dla opozycji jest niewątpliwym – zatem warto chyba trzymać za niego kciuki. Niech jeszcze powalczy z towarzyszami, to mogą być ładne igrzyska. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

SMUTEK PLUS

7 kwietnia, w wieku 67 lat, zmarł Ludwik Dorn. Patrzę na tę postać trochę inaczej niż większość wspominających go kolegów i dziennikarzy. Gdy Dorn przeżywał być może największe triumfy w swej politycznej karierze, dole i niedole rządów Prawa i Sprawiedliwości śledziłem jeszcze z dystansu, zaczynając pisanie swych obserwacji w raczkującej blogosferze. W 2005 roku długoletni towarzysz braci Kaczyńskich, często zwany „trzecim bliźniakiem", został wicepremierem i szefem MSWiA. Na początku 2007 roku na drugiej z tych funkcji zastąpił go Janusz Kaczmarek. Jak dziś wiemy, ta zmiana była jednym z wydarzeń, które uruchomiły polityczne procesy, zakończone rozpadem koalicji, niemożnością kontynuacji rządów, a w efekcie oddaniem ich na długie lata. Niedługo po kolejnych, przegranych, wyborach wspólne dotąd drogi Kaczyńskich i Dorna rozeszły się na dobre. Jarosław Kaczyński poradził sobie po tej stracie, Dorn tak naprawdę już się nie odnalazł, szukając sobie miejsca w zaskakujących rejonach polityki, z Platformą włącznie. Wiadomość o jego śmierci przypomniała mi inne zdarzenie. Gdy w 2009 roku zmarł inny ważny polityk PC, Jacek Maziarski, żegnaliśmy go w Podkowie Leśnej. Pogrzeby zawsze są wydarzeniem smutnym, jednak tym razem poza głównym sensem wydarzenia rozgrywał się jeszcze inny znaczący wątek. Na miejscu obecni byli i Jarosław Kaczyński, i Ludwik Dorn, ale niedawni koledzy nie byli już razem. Nie dało się uciec od wrażenia, że drogi tych polityków już się ze sobą nie zejdą. Wrażenia mocnego, bo wynikającego z naocznej obserwacji, nie przekazów medialnych. I choć Dorn próbował jeszcze po 2010 roku z PiS się układać, finalnie nie znalazł już miejsca po żadnej ze stron. Dziś to dawni koledzy żegnają go z największym bólem, komentarze z drugiej strony szkoda nawet cytować, co pokazuje, jak niepotrzebne było to wszystko. Innej puenty w tej historii już niestety nie będzie.

Dziś to dawni koledzy żegnają go z największym bólem, komentarze z drugiej strony szkoda nawet cytować, co pokazuje, jak niepotrzebne było to wszystko.

AlbiClub „Gazety Polskiej"
Albicla.com

Przedbórz i Toronto, czyli hołd prosto z Albicli

W serwisie społecznościowym Albicla użytkownicy komentują najważniejsze wydarzenia z Polski i ze świata. Tematem numer jeden w ostatnich dniach była rocznica katastrofy smoleńskiej i towarzysząca jej publikacja raportu podkomisji do spraw ponownego zbadania tej tragedii.

10 kwietnia hołd ofiarom katastrofy w Smoleńsku oddały kluby „Gazety Polskiej" w całym kraju. Na Albicli nie brakowało relacji z uroczystości. Klubowicze byli w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu, w Krakowie przy grobie Pary Prezydenckiej, w swoich miejscowościach, gdzie organizowali nabożeństwa i uroczystości przed miejscami pamięci. Nowy Targ, Nowy Sącz, Przedbórz i inne – te wszystkie relacje zobaczą Państwo na Albicli.
Były też meldunki z zagranicy: „W 12. rocznicę tragedii w Smoleńsku odbyła się uroczystość pod Pomnikiem Katyńskim w Toronto. Był on jednym z pierwszych na świecie, odsłonięty 42 lata temu. Obok niego, z wieloma rogatywkami z betonu i dwoma flagami, stoją dwa mniejsze pomniki – wywózki Polaków do ZSRR i smoleński" – tak Edward Willamowicz relacjonował wydarzenia w Kanadzie.
Oprócz hołdu dla ofiar Smoleńska były też odniesienia do tego, co zawierał raport podkomisji. „10.04.2010 zadawałam sobie pytanie, czy to był zamach? Kilka miesięcy później myślałam: to chyba był zamach. Dzisiaj wiem, że to był zamach, w którym zginął Prezydent RP oraz 95 osób towarzyszącym Mu, aby oddać hołd pomordowanym w Katyniu" – wskazała Brygida Naruniec.
Padły też porównania do innych katastrof lotniczych. „Kto oglądał film z katastrofy w Lesie Kabackim, gdzie samolot rozpadł się dopiero, jak skosił kilkadziesiąt metrów lasu, wie doskonale, że w Smoleńsku katastrofa z PLK w 2010 nie była spowodowana pancerną brzozą. Tylko debil wierzy w raport Millera i Anodiny. Samolot zanim uderzył w brzozę, kilkaset metrów wcześniej gubił części" – napisał Adam Story.
Polityka w tych dniach zeszła jakby na dalszy plan, ale Francuzi głosowali w wyborach prezydenckich. W drugiej turze urzędujący prezydent Emmanuel Macron zmierzy się z Marine Le Pen. Przewagę po pierwszej turze ma nieznaczną. „Czy Donald Tusk nie powinien natychmiast jechać ratować Macrona? Ma dobre rezultaty" – zastanawia się na Albicli Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie". Rzeczywiście, wystarczy wspomnieć przykład Węgier.
Najważniejsze wiadomości z kraju i ze świata, opinie, komentarze, wymiana zdań bez cenzury ideologicznej – to wszystko znajdziecie w Albicli. Warto wejść na www.albicla.com, zarejestrować się i korzystać z wolności słowa.

albicla.com/Michał Kowalczyk

Krzysztof
Wołodźko

Polska przyszłości.
Duże wyzwania, nowe szanse

Dziś musimy liczyć nie tylko na wzmocnienie wschodniej flanki przez NATO, musimy lobbować za zwiększoną pomocą unijną dla krajów wschodniej i centralnej Europy. To zapewne nie będzie łatwe, ale przynajmniej część państw Zachodu rozumie, że silne przedmurze na wschodzie kontynentu długofalowo może wzmocnić również ich położenie.

PUBLICYSTYKA

W ostatnich tygodniach historia weszła w ostry wiraż. Nie jest jasne, w jakiej sytuacji znajdziemy się za kolejnym dziejowym zakrętem. Pewne jest jedno: najmniej wiarygodni są zarówno panikarze, jak i hurraoptymiści. Jedni i drudzy, choć z innych przyczyn, skazaliby Polskę na paraliż i bezczynność. Zamiast ich słuchać, zastanówmy się, co dziś naprawdę jest ważne dla naszej ojczyzny.

Tuż po napaści Rosji na Ukrainę napisałem w mediach społecznościowych, że trzy dekady lumpenliberalizmu à la Leszek Balcerowicz to najstraszniejsza V kolumna Władimira Putina w Polsce. Usłyszałem, że to niepotrzebna gra na politycznych emocjach w czasach, gdy potrzebujemy jedności/zgody narodowej. Zgadzam się, że odbudowa spójności społecznej jest dziś niezbędna. Ale ona, niestety, wymaga również opisania tego, co przez dekady uchodziło za jedynie słuszny, mocno zatomizowany model przebudowy Polski, programowo nieufny wobec państwa i jego instytucji, skupiający się na indywidualnych próbach rozwiązywania systemowych problemów. To nie był model zupełnie nieudany – dobrze pasował do głęboko zakorzenionej w naszej narodowej tożsamości sarmackiej mentalności i wyobraźni Polaków, którzy chcieli i chcą dobrobyt zawdzięczać przede wszystkim sobie, tak by nie podlegać państwu i licznym regułom prawa.

Uczmy się od Szwecji. I Finlandii też

Ultraliberalizm, jak wielokrotnie pisałem, jest współczesną nakładką na głęboko zakorzenione nawyki, które na dobre i złe ukształtowały naszą kulturę polityczną, instytucjonalną, obyczajowość społeczną. Z jednej strony pokazuje naszą zdolność do walki o swoje, pozwala odnaleźć się w bardzo różnych sytuacjach, wyzwala aktywność gospodarczą, społeczną i obywatelską w kryzysowych momentach. Z drugiej jednak strony utrudnia budowanie efektywnych struktur państwowych/instytucjonalnych, koniecznych w czasach większych wyzwań i zagrożeń. Grozi imposybilizmem, który w praktyce oznacza niemożność efektywnego realizowania przez rządowe/samorządowe agendy najsłuszniejszych nieraz celów. W dodatku neosarmacki/ultraliberalny sposób myślenia o Polsce opiera się na skrajnej nieraz niechęci do administracji, która traktowana jest jako zło wcielone, opresyjna siła, zawada dla widzimisię jednostek. W warunkach dużego spokoju geopolitycznego da się z tym żyć – w sytuacjach znacznych wyzwań to naprawdę poważny mankament.

Wojna na Ukrainie oraz możliwe wzmocnienie presji militarnej Rosji na wschodnią flankę NATO wymaga nie tylko doinwestowania naszych sił zbrojnych. Powinniśmy już teraz uczyć się tego, w jaki sposób ukraińskie społeczeństwo „na zapleczu" frontu zachowuje spójność, wolę walki i dba o swoje bezpieczeństwo. Powinniśmy zrobić także krytyczny przegląd własnych możliwości w tym względzie. Nawet jeśli Rosja w bliższym lub dłuższym czasie nie zdecyduje się na zbrojną napaść na kraje bałtyckie, Polskę lub Rumunię (czyli wojnę z NATO), to nie oznacza, że sprawy można zostawić własnemu biegowi. Choć nasze myślenie geopolityczne zorientowane jest dziś na USA/Wielką Brytanię, warto jednak pracować nad lepszymi relacjami ze Szwecją i z Finlandią – pod kątem pomocy w stworzeniu rodzimej obrony cywilnej i dobrych praktyk z zakresu spójności społeczno-gospodarczej. Finlandia to nie tylko schrony, a Szwecja – nie tylko ćwiczenia praktyczne z obrony cywilnej i dużo sportu dla dzieci od najmłodszych lat. Ale już tylko te kwestie powinny stanowić dla polskiego rządu i samorządów

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

ważny punkt odniesienia i praktyczne pole do nauki.

Czas na kolej. I sprawne państwo

W sytuacji zagrożenia liczą się nie tylko rakiety przeciw rakietom, czołgi przeciw czołgom i samoloty przeciw samolotom. Liczy się to, jaka część cywilów zaangażowanych w pomoc na zapleczu albo po prostu nadal starających się żyć i przeżyć, będzie w stanie uratować się w najtrudniejszych chwilach. Mówiąc skrótem, który powinien być dla każdego zrozumiały: deweloperzy nie wybudują nam schronów, zagraniczne sieci handlowe nie będą zainteresowane w stałym i ciągłym zapewnianiu nam jedzenia i leków, prywatne placówki medyczne nie poradzą sobie z pomocą potrzebującym ludziom. W sytuacji konfliktu nie poradzi sobie z tym również zryw obywatelski – bo elementarna spójność społeczna będzie wystawiona na poważne ryzyko, szczególnie jeśli nie poświęcimy dość czasu na przygotowanie obrony cywilnej: muszą istnieć procedury, kadry, zabezpieczenia cyfrowe i fizycznie bezpieczniejsze miejsca. Obrona cywilna musi ściśle wiązać się z obroną militarną – najlepiej na poziomie regionalnym. Pośrednio wskazał na to Jarosław Kaczyński, gdy w Polskim Radiu mówił o obronie przeciwrakietowej dla Pomorza Zachodniego i spójności społecznej / dobrostanie gospodarczym nie tylko Szczecina, lecz także mniejszych miejscowości i wsi.

W przypadku Ukrainy bardzo dobrze widać choćby, jak wielką wagę ma kolej państwowa jako symbol państwa i sprawności jego instytucji nawet w sytuacji jego zagrożenia. Polska zawsze potrzebowała sprawnej kolei, a teraz potrzebuje jej jeszcze bardziej. Rzecz nie tylko w kwestiach militarnych: sprawny transport publiczny oznacza większą mobilność społeczną i mniejsze koszty podróży dla uczniów, studentów, pracowników. Środki na Kolej Plus zostały w ostatnim czasie podwojone. Pytanie, czy nie powinny jeszcze wzrosnąć w kolejnych latach. Istnieje oczywiście problem „zbyt krótkiej kołdry", jeśli chodzi o środki finansowe. Ale epoka „wszystko będzie dobrze" skończyła się na naszych oczach. Oszczędności budżetowe trzeba zostawić na spokojniejsze czasy. Dziś musimy liczyć nie tylko na wzmocnienie wschodniej flanki przez NATO: musimy lobbować za zwiększoną pomocą unijną dla krajów wschodniej i centralnej Europy. To zapewne nie będzie łatwe, ale przynajmniej część państw Zachodu rozumie, że silne przedmurze na wschodzie kontynentu długofalowo może wzmocnić również ich położenie.

Rynek pracy, rynek mieszkań

Inny problem to polskie mieszkalnictwo. Nie ma co mydlić sobie oczu: program Mieszkanie Plus się nie udał. Jarosław Kaczyński mówił o systemowych blokadach, wobec których znów państwo okazało się za słabe. Teraz rządzący mają inne zmartwienia, ale prawda jest taka, że rynek mieszkalnictwa oparty na kredytach hipotecznych także nadaje się na czasy „wszystko będzie dobrze": choć sprawa kredytów frankowych już dawno temu pokazała, że to system daleki od doskonałości, to deweloperzy wciąż dyktowali warunki polityki mieszkaniowej w Polsce. Bez większego powodzenia: wciąż pozostajemy na szarym końcu, jeśli chodzi o metr kwadratowy na głowę w Unii Europejskiej.

Dziś, gdy mamy w Polsce dodatkowych parę milionów uchodźczyń wojennych z Ukrainy wraz z dziećmi, problem tylko narasta. A to ważne, bo analizy ekonomistów pokazują, że nasz rynek pracy jest dość chłonny, więc potencjalnie duże i mniejsze miejscowości są w stanie przyjąć pracownice/pracowników z Ukrainy. Ale oni też muszą gdzieś mieszkać, a wielu z nich to obecnie ludzie z ukraińskiej klasy średniej – nie oczekujmy, że zadowolą się byle kątem tylko dlatego, że znaleźli w Polsce spokój. Zachodnie granice stoją przed nimi otworem.

Świetnie zdaję sobie sprawę, że najbanalniejsza odpowiedź będzie brzmiała: brak nam pieniędzy i kadr, by radykalnie zmieniać teraz system na bardziej „interwencyjny" i etatystyczny. Warto jednak uświadomić sobie, że w czasach kryzysowych cywilizowane państwa z zasady decydują się na większą ingerencję w mechanizmy ekonomiczne, ponieważ doktryna „rynek zawsze ma rację" okazuje całą swoją zwodniczość w sytuacji wzrastających wyzwań. Ale to nie jest problem jedynie polityków: to my, zwykłe Polki i zwykli Polacy, musimy na nowo przemyśleć swoje poglądy na temat państwa, narodowego bezpieczeństwa i naszego rozumienia wspólnoty. **GP**

Witold
Gadowski

GRODZKI – TEN, KTÓRY ZAPALA SŁOŃCE!

Kraj poważny ma swoich aferzystów i ciemne sprawki ludzi władzy. Tym jednak odróżnia się on od krajów groteskowych, że w momencie, gdy następuje polityczny skandal – polityk, który w nim ugrzązł, trwale znika ze sceny poważnej gry o władzę.

Czy Polska jest poważnym krajem? To pytanie tyleż bolesne co nieodzowne. Intuicyjnie bowiem niestety znamy na nie odpowiedź. Zdrowy rozsądek podpowiada, że niestety tak nie jest.

Postaram się zatem – na przykładzie choćby pana Grodzkiego (zrządzeniem przypadków marszałka senatu) – pokazać, skąd taka trafna diagnoza się bierze.

Cofamy się kilka lat wstecz – właśnie trwa gorączka przed głosowaniem, w którym senatorowie będą musieli rozstrzygnąć: czy odebrać mandat senatorski świętej (już dziś) pamięci senatorowi Stanisławowi Kogutowi z PiS. Prokuratura zarzuciła mu właśnie udział w niedobrze wyglądającej aferze korupcyjnej, w którą mogli być zamieszani inni prominentni przedstawiciele władzy. Nie byłem przy konkretnych rozmowach, niemniej z „układu chmur" staram się rozszyfrować treść gorączkowych rozmów. Senator Kogut mógł na przykład ozwać się w te słowa: jak zabierzecie mi immunitet, to moja pamięć mocno się ożywi i będę mógł publicznie opowiedzieć, jak, z kim, i gdzie pewne rzeczy robiłem. Na kilku licach pojawia się zagadkowa bladość. Po kątach rozlegają się głosy: no nie, jak tak, to nie.

Ostatecznie większość senatorów jest przeciwko pozbawieniu pana Koguta przywileju nietykalności i wiele gardeł wypuszcza pełne ulgi sapnięcia. W polskiej polityce okresu tzw. III RP utarł się bowiem pewien niepisany kanon politycznego postępowania: owszem, możemy sobie zarzucać najcięższe występki, możemy się w mediach okładać oskarżeniami o najpodlejsze uczynki… Nikt jednak (kto na serio zakłada udział w tej grze) nie traktuje tych tokowań poważnie i nie ma zamiaru wyciągać z nich przesłanek ku realnym działaniom. Jeżeli ktoś wejdzie w krąg ciasnych partyjnych sprawek, staje się, przez to, eo ipso, praktycznie nieosiągalny dla organów ścigania.

Szczególnym siedliskiem tego partyjnego kompleksu prawdziwego nietykania jest polski parlament. Ostatnio mieliśmy zatem kolejną odsłonę sztuki o nader przewidywalnym scenariuszu, tym razem graną w obsadzie senackiej. Marszałek senatu Tomasz „Słońce" Grodzki miał być odwołany ze swojej funkcji z powodu nieumiejętności koordynowania swoich wypowiedzi z falami mózgowymi (co samo w sobie nie jest przypadłością dyskwalifikującą w polskim światku politycznym), która przyniosła durne ataki na polskie władze, i to w obliczu stanu wojny za naszą granicą. To była kolejna po „kopertowej" próba ustawienia pana Grodzkiego w jego właściwej proporcji. Oczywiście partyjny dryl sprawił, że próba ta spełzła na niczym. Za utrzymaniem na ewidentnie szkodzącym jaźni pana Grodzkiego stołku głosowała nawet pani senator Staroń, na co dzień strojąca się w szatki opiekunki ludu.

Często odnoszę wrażenie, że newralgiczne – w naszej polityce – głosowania sterowane są zupełnie inną mechaniką niż ta, o której zachłystują się wielkonakładowe media. Tu działa mechanizm haczyków, haków i „kompromatów". Te ostatnie używane są, gdy ościenne mocarstwa chcą szybko i skutecznie przeprowadzić swoje intencje nad Wisłą. W Polsce nie istnieje praktycznie żadna ochrona kontrwywiadowcza zabezpieczająca przed dostaniem się na wysokie stanowiska w państwie ludzi, na których obce służby posiadają skutecznie sterujące nimi dokumenty kompromitujące. Nikt nie sprawdza także, czy polscy politycy, poprzez sieci bankowe i biznesowe, nie są czasem powiązani choćby z rosyjskimi mechanizmami prania brudnych pieniędzy i wywierania nacisków za pomocą tak zalegalizowanych źródeł przepływu bogactw.

Nie twierdzę, że marszałek Grodzki tkwi w takich uściskach. Tu raczej mamy do czynienia ze zjawiskiem bardziej prozaicznym, jakim jest nabawienie się przepukliny ego z powodu blichtru i mniemanologii otaczających wysokie stanowiska w Polsce. Po prostu profesorkowi skądś tam uroiło się, że naraz stał się mężem opatrznościowym i autorem niezwykłych koncepcji geostrategicznych, których polski lud wysłuchuje z otwartymi z zachwytu buziami. O swoistym bujaniu we własnym mniemaniu może świadczyć choćby kolejny fakt z bogatej już księgi haszkowskich dokonań „marszałka". Oto teraz sposobi się do „wyprawy kijowskiej", która ma mu przydać heroicznego rysu na własnomniemanym pomniku.

Grodzki to postać zabawna, jednak gdzieś w jego cieniu czają się poważniejsze demony polskiej polityki. **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

NIEEWANGELICZNY GEST WATYKANU

Wspólna, prowadzona przez rodzinę rosyjską i ukraińską stacja XIII Drogi Krzyżowej, którą zaproponował Watykan, budzi zrozumiały gniew ukraińskich katolików, a także ukraińskiego państwa. Ale, o czym też nie należy milczeć, jest przede wszystkim gestem u samych podstaw fałszywym, niewiele mającym wspólnego z Ewangelią. Dlaczego? Powodów jest wiele. Część z nich w niezwykle jednoznacznych słowach przekazał abp Światosław Szewczuk, zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej. „Teksty i gesty XIII stacji Drogi Krzyżowej są niezrozumiałe, a nawet obraźliwe, zwłaszcza w kontekście spodziewanej drugiej, jeszcze bardziej krwawej ofensywy wojsk rosyjskich na nasze miasta i wsie" – podkreślił abp Światosław. Pomysł ten jest nie tylko niezrozumiały i obraźliwy, lecz także w swojej istocie nieewangeliczny. Powodów jest przynajmniej sześć. Po pierwsze, gesty są puste, gdy nie zawierają nazwania po imieniu zbrodni. Po drugie, udawanie, że Rosjanie i Ukraińcy stracili na wojnie tyle samo, jest kłamstwem, a nie drogą ku pojednaniu. Jedni stracili pokój, wielu z nich życie, są gwałceni, mordowani, wywożeni na Daleki Wschód, systematycznie niszczeni. Drudzy, w większości popierający wojnę, stracili dostęp do Instagrama i części usług. Po trzecie, przebaczyć i zacząć drogę przebaczenia może skrzywdzony, a nie ludzie, którzy z wygodnej odległości obserwują wszystko, wydają pouczenia i w imię dyplomacji nie są w stanie nawet nazwać agresora. Po czwarte, pojednanie nie może uprzedzać zaprzestania krzywdy, nie może jej symetryzować, nie może zastępować ratunku dla krzywdzonych. Po piąte, nie da się przebaczyć za innych, zmuszanie – nawet symboliczne – do przebaczenia jest ponowną traumatyzacją, która dokonuje się w czasie, gdy ta pierwsza, straszliwa trauma się dokonuje. I wreszcie po szóste, bez realizmu psychologicznego, emocjonalnego Ewangelia nie tylko przestaje być prawdziwa, lecz także staje się batem na krzywdzonych. Aż dziwne, że Watykan i jego obrońcy tego nie dostrzegają.

Bez realizmu psychologicznego, emocjonalnego Ewangelia nie tylko przestaje być prawdziwa, lecz także staje się batem na krzywdzonych.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard
Czarnecki

KORUPCJA, BUŁGARIA, VON DER LEYEN, KPO...

Właśnie wróciłem z Sofii. Kwiecień, a w tym ciepłym, bałkańskim kraju zimno jak cholera. Co na to ideolodzy globalnego ocieplenia? Milczą. Jeśli rzeczywistość nie zgadza się z ideologią – to tym gorzej dla rzeczywistości. W bułgarskiej stolicy tylko przez parę godzin zrobiło się gorąco, a to w związku z demonstracjami antykorupcyjnymi. Jak wiadomo, w ratingach korupcyjnych, czyli jakby to powiedzieli specjaliści Rosjanie: w rankingach „wziatek" – Bułgaria od 15 lat jest na pierwszym miejscu, czyli od kiedy weszła do UE. Wcześniej statystyk nie prowadzono. Bardzo lubię Bułgarów, mam wśród nich przyjaciół i szanuję długą historię tego narodu, który wśród słowiańskich nacji ma bodaj najdłuższą tradycję państwową, bo licząca aż 1300 lat! Ba, jestem przekonany, że dziś korupcja w tym kraju jest mniejsza, niż była kilkanaście lat temu. Choćby dlatego, że UE wymusza pewne standardy nie dlatego, że jest taka moralna, lecz w trosce o inwestorów z krajów członkowskich Unii (czyli w praktyce z Europy Zachodniej). Więcej: mam osobisty sentyment do tego kraju z racji wspomnień z dzieciństwa. Moja śp. Mama zabrała mnie na wakacje nad bułgarskie Morze Czarne – Pomorie i Slanczew Briag kojarzą mi się z wakacyjną beztroską i pysznymi „kebabczeta". Podróż ta była świetnym pretekstem, aby Mama opowiedziała mi o Władysławie Warneńczyku i jego śmierci z rąk muzułmanów w obronie chrześcijaństwa. Jednak jest faktem, że Sofia ma cały czas megaproblem z korupcją. Nie przeszkadzało to w ostatnim czasie podpisać niemieckiej przewodniczącej Komisji Europejskiej porozumienia z Bułgarią w sprawie… KPO! A przecież żelaznym warunkiem podnoszonym przez Brukselę dla otrzymania zielonego światła dla rzeki unijnego szmalu miała być praktyka, że unijne środki nie będą zagrożone korupcją... Ale co tam reguły, które Unia sama ustanawia! Jeśli jest taka potrzeba, von der Leyen wyrzuci je do kosza. Bułgaria KPO dostała, Polska czeka.

Ale co tam reguły, które Unia sama ustanawia! Jeśli jest taka potrzeba, von der Leyen wyrzuci je do kosza.

Dawid
Wildstein

POLSKO-UKRAIŃSKI SOJUSZ SMOLEŃSKI

Reakcja mediów Platformy Obywatelskiej na przedstawiony niedawno raport Macierewicza potwierdziła smutną prawdę. Platforma i TVN mogą w sprawie Smoleńska wszystko. Powtarzać putinowskie kłamstwa obalone lata temu. Stwierdzić, że to wina Lecha Kaczyńskiego albo kosmitów. Wspierać propagandę Moskwy. Ich zwolennicy, tzw. postępowi i nowocześni, i tak to łykną. Żeby czuć się lepsi od „moherów i Polski B".

PUBLICYSTYKA

Strategie PO i jej mediów, zastosowane do zneutralizowania raportu Macierewicza, były do przewidzenia. De facto w żaden sposób nie podjęto próby merytorycznej dyskusji, poza kilkoma artykułami, które po prostu powtórzyły, jako prawdę objawioną, tezy Anodiny . Zamiast tego ponownie uaktywniono narrację, że Smoleńsk to „obciach" i „kpina". Ośmieszano samego Macierewicza, sugerowano, że temat jest nieistotny, że to bezsensowne grzebanie w przeszłości, że tylko „wariaci" mogą się tym interesować. Znów okazało się, że sam fakt kwestionowania ustaleń PO w sprawie Tragedii Smoleńskiej stawia człowieka poza nawias ludzi cywilizowanych, w końcu zaczęto straszyć wojną z Rosją, dość ostentacyjnie sugerując, że oto prowokujemy Putina.

Najważniejsze zadanie

Do wspomnianych strategii dezinformacyjnych Platformy Obywatelskiej i jej mediów musi się dostosować PiS. Jedno jest pewne: niezależnie od tego, jak ponura jest to konstatacja, Platformie Obywatelskiej udało się uczynić ze Smoleńska „problem" nie faktów, ale światopoglądu. Dlatego podstawowym zadaniem Prawa i Sprawiedliwości nie jest teraz przekonanie Polaków do teorii zamachu, przedstawianie kolejnych dowodów czy ekspertyz. Zwłaszcza że dziś, gdy Putin odsłonił się w swej barbarii w sposób pełny, kurczowe trzymanie się przez „autorytety" Platformy rosyjskiej narracji i raportu Anodiny jako „wiarygodnego źródła" zakrawa na kompletny absurd. Analogicznie teorie o pancernej brzozie czy tezy o „perfekcyjnym, śledztwie", że o kwestii słynnego „przekopania na pół metra w głąb" nie wspominając, mogą przekonywać tylko wąską grupkę najtwardszego i najbardziej obdurnionego elektoratu Platformy Obywatelskiej. Polacy, jak pokazują badania, są coraz bardziej sceptyczni wobec ustaleń PO i jej ludzi, znacząca większość z nas dopuszcza już możliwość zamachu. Tylko że to nie wystarczy. Prawo i Sprawiedliwość ma przed sobą dużo cięższe zadanie. Musi odwrócić całe lata, niestety w znacznej części skutecznie wprowadzanej w mózgi naszych rodaków, propagandy PO, w której kwestia zaprzeczania zamachowi nie była wcale najistotniejsza. Po pierwsze, musi na nowo przekonać Polaków, że jest to fundamentalna sprawa dla samego rdzenia naszej państwowości, która musi zostać rozwiązana, zaś winni osądzeni. Że bez tego nie jesteśmy w stanie, jako państwo, normalnie funkcjonować, że jest to, poza wszystkim, wyraz naszej słabości, sygnał dla zewnętrznych wobec nas podmiotów, że można nas rozgrywać, manipulować. Że, póki nie zostanie wysłany jasny komunikat, jesteśmy gotowi się z tą tragedią zmierzyć i wyciągnąć z niej konsekwencje – Tragedia Smoleńska będzie sposobem, w jaki inne państwa mogą sterować naszymi emocjami społecznymi. W końcu – i to jest być może też najtrudniejszy element – przekonać Polaków, że nie ma się czego bać. Że, wbrew narracji Platformy, prawda o Tragedii Smoleńskiej, nazwanie po imieniu winnych i określenie ich odpowiedzialności, nie jest osłabieniem naszego państwa na arenie międzynarodowej czy wystawieniem go na zagrożenie ze strony Rosji.

Głos Zełenskiego

Niezależnie od koszmaru dzisiejszej wojny, jest ona też dla nas szansą (nie tylko zresztą dla Polski, ale i dla całego regionu). Abstra-

FOT. JAKUB SZYMCZUK/KPRP

Prawda o Tragedii Smoleńskiej, nazwanie po imieniu winnych i określenie ich odpowiedzialności, nie jest osłabieniem naszego państwa na arenie międzynarodowej czy wystawieniem go na zagrożenie ze strony Rosji.

hując od kwestii geopolitycznych, związanych z NATO, zwiększeniem zainteresowania USA, wykrwawieniem się Rosji etc., bardzo istotny jest także element „prestiżowy". Nagle głos naszego regionu zaczął być słyszany i uznawany za ważny. Przestrzeń jeszcze do niedawna postrzegana jako rodzaj biednego, prymitywnego zaścianka Unii Europejskiej, staje się dziś istotnym punktem odniesienia, którego perspektywa okazuje się ciekawa i atrakcyjna. Jednocześnie, z przyczyn oczywistych, jest to najlepszy moment, żeby powiedzieć prawdę o Rosji i jej sposobach działania w naszym regionie. To, co wydaje się być wielką szansą dla Prawa i Sprawiedliwości, żeby w końcu opowiedzieć prawdę o Smoleńsku, nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz, jest próbą stworzenia wspólnej narracji o tym wydarzeniu z resztą państw, które dziś są zagrożone rosyjskim imperializmem – oczywiście z Ukrainą jako podstawowym partnerem. Profity tego typu „aliansu" są dla PiS-u oczywiste. Wystarczy wspomnieć, jak poważny problem totalnej opozycji i jej mediom sprawił kilkoma słowami na temat Smoleńska Zełenski, przemawiając w naszym parlamencie. Właściwie jedynym sposobem, w jaki mogła sobie z tym poradzić Platforma Obywatelska wraz ze swoimi ośrodkami propagandowymi, było… totalne przemilczenie. Co jak co, ciężko było nawet „Wyborczej" czy TVN, o politykach Platformy już nie mówiąc, nazwać Zełenskiego świrem, paranoikiem, smoleńskim oszołomem. Dziś głos Prezydenta Ukrainy nie jest „łatwy" do zbagatelizowania. Zważywszy na jego prestiż, na to, że stał się dla zachodniego świata bohaterem, atak na niego jest właściwie samobójstwem. Jako też polityk absolutnie zewnętrzny względem polskich sporów, jego słowa wyrywają się ze stworzonej przez PO logiki traktowania Smoleńska jako deklaracji politycznej, mogą więc wpłynąć i na polską opinię publiczną.

Nowa opowieść

Samej Ukrainie opowieść o Smoleńsku też się „opłaca". Ma ona bowiem wszystkie elementy składowe, których Ukraina potrzebuje do przekazania swojej perspektywy światu. Pokazuje, że Rosja jest problemem nie tylko dla tego państwa, że nie można na tę wojnę patrzeć, pomijając szerszy kontekst geopolityczny. W ten sposób może przedstawić, że atak na nią jest tylko elementem rosyjskiej agresji na Zachód. Że dążenia imperialne i związany z tym terroryzm Rosji uderzają także w państwa, które są w Unii Europejskiej, w NATO. W ten sposób umieszcza wojnę na Ukrainie w dłuższym łańcuchu wydarzeń, jako element konsekwentnie realizowanej względem Zachodu polityki zbrodni i gwałtu. Innymi słowy – jest to dla Ukrainy bardzo dobry argument za tezą, że jeśli dziś nie pokonamy Rosji, „ruszy" ona dalej. Jest też rodzajem wyrzutu wobec najważniejszych państw regionu, takich jak Niemcy czy Francja, że mimo tak oczywistych aktów przemocy, milczały i prowadziły biznesy z mordercą Putinem. W ten sposób stają się dodatkowym argumentem, że, jako forma zadośćuczynienia ze strony Berlina czy Paryża, konieczne jest jak największe zaangażowanie się tych krajów w obronę Europy, czyli, na ten moment, Ukrainy. Oczywiście, tego typu „współpraca" nie będzie czymś łatwym do osiągnięcia, niemniej jeśli nie teraz, to kiedy? Sytuacja jest dziś do tego idealna, obie strony mogą wyciągnąć z tego sojuszu narracyjnego bardzo konkretne profity, mogą też jeszcze mocniej osłabić pozycję Rosji. Utrudni się bowiem w ten sposób jej europejskim cichym „wspólnikom" próby powrotu do wcześniejszych relacji, zapomnienia o tym, co Moskwa urządziła w tej części Europy. Prawda o Tragedii Smoleńskiej może więc stać się fundamentem czegoś bardzo ważnego. Podstawą wspólnej opowieści na Zachód dla wszystkich państw naszego regionu. **GP**

FELIETON { PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

ZAKŁAMAĆ POWSTANIE

Tadeusz **Płużański**

Powstanie w getcie warszawskim było pierwszym w okupowanej przez Niemców Europie zbrojnym zrywem przeciw okupantowi. To była walka Żydów o godność, aby nie umierać z rąk niemieckich oprawców w obozach w Auschwitz czy Treblince. Rankiem 19 kwietnia 1943 roku, w przededniu żydowskiego święta Pesach, wkraczające do getta niemieckie oddziały SS powitał ogień bojowników. Całkowicie zaskoczeni Niemcy ponieśli straty i się wycofali. Najcięższe walki toczyły się w okolicy ul. Muranowskiej, gdzie pod numerem 7 mieściła się kwatera dowództwa Żydowskiego Związku Wojskowego – głównej siły zbrojnej w warszawskim getcie (lewicowa Żydowska Organizacja Bojowa była dużo słabsza). Tam, nad dachem jednej z kamienic, żołnierze ŻZW zawiesili flagi polską i żydowską – symbole wspólnej walki przeciw Niemcom. Biało-czerwona flaga znalazła się obok biało-niebieskiej flagi ŻZW – bojowców wyszkolonych przez radykalną żydowską organizację młodzieżową Betar. Betar miał wsparcie II RP, aby Żydzi mogli drogą zbrojną wywalczyć swoje państwo w Palestynie. Wielu z nich, oficerów i podoficerów Wojska Polskiego, broniło wcześniej swojej ojczyzny, Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 roku. Po wojnie historię powstania w getcie zakłamywał m.in. Marek Edelman z ŻOB, tak nazywając żołnierzy ŻZW: „To była banda tragarzy, szmuglerów i złodziei. Zamknęli się w tym domu, trochę postrzelali i uciekli tego samego dnia". Rolę ŻZW doceniał kat Powstania Juergen Stroop: „Sprawa flag miała doniosłe znaczenie polityczne i moralne. Przypominała setkom tysięcy ludzi o sprawie polskiej, inspirowała ich i podniecała. Integrowała ludność Generalnej Guberni – szczególnie Żydów i Polaków. Sztandary i kolory narodowe są takim samym instrumentem walki jak szybkostrzelne działo, jak tysiąc takich dział". I jeszcze Władysław Bartoszewski, który twierdził, że obie flagi Niemcy zdobyli już drugiego dnia powstania, podczas gdy dumnie zagrzewały one do boju przez następne dwa dni. I tak jak Polacy przerzucali do getta broń, żywność i leki, tak Zachód pozostał obojętny – stąd samobójstwo 12 maja 1943 roku Szmula Zygielbojma.

FELIETON { PLAGI AKADEMICKIE }

AKADEMICKA TRANSFORMACJA ZŁOTÓWKI W PIĘCIOZŁOTÓWKĘ

Józef **Wieczorek**

Środowisko akademickie – niezależnie od opcji politycznej – mówi jednym głosem: „Środki na naukę i uczelnie to nie koszty, lecz inwestycja" a „każda złotówka zainwestowana w uczelnie czy jednostki naukowo-badawcze przynosi 5 zł zysku", gdy zysk z inwestycji w nieakademickiego pracownika wynosi podobno tylko 1,71 zł. Niestety, akademicy nie podają, jakimi metodami ten intratny 500 proc. zysk obliczyli, poza informacją, że według audytu Ligi Europejskich Uniwersytetów Badawczych, do której nie należy żadna polska uczelnia, z przekazanego 1 euro było 6 euro zysku. Nie wyjaśniają zdezorientowanemu obywatelowi polskiemu, dlaczego powołują się na uczelnie europejskie funkcjonujące według innego niż nasz system, przy którym chcą pozostać. Ten zachodni jest chyba wydajny, ale dlaczego nasz – odmienny, swoisty, tytularny system ma przynosić podobne zyski? Nasz przynosi ogromną liczbę dyplomów, stopni naukowych i tytułów, ale żeby przynosił autentyczne zyski? To byłoby chyba trudno udowodnić. Do dziś nie wiadomo na przykład, jakie zyski przyniósł spektakularny wynalazek polskich naukowców przyrządu do oczyszczania nóg z piasku (przy wychodzeniu z plaży), czym polskie uczelnie chwaliły się przed kilku laty. Generalnie wiadomo, że w innowacyjności jesteśmy w tyle Europy, będąc w czołówce udyplomowienia młodego społeczeństwa oraz liczby nadawanych stopni dr. hab. i tytułów profesora, i to belwederskiego. Transformacji polskiego systemu w bardziej pożyteczny społecznie chyba się nie przewiduje. Wystarczy przejrzeć finansowane z kieszeni podatnika projekty badawcze, aby mieć wątpliwości co do ich zyskowności, choć faktem jest, że nie da się tego dokładnie określić ze względu na skuteczną ochronę przed dostępem do informacji publicznej (przed nieuczciwą konkurencją, za jaką jest uważany zainteresowany obywatel). Jest jednak niemal pewne, że z wdrożenia w życie efektów niektórych projektów nie byłoby wielokrotnego zysku, lecz wielokrotne straty, ale to temat na rzetelny audyt domeny akademickiej.

EKSKLUZYWNY MIESIĘCZNIK

Z NIEZALEŻNYM SŁOWEM!

Dostępny w kioskach i punktach sprzedaży prasy!

W wygodnej prenumeracie

www.prenumerata.swsmedia.pl

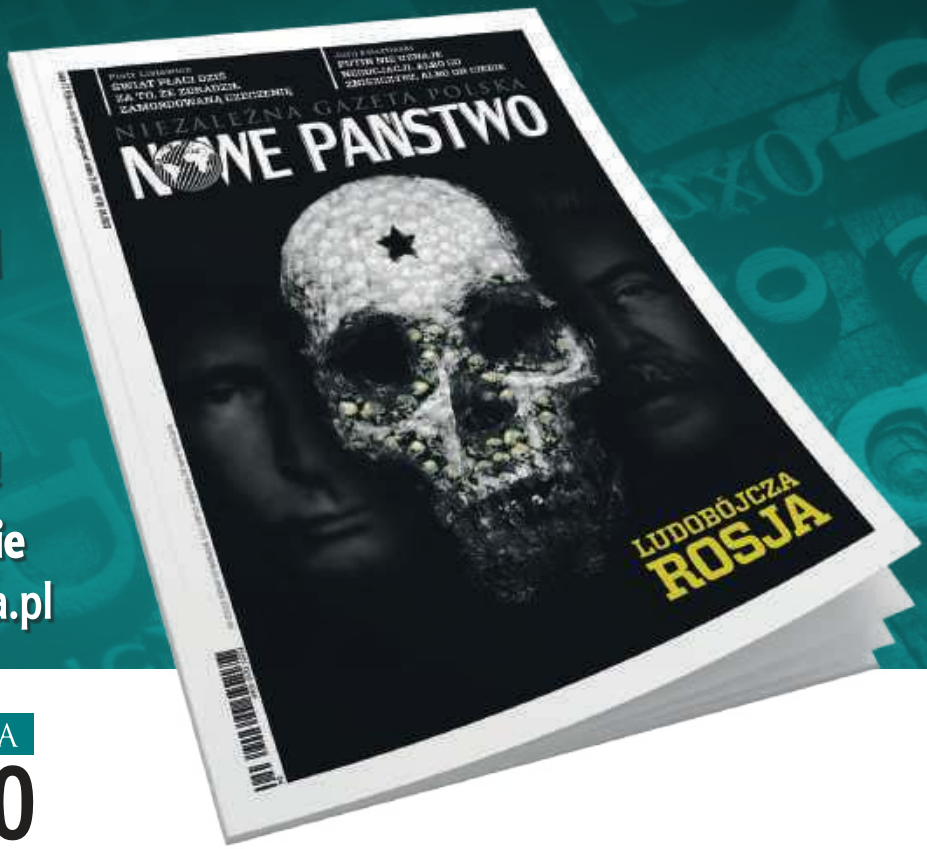

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

TWOJA SKRZYNKA PRASY

SUBSKRYBUJ

www.prenumerata.swsmedia.pl

Piotr
Grochmalski

Kijowskie zwycięstwo Zełenskiego i Norymberga dla Putina

Od wtorku 12 kwietnia symbolem bestialstwa Kremla jest czyn 25-letniego rosyjskiego komandosa, Aleksieja Byczkowa. Litewscy parlamentarzyści wysłuchali wówczas porażających słów prezydenta Ukrainy, Wołodymyra Zełenskiego: „Udokumentowano setki przypadków gwałtów, na nieletnich dziewczynkach, małych dzieciach, nawet na niemowlęciu. To przerażające mówić o tym teraz. Ale to prawda, to się stało. Nawet ta osoba, ten rosyjski dzikus Byczkow z Pskowa został zidentyfikowany. Spadochroniarz czy żołnierz sił specjalnych, który wysłał nagranie do swoich towarzyszy. Nagranie tego, co robi dziecku. Tego, jak torturuje dziecko. To właśnie rosyjskie wojsko".

Te słowa obiegły cały cywilizowany świat. Zbiegły się ze stanowczym stwierdzeniem prezydenta Joego Bidena, który w Menlo, w stanie Iowa, podczas swego przemówienia określił Putina mianem „dyktatora, który popełnia ludobójstwo". W rozmowie z dziennikarzami przywódca USA stwierdził: „Tak, nazwałem to ludobójstwem, ponieważ jest coraz bardziej oczywiste, że Putin po prostu próbuje zlikwidować samą ideę bycia Ukraińcem". Rok temu, w lipcu 2021 roku, w dokumencie, który nazwaliśmy na łamach „Gazety Polskiej" putinowskim „Mein Kampf", kremlowski zbrodniarz wyłożył bardziej otwarcie, niż to zrobił Hitler, swoje barbarzyńskie cele. Wcześniej, przed Bidenem, działania Putina określili mianem „ludobójstwa" premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson i prezydent RP Andrzej Duda. Ze zdumiewającą obroną dyktatora Rosji wystąpił dzień później, walczący o reelekcję, prezydent Francji Emmanuel Macron. W wywiadzie udzielonym telewizji France 2 powiedział, aby być „ostrożnym z terminologią, którą się stosuje" w odniesieniu do zbrodni w Ukrainie. „Te dwa narody [Rosjanie i Ukraińcy] są braćmi" – zaznaczył. Wykorzystał to zdumiewające wsparcie rzecznik Kremla, Dmitrij Pieskow, który stwierdził, iż kategorycznie nie zgadza się z określeniem przez prezydenta USA Joego Bidena działań Rosji na Ukrainie jako „ludobójstwo". Zachowanie Paryża nie odbiega wiele od postawy Berlina. Na naszych oczach wali się idea „niemieckiej Europy" Ulricha Becka. Ocena prezydenta Zełenskiego, sytuująca Niemcy na samym końcu pod względem ich wsparcia dla walczącej Ukrainy, nagle otwarcie ukazała opinii publicznej sympatyzującą z Putinem postawę kanclerza Scholza. A parady poparcia dla Putina, które odbyły się w Berlinie, Hanowerze i Frankfurcie, zderzone z re-

FOT. PAP/DPA

lacjami o masowych mordach, jakich dokonuje armia rosyjska na Ukrainie, wywołały głęboki moralny wstrząs w Europie. Coraz bardziej otwarcie obciąża się Berlin odpowiedzialnością za wybuch wojny, której efekty objęły cały świat. Pojawiają się głosy, że Niemcy „wyspecjalizowali się" w wywoływaniu globalnych konfliktów. Rosnące oburzenie tak cyniczną postawą berlińskich elit spowodowało, że część klasy politycznej w RFN uznała, iż należy spacyfikować nastroje. Wymyślono, że rzekomą przyczyną budowania przez dziesięciolecia osi Berlin–Moskwa była nietrafna ocena zamiarów Putina.

Niemcy wspólnikiem Rosji

Daniel Broessler na łamach „Sueddeutsche Zeitung" twardo stwierdza: „Skrucha niemieckich polityków nie wystarczy, by rozliczyć błędy polityki wobec Rosji". Jak zauważa: „Niemcy stały się »wspólnikiem« Rosji na niekorzyść krajów Europy Środkowej i Wschodniej. (...) Dlatego dotychczasowe wyznania win mogą być co najwyżej początkiem. Także Angela Merkel będzie musiała się wytłumaczyć. Najlepiej przed komisją śledczą Bundestagu" – konkluduje dziennikarz „Sueddeutsche Zeitung".

Wojna odkryła skalę tego współczesnego paktu Ribbentrop–Mołotow. W podziale ról Berlin miał grać na pacyfikację Warszawy, a Moskwa na opanowanie Kijowa. Wszystko w imię nowego podziału władzy w Eurazji. Andrij Melnyk, ambasador Ukrainy w Niemczech, w wywiadzie dla „Sueddeutsche Zeitung" stwierdził otwarcie, że była kanclerz Angela Merkel mogła zapobiec obecnej wojnie. W zderzeniu z obrazami ukazującymi masowe rosyjskie mordy na kobietach i dzieciach w Buczy, Kramatorsku, Mariupolu ukazuje to rozmiary moralnej katastrofy Berlina. Ale Melnyk wyjaśnił też, dlaczego prezydent Niemiec, Frank-Walter Steinmeier, zaufany człowiek byłego kanclerza Schroedera, nie jest obecnie mile widziany w Kijowie, mimo że krytycznie ocenił swoje wcześniejsze ogromne zaangażowanie w budowaniu sojuszu z Putinem.

Cała sprawa odbiła się szerokim echem w świecie i ukazała geopolityczne wzmocnienie pozycji Europy Środkowej. 13 kwietnia, w Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, w Kijowie doszło do spotkania prezydentów Polski Andrzeja Dudy, Estonii Alara Karisa, Łotwy Egilsa Levitsma i Litwy Gitanasa Nausėdy z prezydentem Zełenskim. Przywódcy narodów najbardziej doświadczonych ze strony Rosji zbrodnią ludobójstwa podkreślili wspólnotę swych losów. Ale też rozmowy dotyczyły konkretnej pomocy. W obliczu czekającej Ukrainę wielkiej bitwy donieckiej liczy się każdy dzień. 9 kwietnia, w sobotę, premier Wielkiej Brytanii Borys Johnson dotarł do Kijowa, by bezpośrednio z prezydentem Zełenskim ustalić listę niezbędnego Ukrainie uzbrojenia do skutecznej walki z Rosją. Ale spotkanie piątki prezydentów pokazywało wolę i moralną siłę tej wspólnoty. Odwoływało się w warstwie symbolicznej do owego wydarzenia sprzed bez mała 14 lat, gdy 12 sierpnia 2008 roku liderzy tych samych państw, na czele ze śp. Lechem Kaczyńskim, zatrzymali inwazję Putina na Gruzję. Potem był Smoleńsk, który miał sterroryzować i zastraszyć Europę Środkową. Gdy 11 marca prezydent Zełenski przemawiał z centrum atakowanego Kijowa do polskiego Zgromadzenia Narodowego, powiedział: „Pamiętamy straszną tragedię w Smoleńsku z 2010 roku. Pamiętamy, jak były badane okoliczności tej katastrofy. Wiemy, co to oznaczało dla was i co oznaczało dla was milczenie tych, którzy wszystko dokładnie wiedzieli, ale cały czas oglądali się jeszcze na naszego sąsiada". 12 kwietnia 2022 roku Ołeksij Reznikow, szef ministerstwa obrony Ukrainy, określił tę zbrodnię jako „Drugi Katyń". Państwo Stalina i państwo Putina, dwa pokolenia symbolicznie unurzane w ludobójstwie. Stalin uniknął międzynarodowego trybunału za swoje zbrodnie przeciwko ludzkości. Czas na drugą Norymbergę dla Putina i jego współpracowników.

Europa Środkowa ma odważnych przywódców

W 2008 roku w Tbilisi śp. Lech Kaczyński rzucił wyzwanie nie tylko Putinowi, lecz także Merkel: „Gdy zainicjowałem ten przyjazd, niektórzy sądzili, że prezydenci będą się obawiać. Nikt się nie obawiał. Wszyscy przyjechali, bo Środkowa Europa ma odważnych przywódców. I chciałbym to powiedzieć nie tylko Wam, chciałbym to powiedzieć również tym z naszej wspólnej Unii Europejskiej, że Europa Środkowa, Gruzja, że cały nasz region będzie się liczył, że jesteśmy podmiotem. I my też wiemy świetnie, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę!". Dzień przed smoleńskim mordem Merkel uroczyście świętowała początek budowy Nord Stream. Bez tej inwestycji nie byłoby śmierci prezydenta RP i wojny na Ukrainie. Wtedy, w Tbilisi, Lech Kaczyński rzucił w twarz Putinowi: „Jesteśmy po to, żeby podjąć walkę" przeciw Rosji, która pokazała twarz, „jaką znamy od setek lat", która twierdzi, iż „narody wokół nich powinny im podlegać. (...) Że znów dominacja będzie cechą tego regionu. Otóż nie będzie. Te czasy się skończyły raz na zawsze. (...) Wszyscy poznaliśmy tę dominację. To nieszczęście dla całej Europy. To łamanie ludzkich charakterów, to narzucanie obcego ustroju, to narzucanie obcego języka".

Dziś Ukraina i Europa Środkowa walczą o życie, a dla Niemiec to jedynie wyrachowana gra o realizację swoich interesów. Steinmeier miał się pojawić w Kijowie, u boku Dudy, Karisa, Levitsema i Nausėdy, aby pustymi słowami i deklaracjami bez pokrycia w faktach uwiarygodnić Berlin i pozwolić na dalszą grę pozorów i realizację przez Scholza tej samej strategii, którą wcześniej realizowali Schoeder i Merkel. Gdy przyszło do konkretów – znów wyszło zakłamanie Berlina. Kijów przedstawił Berlinowi, czego potrzebuje – 100 haubic pancernych, 100 bojowych wozów piechoty typu Marder, czołgi Leopard 1A5, transportery opancerzone typu M113 G4 koncernu Flensburger Fahrzeugbau Gesellschaft mbH i samobieżne działa przeciwlotnicze Gepard, produkowane przez niemiecki koncern zbrojeniowy Krauss-Maffei Wegmann. W odpowiedzi padło zdecydowane „nie" ze strony Scholza. To dlatego Zełenski odmówił spotkania ze Stenmeierem, bo nie chciał uwiarygadniać jego wypowiedzi, która miała być medialnie przedstawiona jako dowód wrażliwości i wsparcia Berlina dla Kijowa. Fakty mówią co innego. Andrij Melnyk komentując całe wydarzenie, stwierdził, że „potrzeba nie tylko słów, ale przede wszystkim odważnych czynów, aby naprawić fatalnie błędne decyzje. Najwyraźniejszym znakiem solidarności Niemiec z Ukrainą byłoby natychmiastowe embargo na rosyjski gaz i ropę". Sens – jego zdaniem – miałaby wizyta Scholza w Kijowie, bo wiązałaby się z konkretnymi decyzjami. Uważa jednak, że ta powściągliwa postawa kanclerza to znak, że może on liczyć na powrót do porozumienia z Rosją.

Niemiecka tęsknota do Rosji

W kontekście zbrodni Putina porażające są słowa ukraińskiego ambasadora, który dostrzega, jak bardzo silna jest „niemiecka tęsknota za pojednaniem z Rosją". Podkreśla, iż „Niemcy mają niemal obsesję na punkcie znajdowania zawsze czegoś dobrego w Rosji. Bez względu na to, jak zła jest sytuacja". Ale Berlin dalej brnie w tę narrację, a administracja Scholza, w imię znalezienia pretekstu dla cichego wspierania dyktatury Putina, sugeruje, że wyproszenie prezydenta Niemiec z Kijowa oznacza równoczesne wyproszenie także Niemiec. „Die Welt" jest oburzone jawnym i ostatecznym niszczeniem przez Scholza wszelkiej wiarygodności RFN wobec demokratycznego świata. Pismo wskazuje, że ostatnie dwadzieścia lat bezwarunkowej lojalności Berlina wobec Putina to dzieło SPD. „Nawet zakładając, że zaangażowane osoby wierzyły, iż działają w interesie Niemiec, była to największa, najgroźniejsza i najbardziej błędna kalkulacja w historii RFN. Postawiła Niemcy w sytuacji, w której zarówno ich bezpieczeństwo militarne, jak i ekonomiczne zostały zagrożone" – podkreśla pismo. Zaznacza, iż „Niemcy zrobiły więcej niż jakikolwiek duży kraj na świecie, aby ta wojna była możliwa dla Putina". Przekonuje, że odpowiedzialni za tę katastrofę niemieccy politycy powinni zostać odsunięci od władzy. „Scholz mógł do tej pory zrobić wiele rzeczy: poprzeć embargo na energię, dostarczyć Ukrainie ciężką broń. To, że kanclerz zatrzymuje osoby odpowiedzialne za błędną politykę na stanowiskach, w obliczu wydarzeń w Buczy i Mariupolu, grozi całkowitym zniszczeniem i tak nadszarpniętego zaufania do Niemiec" – zaznacza „Die Welt". Ale taka sytuacja, ta zaciekłość, z jaką obecne elity (jeśli analizujemy fakty, a nie deklaracje) bronią nadal Rosji, pokazuje, dlaczego Niemcy z taką konsekwencją uruchamiali instytucje unijne do frontalnej wojny prowadzonej przeciw Polsce. Andrzej Duda, przemawiając na wspólnej konferencji pięciu prezydentów w stolicy Ukrainy, wyraził zdecydowany sprzeciw wobec putinowskiej barbarii: „To nie jest wojna. To jest terroryzm, to jest złamanie reguł prawa wojennego. W XXI wieku zabijanie kobiet i dzieci, bombardowanie bloków mieszkalnych, wysyłanie żołnierzy, by mordowali cywilów, to okrucieństwo i bandytyzm. Dla tych, którzy łamią reguły, nie ma miejsca w społeczności międzynarodowej (…). Dlatego cały czas tutaj, z Kijowa (...) musi płynąć apel do wspólnoty międzynarodowej, że ten sprzeciw musi być absolutny, twardy i zdecydowany. Rosja nie może być akceptowana i jej władze nie mogą być akceptowane. Nie prowadzi się dialogu z tymi, którzy łamią wszystkie reguły". Ale Niemcy i Rosja mają specyficzne, sobie tylko właściwe podejście do ludobójstwa. Zastępca szefa prokuratury obwodu kijowskiego Ołeh Tkałenko poinformował 49. dnia wojny, że od momentu wycofania się Rosjan spod Kijowa na początku kwietnia odnaleziono tam 765 ciał cywilów, w tym 30 zamordowanych dzieci. W wiosce Motyżyn Rosjanie zatrzymali dziewięć osób, które według nich pomagały ukraińskiej armii – sześć z nich zakatowali na śmierć. We wsi Dymer, leżącej na północ od Kijowa, ofiarami mogło paść około 40 osób: „Byli wykorzystywani do pracy przymusowej. Kazali im kopać ich własne groby i złamali im palce. (...) Zostali powieszeni, ich ręce były powykręcane" – przekazał kijowski prokurator. W okolicach Makarowa okupanci przekształcili klub golfowy w swoją bazę. Więzili tam ludzi, których pobili, a potem zmusili do kopania grobów. Pogrzebali ich w nich żywcem. Zdaniem prokuratora rosyjscy dowódcy zakazywali pochówku setek ciał mordowanych przez

Ukraina, mimo obstrukcji Berlina i Paryża, dzięki męstwu żołnierzy i mądremu zaplanowaniu obrony, zniszczyła wizerunek potęgi rosyjskiej armii. Doprowadziła też do furii Putina. Kijów zyskał cenny czas na przygotowania do donbaskiej bitwy, która rozstrzygnie, czy Ukraina obroni swoją integralność terytorialną.

nich cywili, aby ich widok zastraszał mieszkańców.

Pod Kijowem Rosja na kolanach

Tego nie spodziewano się w Pekinie i Berlinie, które cicho trzymały kciuki za Putina. Skala katastrofy rosyjskiej armii i rozmiary zwycięstwa Ukrainy w operacji kijowskiej zdumiały też NATO i Stany Zjednoczone. Skutki tego wydarzenia już zaczynają zmieniać świat. Putin musiał mieć pianę na ustach, gdy Siergiej Szojgu referował wściekłemu fuehrerowi rusistowskiego Wielkiego Imperium, że atak na stolicę Ukrainy zakończył się niepowodzeniem. Według jednej z wersji szef resortu obrony przypłacił wybuch Putina zawałem serca. Był w wąskim gronie tych, którzy uczestniczyli w ostatnim stadium podejmowania decyzji. Walerij Gierasimow, szef Sztabu Głównego rosyjskiej armii, przekonywał, że będzie to spektakularna operacja, która zadziwi świat. Według raportów od ludzi Aleksandra Bortnikowa, który w 2008 roku stanął na czele FSB jako protegowany Nikołaja Patruszewa, samo pojawienie się rosyjskiej armii na przedmieściach Kijowa spowodować miało, że Zełenski ucieknie, a cała struktura ukraińskiej władzy się zawali. Wojna będzie szybka i skończy się, zanim Zachód zareaguje. Putin miał zielone światło od Xi Jinpinga. Berlin i Paryż będą powściągliwe.

W ciągu zaledwie kilku dni radykalnie zmieni świat. Nikt i nic już nie zatrzyma wielkich procesów, których będzie głównym kreatorem. Ta wojna miała wybawić Putina od narastającego kryzysu wewnętrznego, który mógłby wysadzić Kreml w powietrze. Ale piękny sen zakończył się katastrofą już pierwszego dnia, kiedy desant doborowej 31. Samodzielnej Brygady Powietrzno-Szturmowej przerzucony helikopterem na lotnisko Hostomel został przyjęty silnym ogniem i nie utrzymał pozycji. Ta formacja była wszędzie tam, gdzie Rosja udowadniała swoje bestialstwo – dwie wojny czeczeńskie, Gruzja, Ukraina, Syria. Osiemnaście Iłów-76 z batalionem pskowskiej dywizji musiało zawrócić (to z tej formacji pochodzi Aleksiej Byczkow, gwałciciel ukraińskiego niemowlęcia). A to ona miała przebić się do centrum Kijowa i zamordować prezydenta Zełenskiego i jego ludzi. Ale następnego dnia Rosja i tak wysłała niewielką kolumnę wojsk do centrum, licząc na zaskoczenie. Przejechała prosto aleją Peremohy, główną arterią prowadzącą wprost do serca stolicy. Ale nie miała wsparcia ze strony lotnictwa i piechoty. Kilka pojazdów zostało rozbitych, inne się wycofały.

Nick Reynolds, analityk wojskowy z Royal United Services Institute, twierdzi, iż „Rosyjskie kierownictwo łudziło się, że Ukraina upadnie przy pierwszych oznakach walki i że prezydent Zełenski ucieknie". Jak podkreśla z dzisiejszej perspektywy: „To był katastrofalny brak zrozumienia społeczeństwa i państwa ukraińskiego". Gierasimow wielokrotnie przekonywał na różnych naradach, że aby zapewnić optymalne warunki do agresji, trzeba zbudować przewagę ilościową jeden do ośmiu na kierunku natarcia, a więc niemal trzy razy większą od zalecanej przez Clausevitza. Ale Rosjanie byli tak pewni sukcesu, że dążyli do szybkiego rozstrzygnięcia. Gierasimow liczył na gen. Aleksandra Czajkę, którego formacje 35. i 36. Armii uderzyły wzdłuż Dniepru, by oskrzydlić Kijów od zachodu. Czajko, pancerniak, trzykrotnie wysłany był przez Gierasimowa do Syrii. Był szefem sztabu pierwszego kontyngentu rosyjskiego w 2015 roku, którym dowodził wówczas gen. Aleksandr Dwornikow, a w ostatniej fazie przygotowań do agresji na Ukrainę kierował rosyjskim wojskiem w Syrii w 2020 i 2021 roku. Wszyscy trzej kluczowi dowódcy wyznaczeni przez Gierasimowa do agresji – Żurawlow, Czajko i Dwornikow – dowodzili w Syrii. Dlatego postawił ich na czele najważniejszych okręgów wojskowych. Ale zdobyte doświadczenia budowały jedynie fałszywe przekonanie o rosyjskiej potędze. Część natowskich analityków była przekonana, iż do skutecznej operacji przeciw Kijowowi nawet osiągnięcie przez Rosję przewagi liczebnej jeden do dziesięciu może nie doprowadzić do przełamania obrony. Mieli rację. Sztabowcy rosyjscy nie byli w stanie skutecznie skoordynować sił lądowych z aktywnością lotnictwa, logistyką i działalnością wywiadowczą. Scott Boston z RAND Corp., specjalista od rosyjskiej armii, uważa, że operacja kijowska była poza realnymi możliwościami sił FR. Tego typu operacje wymagają doskonałego przygotowania, a – jak zauważa – „nie ma dowodów na to, że Rosja wyszkoliła się do prowadzenia działań wojennych na dużą skalę w miastach". Paradoksalnie rosyjski scenariusz operacji uwypuklał ich słabości operacyjne i doskonale wpisywał się w założenia obronne Ukrainy. Sztabowcy Gierasimowa zbagatelizowali zdolności manewrowe armii ukraińskiej, a przecenili wartości bojowe własnych formacji.

W przededniu nowej, wielkiej bitwy

Po katastrofie pierwszej fazy wojny Rosja zmieniła strategię i dążyła do okrążenia stolicy. Zewnętrzny pierścień miał izolować dostawy broni i zaopatrzenia do Kijowa. Wewnętrzny miał zbudować podstawę do późniejszego ataku. Ale rosyjska ofensywa utknęła w martwym punkcie bez ukończenia zamknięcia pierścienia. Ukraina zachowała swoje linie zaopatrzeniowe. Antony King z Uniwersytetu w Warwick, specjalista od wojny miejskiej, zwraca uwagę, że obrońcy stworzyli spójny system barykad i fortyfikacji, który przekształcił Kijów w prawdziwą twierdzę. Phillips Payson O'Brien, wybitny znawca rosyjskiej myśli strategicznej, docenia zdolność do uzyskania przewagi operacyjnej przez Ukrainę już od początku bitwy kijowskiej. Był to efekt stworzenia spójnego planu wojny z Rosją, który dobrze rozpoznawał słabości wojsk agresora, w tym jego małe zdolności logistyczne. Jego zdaniem cztery elementy przesądziły o wielkim zwycięstwie Ukrainy. Po pierwsze, obrońcy uniemożliwili zdominowanie przestrzeni powietrznej przez rosyjskie lotnictwo. Po drugie, siły ukraińskie utrzymały kontrolę nad dużymi miastami, co utrudniło poruszanie się rosyjskich kolumn i wydłużyło trasy dostaw. Po trzecie, w ten sposób Ukraińcy „wymusili" wykorzystanie przez Rosjan tych dróg, na których możliwe było zbudowanie zasadzek i nękanie kolumn przez małe formacje ukraińskie i z wykorzystaniem dronów. Rosjanie zmuszeni byli do stworzenia całej sieci posterunków zabezpieczających ko-

rytarze transportowe, a więc osłabienie swojego potencjału ofensywnego. Problemy z zaopatrzeniem powodowały pozostawianie w terenie przez Rosjan dużej ilości sprzętu ze względu na braki w dostawach paliwa i części zamiennych. Czwartym czynnikiem były ogromnie rozciągnięte rosyjskie linie dostaw. Ukraińskie siły skupiały się na systematycznym niszczeniu logistyki rosyjskiej. Kolumny z zaopatrzeniem były słabo chronione i stawały się łatwym łupem dla ukraińskich formacji.

Jak wyjaśniła por. Tatiana Chornowol, która dowodziła pododdziałem ukraińskim wyposażonym w pociski przeciwpancerne w walce pod Browarami, Ukraińcy wybierali stanowiska ogniowe wzdłuż dróg, którymi rosyjskie kolumny musiały przejeżdżać. Starali się wybierać takie miejsca, z których widoczny był znaczny odcinek trasy. Pod Browarami cała rosyjska kolumna czołgów wpadła w zasadzkę i zostały one zniszczone ogniem artylerii i pociskami przeciwpancernymi. Wszyscy zachodni analitycy uznają, że największym zdumieniem w bitwie kijowskiej było to, iż rosyjska armia nigdy nie wywalczyła sobie dominacji w przestrzeni powietrznej nad stolicą. Był to efekt przemyślanej i konsekwentnie realizowanej strategii przez sztab ukraiński i umiejętnego rozmieszczenia stanowisk broni przeciwlotniczej. To z kolei spowodowało, że wojska agresora, pozbawione wsparcia ze strony lotnictwa, szybko grzęzły w terenie, a ukraińskie formacje mogły prowadzić wojnę manewrową na dużą skalę. Prawdziwa katastrofa logistyczna spotkała też siły 35. Armii gen. Aleksandra Sanczika i formacje 36. Armii gen. Waleriego Sołodczuka, które ugrzęzły na zachód od Dniepru. Zawiodła logistyka. Rosjanie nie mogli wykorzystać transportu kolejowego. Całe zaopatrzenie szło wąską drogą, co spowodowało powstanie gigantycznego bałaganu. Dodatkowo Ukraińcy powstrzymywali natarcie, wysadzając mosty i tamy, a także zalewając tereny na północ od Kijowa.

25 marca, w piątek, gen. Siergiej Rudskoj, szef Głównego Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego Armii Federacji Rosyjskiej, ogłosił zakończenie operacji kijowskiej i rozpoczęcie następnego etapu wojny. Ma być nim pełne zdobycie Donbasu. Ukraina, mimo obstrukcji Berlina i Paryża, dzięki męstwu żołnierzy i mądremu zaplanowaniu obrony, zniszczyła wizerunek potęgi rosyjskiej armii. Doprowadziła też do furii Putina. Kijów zyskał cenny czas na przygotowania do donbaskiej bitwy, która rozstrzygnie, czy Ukraina obroni swoją integralność terytorialną. 9 kwietnia Szojgu wyznaczył gen. Dwornikowa, który od 2016 roku dowodzi Południowym Okręgiem Wojskowym, na głównodowodzącego drugim etapem wojny. Dotąd jego formacje z 8., 58. i 49. Armii prowadziły działania na południowym froncie. Obecna bitwa także tam ma się rozegrać. A siły 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej gen. Kisielowa, a także ugrupowania z 6. i 20. Armii Zachodniego Okręgu Wojskowego, którymi dowodził gen. Żurawlow, zostały przesunięte pod Izium. Ich celem będzie uderzenie na Słowiańsk, aby otoczyć siły obrońców w donbaskim kotle. Ale ukraiński sztab przygotowuje Rosji zdumiewającą niespodziankę, która może doprowadzić do radykalnej zmiany ról i spektakularnej klęski sił Dwornikowa. **GP**

V kolumna
Grupa Granica

Nie ustają ataki na Straż Graniczną pilnującą odcinka polsko-białoruskiego. Ich celem jest udrożnienie korytarza z uchodźcami przywożonymi przez służby białoruskie, a bryluje w nich tzw. Grupa Granica i wspierający ją politycy opozycji.

Wraz z wojną na Ukrainie oczywiste stało się, że Polska miała rację, stopując przyjazd nielegalnych migrantów sprowadzanych z Bliskiego Wschodu przez reżim Aleksandra Łukaszenki. Niestety, nie wszyscy dają się przekonać i nadal część aktywistów oraz wspierających ich polityków stara się ułatwić władzom Białorusi ten nielegalny proceder. Jest też grupa, nieliczna, która protestuje przeciwko budowaniu ogrodzenia na granicy, powołując się na przepisy środowiskowe.

W ostatnim tygodniu jednak dała o sobie znać Grupa Granica, czyli aktywiści lewicowi, którzy wspomagają migrantów. „Pod polską granicą, po białoruskiej stronie, od dwóch dni leży nieprzytomny 16-latek z Jemenu. Został pobity przez służby białoruskie, jego stan jest coraz gorszy. Lekarze, którym udało się połączyć na video z grupą, która jest przy chłopcu, ocenili, że chłopak musi natychmiast trafić do szpitala, bo inaczej może umrzeć. W grupie jest 4 dorosłych i 4 nieletnich (obywatele Jemenu). Widzą polskich żołnierzy, jest to najbliżej placówek SG Kuźnica i Szudziałowo. Podobno prosili polskich żołnierzy o wodę, ale ci odmówili" – napisała Grupa Granica, wywołując do tablicy służby. Informację podają również politycy opozycji. „Czas pokazać humanitaryzm i chrześcijańskie wartości. Najwyższy czas!" – napisał na Twitterze Łukasz Kohut z Grupy Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów w Parlamencie Europejskim. Do jego apeli dołączyła również Janina Ochojska.

„Wczoraj aktywiści znowu opublikowali niesprawdzone i niepotwierdzone informacje, zarzucając służbom nieudzielenie potrzebującemu pomocy, co spotęgowało nieuzasadnione ataki na funkcjonariuszy. Nie tak się pomaga! We wtorek, tj. 12.04, po interwencji i na prośbę polskiej Straży Granicznej, białoruskie służby graniczne zareagowały i zabrały grupę cudzoziemców znajdujących się po ich stronie. Z przesłanych danych lokalizacyjnych wynika, że wśród tych osób był prawdopodobnie ob. Jemenu" – czytamy w oświadczeniu Straży Granicznej. Jak podkreślili funkcjonariusze, zweryfikowali oni informację. „Z naszych sprawdzonych informacji nie wynika, aby Jemeńczyk potrzebował natychmiastowej interwencji medycznej. Po przybyciu na miejsce białoruskich służb samodzielnie wstał i wraz z grupą i funkcjonariuszami białoruskimi, o własnych siłach oddalił się" – czytamy w informacji.

Jacek Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz

#PomocDlaUkrainy

TY TEŻ MOŻESZ POMÓC, WPŁACAJĄC DOWOLNĄ, NAJMNIEJSZĄ NAWET KWOTĘ.

Bank Polski

Fundacja PKO Banku Polskiego uruchomiła specjalne konto do wpłat, na rzecz pomocy dla Ukrainy. Środki trafią do organizacji bezpośrednio zajmujących się wsparciem i opieką nad uchodźcami w Polsce.

Dowiedz się więcej na temat akcji na stronie www.pkobp.pl.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora
Szczegóły oferty oraz tabela prowizji i opłat są dostępne w oddziałach PKO Banku Polskiego oraz na stronie www.pkobp.pl

POD ROSYJSKĄ OKUPACJĄ

CO DALEJ Z „NOWOROSJĄ"?

Polityka rosyjska na zajętych terytoriach ukraińskich wciąż nie przesądza, jakie zamiary Moskwa ma wobec tych ziem. W przypadku obszaru Donbasu wiadomo, o co chodzi. Ale na terenach obwodów zaporoskiego, mikołajowskiego czy charkowskiego wciąż przeważają znaki zapytania.

Antoni **Rybczyński**

Po dwóch miesiącach wojny Rosja okupuje obszar, który pokrywa się (z dwoma wyjątkami) z mapą „Noworosji". To był projekt utworzenia w południowej i wschodniej części państwa ukraińskiego „nowego ukraińskiego państwa". Dziś Rosjanie zajmują – poczynając od zachodu – niemal cały obwód chersoński, południową połowę obwodu zaporoskiego, większość obwodów donieckiego i ługańskiego, wreszcie część obwodu charkowskiego. Dwa wspomniane wyjątki? Charków, a przede wszystkim zachodnia część ukraińskiego wybrzeża czarnomorskiego: obwód mikołajowski, a nade wszystko obwód odeski z największym ukraińskim portem Odessą. Ale nawet bez tych obszarów pod okupacją rosyjską znalazła się znacząca część Ukrainy. Jaką politykę prowadzi tam Moskwa?

Polityka dotycząca okupowanych terenów Donbasu różni się od tej prowadzonej na okupowanych terenach obwodów chersońskiego i zaporoskiego czy charkowskiego. W wypadku zajmowanych kolejnych miejscowości w obwodach ługańskim i donieckim sprawa jest prosta. 21 lutego Rosja uznała niepodległość tzw. Donieckiej Republiki Ludowej i tzw. Ługańskiej Republiki Ludowej w granicach określonych w „konstytucjach" tych „państw", czyli

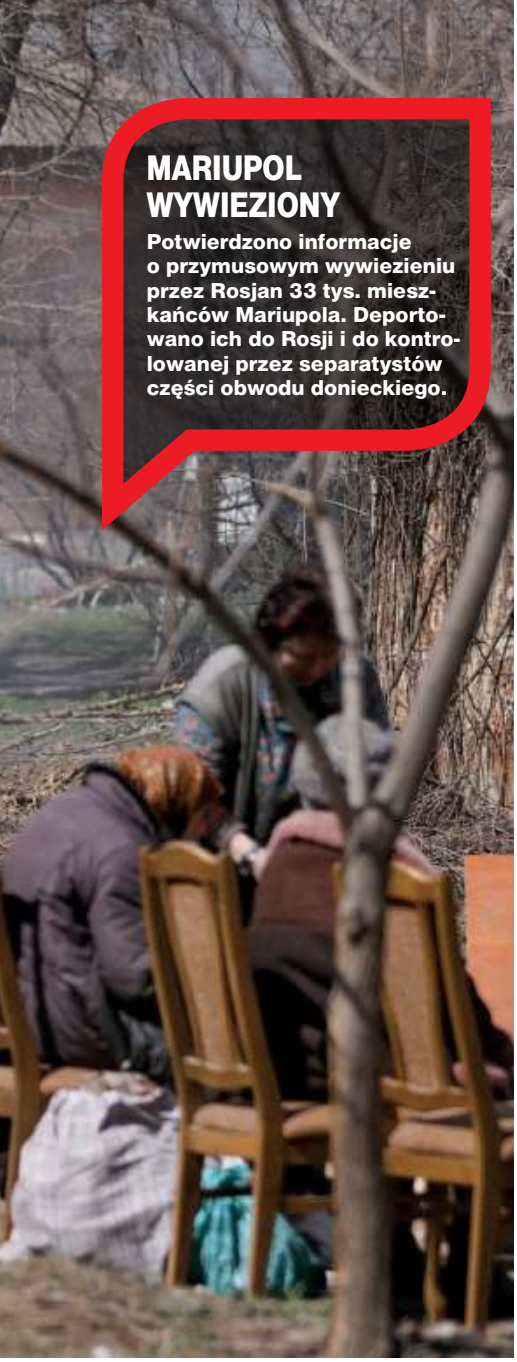

MARIUPOL WYWIEZIONY

Potwierdzono informacje o przymusowym wywiezieniu przez Rosjan 33 tys. mieszkańców Mariupola. Deportowano ich do Rosji i do kontrolowanej przez separatystów części obwodu donieckiego.

FOT. SERGEI BOBYLEV/TASS/FORUM

w granicach administracyjnych ukraińskich obwodów ługańskiego i donieckiego. Przed 24 lutego te tzw. republiki zajmowały 1/3 obszaru Donbasu. To wszystko, co teraz zajmą Rosjanie, będzie liczone jako „wyzwolone tereny" DRL i ŁRL. Inna sprawa z obszarami zajętymi w sąsiadujących na zachód od Donbasu obwodach zaporoskim i chersońskim. Po wejściu tam Rosjanie natychmiast zaczęli usuwać lokalne władze – ale też wciąż nie wiadomo, co chcą tam wprowadzić w zamian. Kolejna „republika ludowa"? Włączenie do republik donbaskich? Aneksja w skład Federacji Rosyjskiej? Na razie chyba sam Kreml nie wie, co z tym zrobić.

Porwania i terror

Na okupowanych obszarach południowej Ukrainy Rosjanie próbują wprowadzać nowe porządki, które poprzedza brutalna polityka wobec miejscowej ludności. Żołnierze rosyjscy przeprowadzają rewizje w poszukiwaniu żołnierzy ukraińskich i ochotników, również u członków ich rodzin. Uprowadzają kobiety i torturują miejscową ludność. Na okupowanych terenach trwają czystki prowadzone przy wsparciu miejscowych kolaborantów. Przekazują oni Rosjanom dane mieszkańców, w tym pracowników instytucji państwowych i organów ścigania, jak też weteranów walk w Donbasie. Na zajętych obszarach zwiększona została liczba rosyjskich posterunków, by przeszkodzić ludności w przemieszczaniu się. Co charakterystyczne, Rosjanie nie dążą do szybkiej wymiany merów i władz lokalnych. Władze okupacyjne brutalnie uprowadziły kilkudziesięciu burmistrzów i innych urzędników lokalnych, przetrzymując ich w odosobnieniu. Niektórzy z nich zostali zastraszeni i po uwolnieniu przenieśli się na terytorium kontrolowane przez Ukrainę; inni nadal przebywają w areszcie. Nowo mianowani są w większości związani z opozycyjną platformą – Dla Życia Wiktora Medwedczuka.

W co najmniej dwóch miastach: Melitopolu (obwód zaporoski) i Nowej Kachowce (obwód chersoński) władze okupacyjne utworzyły jednostki „milicji ludowej" lub „żandarmerii wojskowej", które zastąpiły legalną policję ukraińską. Funkcjonariuszy ukraińskich służb porządkowych zmusza się do wstępowania w szeregi nowych formacji, grożąc przemocą nawet nie tyle im, ile członkom ich rodzin. Trwa przymusowy pobór do armii Rosji mężczyzn z okupowanych terenów. W obwodzie zaporoskim okupanci poszukują poborowych i doprowadzają do punktów werbunkowych. W obwodzie ługańskim rosyjscy żołnierze mają wyłapywać mężczyzn na ulicach i zabierać ich z pracy, a następnie przymusowo wysyłać do rosyjskiego wojska. Mężczyźni mieszkający w tym obwodzie zaczęli się ukrywać. Rozpowszechniane są propagandowe materiały, uzasadniające tzw. specjalną operację wojskową. Najeźdźcy mają też proponować lokalnym mieszkańcom wypłatę różnego rodzaju świadczeń socjalnych, szczególnie rosyjskich emerytur. Moskwa wzięła się również za edukację. Ministerstwo Edukacji Rosji i partia Jedna Rosja zorganizowały wspólną konferencję na temat ponownego zrusyfikowania ukraińskich programów nauczania w szkołach na „wyzwolonym" terytorium. Andriej Turczak, członek kierownictwa Jednej Rosji, powiedział, że ukraińska edukacja „uczy nienawiści do Rosji, do rosyjskiej tożsamości, do wszystkiego, co rosyjskie". Turczak wezwał do „możliwie najkrótszego okresu przejściowego w kierunku rosyjskich metod i standardów edukacyjnych" na nowo „wyzwolonych" terytoriach. W kilku miastach obwodów chersońskiego i zaporoskiego władze okupacyjne powiadomiły dyrektorów szkół, aby przygotowali się do przejścia z ukraińskiego na rosyjski język nauczania oraz z ukraińskich na rosyjskie programy nauczania.

Ideologia i wywózki

Wygląda na to, że Rosjanie nie przygotowali się jednak do obecnej sytuacji. Po pierwsze, rosyjskiej inwazji wojskowej brakuje dobrze zaplanowanego wymiaru politycznego i administracyjnego. Siły rosyjskie mogą rozstawić swoje pojazdy opancerzone na centralnych placach i rozmieścić żołnierzy w całym mieście, ale na poziomie administracyjnym nie ma nikogo, kto mógłby je wesprzeć. Żaden z kluczowych urzędników lokalnych nie przyjął jeszcze rosyjskiej narracji. Żaden z lokalnych urzędników, poza nielicznymi wyjątkami, nie był skłonny uznać kontroli Rosji nad miastami. Po drugie, w przeciwieństwie do 2014 roku, rosyjskie wojsko w dużej mierze unikało usuwania symboli ukraińskiej władzy państwowej w okupowanych miastach. Nad budynkami władz lokalnych nadal powiewają ukraińskie flagi. Kalkulacją taktyczną stojącą za takim podejściem może być zasygnalizowanie, że Rosjanie w rzeczywistości nie planują aneksji tych miast i uczynienia z nich stałej części

państwa rosyjskiego. Sugeruje to, że ogólnym celem politycznym Putina może być ich połączenie w nowe polityczne quasi-terytorium ukraińskie pod rosyjską kuratelą wojskową (Noworosja?). Jednak ani kontury tego nowego terytorium, ani jego ideologiczne podstawy nie zostały jeszcze wyartykułowane. Od długiego czasu dużo mówi się o rosyjskiej agitacji w celu ogłoszenia tzw. Chersońskiej Republiki Ludowej, ale nadal brak konkretów.

Moskwa się umacnia

Aby utrzymać wojskową okupację ukraińskich miast, Rosjanie muszą zapewnić, że Ukraińcy pozostaną odpowiedzialni za ich codzienne funkcjonowanie. Oznacza to, że siły rosyjskie musiałyby albo tolerować otwarte wyrażanie sprzeciwu przez merów, albo znaleźć biurokratów niższego szczebla, którzy mogliby przejąć władzę w mieście. Ignorując sprzeciw merów mogą jednak stanąć w obliczu narastającej mobilizacji społecznej przeciwko okupacji, wspieranej przez władze lokalne, co było już widoczne w Chersoniu, Melitopolu, Berdiańsku i innych miastach. Na razie wiele wskazuje na to, że Rosjanie nie potrafią znaleźć sposobu na dogadanie się przynajmniej z częścią lokalnych elit. Rosjanie i kadyrowcy prowadzą nielegalne aresztowania, a zatrzymane osoby są poddawane torturom i zabijane za jakikolwiek przejaw proukraińskiego stanowiska.

Na okupowanych obszarach południowej Ukrainy Rosjanie próbują wprowadzać nowe porządki, które poprzedza brutalna polityka wobec miejscowej ludności.

Wskazówką, że Rosja nie planuje długotrwałej okupacji dużego obszaru Ukrainy, mogą być doniesienia o wywózkach ludności cywilnej. W marcu Kreml wydał nadzwyczajny dekret nakazujący przesiedlenie ponad 95 tys. obywateli Ukrainy, w tym z tzw. Donieckiej Republiki Ludowej i tzw. Ługańskiej Republiki Ludowej oraz samej Federacji Rosyjskiej, na tereny z dala od tych objętych wojną. W rosyjskich obozach filtracyjnych w Mariupolu, na południowym wschodzie Ukrainy, jest około 10 tys. osób – informowała 11 kwietnia ukraińska rzeczniczka praw człowieka Ludmyła Denisowa. Potwierdzono dotychczas informacje o przymusowym wywiezieniu przez Rosjan 33 tys. mieszkańców Mariupola. Deportowano ich do Rosji i do kontrolowanej przez separatystów części obwodu donieckiego. Z obwodów donieckiego i ługańskiego wywieziono do Rosji ponad 700 tys. mieszkańców. W obwodzie donieckim działa obóz filtracyjny, w którym przebywa ponad 10 tys. Ukraińców. Rosjanie zmuszają tam ukraińskich obywateli do współpracy i gromadzą informacje w sprawie popierania przez nich Ukrainy czy Rosji. Dowiadują się, czy mają znajomych funkcjonariuszy organów ścigania, żeby ich następnie aresztować i torturować. Wiele wskazuje na to, że Moskwa nie spodziewa się utraty obecnie okupowanych obszarów. Umacnia się na nich. Czeka na dalszy rozwój negocjacji. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Kolejne sankcje na Rosję 9 kwietnia weszły w życie kolejne sankcje UE na Rosję. 217 osób, w tym dwie córki Władimira Putina, wysocy rangą urzędnicy Kremla i oligarchowie Mosze Kantor, Boris Rotenberg i Oleg Deripaska zostali objęci zakazem wjazdu do UE i zamrożeniem ich aktywów w Europie. Sankcje finansowe i prawne objęły też 18 rosyjskich firm, w tym kolejne cztery banki i firmy zbrojeniowe, zakaz zakupu i importu węgla i innych stałych paliw kopalnych do krajów UE (od sierpnia br.), jeśli pochodzą one z Rosji lub są z Rosji eksportowane (import rosyjskiego węgla do krajów UE wart jest blisko 8 mld euro rocznie).

Naftowe kombinacje Agencja Bloomberg podała, że choć koncern Shell zadeklarował 8 marca, że przestaje kupować rosyjską ropę naftową, to jednak kupuje mieszankę oleju napędowego, która składa się w 49,99 proc. z paliwa z Rosji. Bo skoro produkt zawiera mniej niż 50 proc. nafty z Rosji, to można go prawnie określić jako taki, który nie pochodzi z Rosji. Dzięki temu Shell może kupować olej na przykład na Łotwie, gdzie rosyjska ropa jest mieszana z inną tak, aż „rosyjski" udział w mieszance wyniesie maksymalnie 49,99 proc. Ten rodzaj oleju jest już ponoć znany w branży jako „mieszanka łotewska". Holenderski „Financeele Dagblad" napisał, że mieszanie rosyjskiego oleju ma miejsce też w Niderlandach.

Prorosyjskie demonstracje w Niemczech Kilka tysięcy mieszkających w Niemczech Rosjan i niemieckich sympatyków Rosji wyszło na ulice Stuttgartu, Hanoweru i Frankfurtu nad Menem, żeby manifestować pod hasłami prorosyjskimi, w tym „przeciw mowie nienawiści, zastraszaniu i dyskryminacji rosyjskiej ludności [w Europie]". Demonstrujący we Frankfurcie zaprzeczali też rosyjskim zbrodniom wojennym na Ukrainie, bo to „inscenizacje władz Ukrainy", która „nie jest krajem niepodległym". W Hanowerze około 600 osób jechało blisko 300 samochodami ozdobionymi flagami rosyjskimi i niemieckimi.

Hiszpania chce karać za obronę życia Senat Hiszpanii przyjął zmiany Kodeksu karnego pozwalające skazywać na kary więzienia obrońców życia poczętego – w przypadku „nękania kobiet" chcących dokonać aborcji. Za namawianie kobiety do rezygnacji z aborcji będzie grozić kara od trzech miesięcy do roku więzienia. Decyzja ta powoduje, że od maja br. nowe przepisy zyskają moc prawną.

Skandal w niemieckiej diecezji Władze archidiecezji Fryburga wydały „nieograniczone pozwolenie" na nauczanie religii katolickiej w szkołach państwowych biologicznej kobiecie, która przedstawia się jako mężczyzna. Przeszkód, żeby ta katechetka uczyła religii, nie widzą także władze szkoły. Na dodatek w rozmowie z lokalnymi mediami ta nauczycielka przyznała, że żyje w związku z inną kobietą. **GP**

PRZERWANE BIZNESY W ROSJI

Największy francuski bank Société Générale ogłosił, że przerywa działalność bankową i ubezpieczeniową w Rosji i sprzedaje swoje udziały w banku Rosbank jego innemu akcjonariuszowi.

FOT. ADOBE STOCK

Złote wizy nie dla Rosjan

Parlament Łotwy postanowił, że Rosjanie i Białorusini nie będą już mogli otrzymywać na Łotwie tzw. złotych wiz – ich przyznawanie zawieszono do czerwca 2023 roku. Zaostrzono też przepisy dotyczące zezwoleń na pobyt: będzie można pozbawić go osobę, która „popiera zbrodnie wojenne". Do marca Łotwa przyznała zezwolenie na pobyt czasowy ponad 10 tys. obywateli Rosji. Prawie połowa z nich uzyskała tzw. złotą wizę – poprzez zakup nieruchomości.

Konrad
Wysocki
albicla.com\KonradWysocki

ATOMOWY STRASZAK PUTINA

CZY GROZI NAM WOJNA ATOMOWA?

Od końca II wojny światowej widmo użycia broni atomowej nie było tak duże jak obecnie. Rosja, posiadająca znaczny arsenał atomowy, może go użyć przeciwko Ukrainie, by w ten sposób powetować sobie wszystkie niezrealizowane w tej wojnie cele. Z powodu stale rosnącego zagrożenia, w Europie wrócił temat szerszego dostępu do najpotężniejszej broni świata.

Atom to broń obosieczna. Uderzając nią, Rosja sprowadziłaby na siebie niespotykane nigdy dotąd konsekwencje. Nie jest przesadą, że atak z użyciem atomu – niezależnie od tego, gdzie i w jakiej formie – doprowadziłby do wybuchu III wojny światowej i śmierci milionów ludzi. Jednak dla barbarzyńcy zasiadającego na Kremlu ludzkie życie nie ma żadnego znaczenia. Widać to obecnie na Ukrainie. O tym, że Władimir Putin jest zdolny do użycia atomu, przekonywał niedawno nawet ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

Porównanie potencjału

Każdy kraj posiadający broń atomową (jest ich dziewięć) utajnia znaczną część danych dotyczących rzeczywistej liczby głowic oraz prowadzonych programów jądrowych. Zazwyczaj ocenia się przybliżoną wartość potencjału jądrowego danego państwa. Z dostępnych informacji wynika, że najwięcej głowic atomowych – 4500 – posiada Rosja. Niektóre statystyki mówią nawet o 6300 głowicach, ale pełna weryfikacja nie jest możliwa z wyżej wymienionego powodu. Dane dotyczące Rosji najprościej zestawić z liczbą głowic atomowych posiadanych przez NATO. Stany Zjednoczone, Francja i Wielka Brytania posiadają łącznie podobny potencjał do rosyjskiego. Jest to około 6320 głowic. Warto jednak zaznaczyć, że liczba amerykańskich głowic rozmieszczonych w Europie to zaledwie 200 sztuk. Znajdują się one w bazach w Belgii, Niemczech, Niderlandach, Turcji oraz we Włoszech w ramach natowskiego programu Nuclear Sharing.

Obawa przed wojną atomową

Straszenie atomem to taktyka wykorzystywana przez Rosję, a wcześniej

NAJPOTĘŻNIEJSZA
Bomba atomowa czerpie swoją energię z reakcji rozszczepienia ciężkich jąder atomowych (uranu lub plutonu) na lżejsze pod wpływem bombardowania neutronami.

FOT. ADOBE STOCK

ZSRS. Atom stał się symbolem zimnej wojny i wydawało się, że temat użycia tego rodzaju broni zniknie wraz z jej zakończeniem. Wojna na Ukrainie potwierdziła jednak, że na tym świecie niczego nie można być pewnym. Mieszkańcy wielu krajów Europy zaczęli mieć obawy, że znajdą się w samym środku wojny atomowej Zachodu z Rosją. Istnieje nawet specjalna strona internetowa, gdzie można wybrać rodzaj broni atomowej, wpisać nazwę swojego miasta i obliczyć, do jakich zniszczeń doszłoby po zrzuceniu danej bomby. Przykładowo: zdetonowana w centrum Warszawy bomba o sile 300 kiloton zabiłaby ponad 100 tys. osób, a skutki eksplozji byłyby odczuwalne w promieniu kilku kilometrów. Warto przypomnieć, że Rosja wielokrotnie podczas manewrów wojskowych symulowała atak atomowy na Warszawę.

Unijne siły nuklearne

Już po rozpoczęciu wojny na Ukrainie, Władimir Putin postawił w stan gotowości rodzime siły jądrowe. Wtedy w wielu krajach Europy zapaliła się czerwona lampka ostrzegawcza. Biorąc pod uwagę kraje Unii Europejskiej, jedynym państwem członkowskim z własną bronią atomową jest Francja. Z tego powodu w ostatnim czasie w Niemczech pojawił się pomysł, by Berlin zaczął inwestować we francuski program odstraszania nuklearnego w zamian za wspólne decydowanie o ewentualnym użyciu tego rodzaju broni. Wskazuje się, że śladem Niemiec (po wejściu takiej koncepcji w życie) powinny podążyć pozostałe kraje unijnej wspólnoty. Stworzyłoby to swoiste siły nuklearne UE. Pytanie, czy taka koncepcja nie doprowadziłaby do zgoła odwrotnego skutku i „nuklearnej" rywalizacji między UE a NATO. Na taki aspekt już raz zwrócono uwagę – w kontekście utworzenia unijnej armii.

Polska z atomem?

Gdy w 2020 roku w mediach pojawiły się doniesienia, że Stany Zjednoczone chcą przenieść część swoich zapasów nuklearnych z Niemiec, wskazywano, że to właśnie Polska może wejść do wspomnianego programu Nuclear Sharing i posiadać na swoim terytorium amerykańskie bomby. Ostatecznie Niemcy pozostały częścią programu odstraszania. Temat ten powrócił przy okazji wojny na Ukrainie. „Jako obywatel mogę powiedzieć, iż chciałbym, by Polska miała broń atomową" – mówił w niedawnym wywiadzie dla „GP" wicepremier, prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. Dodał jednak, że „jako odpowiedzialny polityk muszę ocenić ten pomysł jako nierealny". „W sytuacji, gdy mocarstwo nuklearne zachowuje się w tak zbrodniczy i nieprzewidywalny sposób, umiejscowienie w Polsce amerykańskiej broni atomowej to dodatkowa okoliczność wzmacniająca nasze bezpieczeństwo. Musimy korzystać z każdej możliwości w tym zakresie, bo pamiętajmy, że jesteśmy w pewnym sensie krajem frontowym" – stwierdził z kolei na antenie Polsatu News wiceszef MSZ Piotr Wawrzyk. **GP**

KOMENTARZ

Igor **Szczęsnowicz**
albicla.com\IgorSzczesnowicz

PONURE WIZJE

Dzisiaj temat wyjątkowo ponury, bo mówimy o broni naprawdę masowej zagłady. Arsenał atomowy posiadany przez Rosję może unicestwić (wystrzelony za jednym razem – w teorii, bo w praktyce to niemożliwe) olbrzymi odsetek mieszkańców Ziemi, a jej środowisko skazić na wiele lat. Mówimy tu nie tylko o niechybnej III wojnie światowej, ale i o takiej wojnie, o której można powiedzieć': armagedon. Wojnie, po której koniec świata będzie o wiele bliżej niż dalej. Teraz pytanie, czy Rosja jest dzisiaj w stanie coś takiego zafundować sobie i reszcie świata?

Moim zdaniem, odpowiedź tkwi na Kremlu. Jego główny lokator jest najprawdopodobniej w takim stanie psychicznym, że wszystko jest możliwe. Putin już dawno przekroczył granicę pomiędzy racjonalnymi – nawet na miarę Rosji – wyborami a rzuceniem się na ścieżkę zagłady. Prawdopodobnie jeśli użycie broni jądrowej byłoby ostatnią szansą na uratowanie reżimu, zdesperowany, szalony Putin mógłby się do tego posunąć. Tyle że oznaczałoby to nie tylko zniszczenie dużej części świata, ale i Rosji, która spotkałaby się z niechybnym odwetem. Czy jednak podobne zapatrywania jak Putin mają inni politycy na Kremlu, posiadający na Zachodzie nie tylko majątki, ale i licznych potomków – tego już nie jestem taki pewny. Oni są do tego wszystkiego bardzo przywiązani. Putin pewnie mógłby wydać rozkaz o ataku jądrowym, ale zapewne byłby to jego ostatni rozkaz. I to nie tylko z powodu zachodniego kontrataku.

POMOC
Fundusz Wsparcia Kredytobiorców to mechanizm zapewniający pomoc dla kredytobiorców, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej i są zobowiązani do spłaty rat kredytu mieszkaniowego.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Trudne czasy dla KREDYTOBIORCÓW

FUNDUSZ WSPARCIA KREDYTOBIORCÓW I MIESZKANIE BEZ WKŁADU WŁASNEGO

Ostatnia, kwietniowa podwyżka stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej – najważniejszej, referencyjnej – z 3,5 do 4,5 proc. spowodowała dalsze podwyżki rat spłacanych kredytów.

Raty kredytowe w pół roku wyższe o 60 proc.

Jak szacuje spółka HRE Investments, cykl podwyżek stóp procentowych spowodował, że od września ubiegłego roku do kwietnia bieżącego roku rata przeciętnego kredytu mieszkaniowego wzrosła już około 60 proc., a jednocześnie zdolność kredytowa, tj. wysokość osiąganych dochodów oceniana przez banki przy podejmowaniu decyzji o udzieleniu kredytu, stopniała o 30–40 proc.

Portal totalmoney.pl zamieścił tabelę z przykładami, jak zamieniała się rata comiesięcznego kredytu zaciągniętego na 30 lat, opartego na stawce WIBOR 3M, którego marża wynosi 2,3 proc. Z tabeli wynika, że rata kredytu w wysokości 100 tys. zł, która jeszcze we wrześniu ubiegłego roku wynosiła 398 zł, w grudniu wzrosła do 528 zł, a w kwietniu bieżącego roku sięga kwoty 703 zł. Rata kredytu w wysokości 300 tys. zł zwiększyła się w tym czasie z 1193 do 2110 zł, podobnie wzrosły raty kredytów w wysokości 500 tys. zł (z 1989 do 3517 zł) i 1 mln zł (z 3977 do 7033 zł).

Podwyższane co miesiąc od pół roku stopy procentowe sprawiają, że przez ten czas raty spłacanych kredytów wzrosły co najmniej o połowę. Na ich obniżenie przez banki nie ma co liczyć. Sytuację mogą złagodzić programy pomocowe państwa dla kredytobiorców.

FOT. ADOBE STOCK

Podobnie jak totalmoney.pl, szacuje wzrost spłacanych rat kredytowych Jakub Rybacki, zastępca kierownika zespołu makroekonomii w Polskim Instytucie Ekonomicznym: – Wysokość rat kredytów wzrosła od października o około 60 proc. – przykładowo miesięczna rata kredytu o wartości 300 tys. złotych na 20 lat podniosła się z 1,6 tys. do 2,4 tys. Bieżące stawki WIBOR 3M wyceniają wzrost stóp NBP do poziomu około 5,5 proc. Ich wysokość w przyszłości będzie zależeć od decyzji RPP.

Oznacza to, że na obecnych wysokościach stóp cykl ich podwyżek się nie skończy. Zasugerowała to zresztą sama RPP w komunikacie po jej ostatnim, kwietniowym posiedzeniu: „Rada oceniła, że utrzymuje się ryzyko kształtowania się inflacji powyżej celu inflacyjnego NBP w horyzoncie oddziaływania polityki pieniężnej". (…) Dalsze decyzje Rady będą zależne od na-

GOSPODARCZY FLASH

UMOWA O WSPÓŁPRACY NBU I NBP

Narodowy Bank Ukrainy i NBP podpisały umowę o współpracy, której celem jest zacieśnienie współpracy w obliczu militarnej agresji Rosji na Ukrainę. Podpisana umowa będzie podstawą rozszerzonej współpracy i ułatwi wymianę informacji oraz wzajemną pomoc między dwoma instytucjami, a także bliższą współpracę w sferze finansów i bankowości między dwoma krajami. – Jestem szczerze wdzięczny panu i pańskiemu zespołowi za ogromny wysiłek włożony w obronę finansów Ukrainy od czasu napaści na nasz kraj – powiedział Kiryło Szewczenko, prezes NBU, zwracając się do prezesa NBP.

WIĘCEJ STACJI PALIW GRUPY ORLEN NA SŁOWACJI

Grupa Orlen zwiększy sieć stacji paliw na Słowacji o 25 nowych obiektów. W efekcie podpisanej umowy koncern będzie właścicielem łącznie 47 stacji i umocni pozycję w gronie liderów sprzedaży detalicznej na tym rynku. Nowe stacje będą zlokalizowane na terenie całej Słowacji, m.in. w Bratysławie czy Koszycach. – W najbliższym czasie planujemy dalsze inwestycje w regionie i zakładamy pozyskanie kolejnych 100 stacji paliw – mówi Daniel Obajtek, prezes zarządu PKN Orlen.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, ALBIN/MARCINIAK

Cykl podwyżek stóp procentowych spowodował, że od września 2021 roku do kwietnia bieżącego roku rata przeciętnego kredytu mieszkaniowego wzrosła około 60 proc.

pływających informacji dotyczących perspektyw inflacji i aktywności gospodarczej, w tym od wpływu agresji zbrojnej Rosji przeciw Ukrainie na polską gospodarkę". Co więcej, „NBP będzie podejmował wszelkie niezbędne działania w celu zapewnienia stabilności makroekonomicznej i finansowej, w tym przede wszystkim w celu ograniczenia ryzyka utrwalenia się podwyższonej inflacji".

Dylemat kredytobiorców

Co więc mogą zrobić w obecnej sytuacji osoby spłacające kredyty, mając świadomość, że wysokość rat będzie jeszcze wyższa? Pesymistą jest tu wspomniany ekspert PIE, który uważa, że możliwości zmniejszenia rat są niewielkie. – Kredytobiorcy mogą zamienić swój kredyt na taki o stałym oprocentowaniu, jednak wysokość rat dalej będzie nawet wyższa. Takie rozwiązanie uchroni jedynie częściowo przed konsekwencjami dalszych bardzo wysokich podwyżek. Będzie jednak mniej zyskowne w momencie, kiedy stopy będą znowu obniżane – dodaje ekspert.

Podobnie uważa Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej: – Obecnie przenosić spłaty kredytu do innego banku raczej nie warto, bo to wiąże się z prowizją: za wcześniejszą spłatę kredytu i za ustanowienie nowego kredytu. Więc może się okazać, że to oznacza dopisanie kilku punktów procentowych do zadłużenia. Ponadto warto zastanowić się – jeśli mamy równolegle jakieś środki płynne – czy kredyt, który spłacamy, możemy spłacić szybciej (o ile taką możliwość przewiduje podpisana umowa kredytowa).

Z kolei według dr. Dawida Piekarza, wiceprezesa Instytutu Staszica, teoretycznie można by szukać tańszego banku, ale obecnie niestety stopy procentowe, a za nimi stawka WIBOR, rosną z miesiąca na miesiąc. – Zatem może się okazać, że oferta kredytu hipotecznego w innym banku może być faktycznie bardziej atrakcyjna, ale jednocześnie przy tych samych dochodach, przy których jeszcze pięć lat temu kredyt w określonej wysokości można by otrzymać, dziś nie zostanie nam przyznany lub będzie to najwyżej jego połowa. W tej sytuacji wzięcie kredytu o stałym oprocentowaniu ma sens i należy obecnie go rekomendować.

Możliwości wsparcia

Wspomniany główny ekonomista KIG przypomina, że na szczęście funkcjonuje także Fundusz Wsparcia Kredytobiorców (FWK). – Daje on możliwość skorzystania ze wsparcia państwowego, które pozwala otrzymać dopłatę do 2 tys. zł miesięcznie przez pewien czas, którą, rzecz jasna, potem trzeba spłacać na preferencyjnych warunkach – wyjaśnia ekspert. Ministerstwo Finansów dodaje, że FWK to mechanizm zapewniający pomoc dla kredytobiorców, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej i są zobowiązani do spłaty rat kredytu mieszkaniowego. Rozwiązania FWK kierowane są także do kredytobiorców, którzy sprzedali kredytowaną nieruchomość, a kwota uzyskana ze sprzedaży nie pokryła całego zobowiązania z tytułu kredytu mieszkaniowego. Na Fundusz składają się wpłaty kredytodawców. Wsparcie wypłacane jest na okres nie dłuższy niż 36 miesięcy.

Z kolei od 27 maja 2022 roku wejdzie rządowy program Mieszkanie bez wkładu własnego, ułatwiający, przy spełnieniu określonych warunków, wzięcie kredytu mieszkaniowego bez konieczności posiadania tzw. wkładu własnego. Program kierowany jest do osób, które posiadają zarobki umożliwiające spłatę kredytu na mieszkanie, ale jednocześnie nie mają środków na wymagany wkład własny. Jak wyjaśnia resort rozwoju i technologii, gwarantowany kredyt mieszkaniowy nie jest instrumentem kierowanym do gospodarstw domowych o niskich dochodach. „Można uzyskać kredyt o 100% wartości mieszkania, mając zdolność do obsługi tego zobowiązania" – zaznacza MRiT. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · Albicla

SIERRA GORDA BIJE REKORDY EFEKTYWNOŚCI

DYNAMICZNY ROZWÓJ

Chilijska kopalnia ma duży potencjał rozwojowy, dlatego KGHM zamierza dalej inwestować w rozwiązania poprawiające jej efektywność.

INWESTYCJA KGHM W CHILE

Andrzej **Ratajczyk**

Przez wiele lat kopalnia Sierra Gorda w Chile była dużym obciążeniem dla jej większościowego udziałowca – spółki KGHM Polska Miedź. Obecnie, dzięki konsekwentnie realizowanemu programowi naprawczemu, Sierra Gorda wykazuje się rekordowo wysoką efektywnością, a zyski z chilijskiej inwestycji zaczęły płynąć do Polski.

Sierra Gorda jest największą polską inwestycją zagraniczną. KGHM przejął 55 proc. udziałów w kopalni, wykupując 10 lat temu za 9,2 mld zł kanadyjską spółkę Quadra FNX Mining Ltd., która rozpoczęła inwestycje wraz z japońskimi partnerami: Sumitomo Metal Mining i Sumitomo Corporation. Położona pośrodku chilijskiej pustyni Atakama kopalnia Sierra Gorda rozpoczęła produkcję komercyjną w lipcu 2015 roku. Jednak w pierwszych latach efekty działalności chilijskiej kopalni nie były zadowalające. Inwestycja zamiast przynosić zyski, musiała być stale dofinansowywana. – Sierra Gorda była dla KGHM przysłowiową kulą u nogi. Od momentu mojego przyjścia do spółki ten projekt spędzał mi sen z powiek. Moją ambicją było uratować pieniądze, które w to przedsięwzięcie zainwestowano – przyznaje Marcin Chludziński, prezes KGHM Polska Miedź SA.

Pieniądze zaczęły płynąć do Polski

Trzy lata intensywnej pracy nad projektem przyniosły wymierne efekty. W ubiegłym roku kopalnia Sierra Gorda w Chile zanotowała 28-proc. wzrost produkcji miedzi płatnej. Natomiast zysk operacyjny w wysokości 3,2 mld zł był prawie 2,4-krotnie wyższy niż w roku poprzednim. Dobra kondycja finansowa pozwoliła pierwszy raz w historii chilijskiej inwestycji na odwrócenie przepływów finansowych do spółki-matki. – Pieniądze już nie płyną z Polski do Chile, tylko z Chile do Polski. W 2021 roku było to 417,4 mln dolarów. Osiągnęliśmy to dzięki zmianie sposobu zarządzania, postawieniu na polskich menedżerów i konsekwencji we wdrażaniu rozwiązań naprawczych – podkreśla Marcin Chludziński.

Wprowadzone zmiany w funkcjonowaniu kopalni przyczyniły się do zwiększenia wielkości produkcji i znaczącej poprawy efektywności. – W 2018 roku kopalnia

FOT. ANDRZEJ RATAJCZYK

produkowała około 100 tys. ton miedzi. W ubiegłym roku było to już prawie 200 tys. ton. Ten wynik to efekt wprowadzonych zmian technologicznych, organizacyjnych, racjonalizacji kosztów – wyjaśnia Mirosław Kidoń, dyrektor zarządzający Sierra Gorda SCM. Szczególne wrażenie robi zredukowanie tzw. kosztu C1, czyli jednostkowego gotówkowego kosztu produkcji miedzi płatnej. W przypadku kopalni Sierra Gorda w ubiegłym roku C1 na funt miedzi wyniósł około 78 centów, podczas gdy 5 lat wcześniej koszt ten wynosił prawie 2 dolary. A należy wspomnieć, że kopalnia Sierra Gorda eksploatuje złoże o stosunkowo niskiej, w porównaniu z innymi chilijskimi producentami, zawartości miedzi (stosunek minerałów do skały płonnej).

– Dziś można śmiało mówić, że wprowadzane przez nas rozwiązania okazały się sporym sukcesem. Obniżyliśmy koszt produkcji miedzi do najniższego poziomu w Chile, kraju, który jest największym producentem i eksporterem tego metalu na świecie – podkreśla Mirosław Kidoń.

Rozwój z nowym partnerem

Chilijska kopalnia ma duży potencjał rozwojowy, dlatego KGHM zamierza dalej inwestować w rozwiązania poprawiające jej efektywność. Spółka chce m.in. budować samowystarczalność energetyczną kopalni, wykorzystując fakt, że pustynia Atakama jest najbardziej nasłonecznionym miejscem na Ziemi. Obecnie 40 proc. zapotrzebowania energetycznego kopalni pokrywane jest z energii słonecznej. W 2023 roku Sierra Gorda ma korzystać wyłącznie z energii elektrycznej pochodzącej z OZE.

Pieniądze już nie płyną z Polski do Chile, tylko z Chile do Polski. W 2021 roku było to 417,4 mln dolarów.

W ubiegłym roku kopalnia produkowała prawie 200 tys. ton miedzi. Ten wynik to efekt wprowadzonych zmian technologicznych, organizacyjnych, racjonalizacji kosztów.

W lutym bieżącego roku, po zamknięciu transakcji sprzedaży całości swoich udziałów w chilijskiej kopalni przez spółki koncernu Sumitomo, nowym partnerem KGHM w Sierra Gorda została australijska grupa górnicza South32, mająca zakłady produkcyjne w Australii, Afryce Południowej i Ameryce Południowej. Australijska firma wytwarza m.in. aluminium, tlenek glinu, węgiel hutniczy, mangan, nikiel, srebro, ołów i cynk. – Z nowym partnerem będziemy kontynuować działania rozwojowe i w efekcie zwiększające wartość aktywa – zapewnia prezes Marcin Chludziński. **GP**

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

12. rocznica tragedii smoleńskiej. Pamiętamy!

10 kwietnia w Polsce i na świecie, tam, gdzie działają kluby „Gazety Polskiej”, odbyły się uroczyste obchody 12. rocznicy tragedii smoleńskiej.

10 kwietnia hołd Ofiarom tragedii smoleńskiej oddał Narodowy Chór Ukrainy.

Na placu Piłsudskiego w Warszawie odbyło się uroczyste złożenie wieńców pod pomnikiem Ofiar Katastrofy Smoleńskiej oraz pod pomnikiem Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Kwiaty złożyli przedstawiciele rządu, na czele z premierem Mateuszem Morawieckim, przedstawiciele rodzin smoleńskich wraz z Jarosławem Kaczyńskim, prezesem PiS, posłowie oraz senatorowie. W uroczystościach udział wzięli również przedstawiciele „Gazety Polskiej”, mediów Strefy Wolnego Słowa oraz klubów „GP”. Kwiaty pod pomnikami na placu Piłsudskiego złożyła delegacja w składzie: red. Tomasz Sakiewicz, przewodnicząca klubu „GP” w Piotrkowie Trybunalskim Beata Drożdż, przewodnicząca klubu „GP” w Wejherowie Violetta Sasiak oraz szef warszawskiego klubu „GP” Adam Borowski. Podczas całodziennych uroczystości w Warszawie trwała zbiórka publiczna do puszek zorganizowana przez Fundację Klubów „Gazety Polskiej” i klubowiczów pt. „Pomoc dla Ukrainy”. Za pośrednictwem Fundacji Niezapomniani zebrane pieniądze zostały przekazane Ukrainie na zakup doposażenia wojskowego, środków medycznych dla jednostek wojskowych. W uroczystościach warszawskich uczestniczyli klubowicze „GP”. Za przeprowadzenie zbiórki dziękuję koordynatorom Violi Mackiewicz-Sasiak, Beacie Dróżdż, Waldemarowi Dróżdż, Adamowi Borowskiemu, Winicjuszowi Sokołowi, Pawłowi Piekarczykowi, Ani i Ewie Wójcik oraz licznej grupie wolontariuszy m.in. z Warszawy, Milanówka, Piotrkowa Tryb., Tych, Braniewa, Słupska, Krośniewic, Ciechocinka, Tczewa, Wejherowa i Hamburga.

W Krakowie uroczystości upamiętniające ofiary tragedii smoleńskiej rozpoczęła Msza św. w Katedrze na Wawelu, którą odprawił abp Marek Jędraszewski. Później odbyły się uroczystości pod Krzyżem Katyńskim. Złożono wieńce i odśpiewano hymn Polski. Przemawiali m.in. Bogdan Pęk, Ryszard Majdzik, grupa z Ukrainy. Na uroczystości przyjechali m.in. klubowicze w obu klubów „GP” z Nowego Sącza.

W przeddzień 12. rocznicy tragedii smoleńskiej z inicjatywy poznańskiego klubu „GP” rozpoczęły się uroczystości upamiętniające to tragiczne wydarzenie. Członkowie klubu w godzinach przedpołudniowych spotkali się na terenie Bazy Lotnictwa Taktycznego Poznań Krzesiny, gdzie wraz z obecną tam Anetą Niestrawską, pierwszą zastępcą wojewody wielkopolskiego, i przedstawicielami dowództwa bazy złożyli kwiaty pod znajdującymi się tam pomnikiem i tablicą pamiątkową. W pierwszej kolejności uhonorowano kwiatami tablicę upamiętniająca Lecha Kaczyńskiego i Marię Kaczyńską – matkę chrzestną samolotów F-16 „Jastrząb”, oraz gen. Targosza. Następnie wszyscy przeszli pod pomnik gen. Błasika (patrona klubu), o którym prezydent Andrzej Duda podczas uroczystości odsłonięcia monumentu powiedział: „Ten człowiek, który zginął jako żołnierz, pilot na służbie Rzeczypospolitej, zginął w powietrzu, w polskim samolocie wojskowym, stojąc przy boku prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego”. W godzinach popołudniowych odbyła się główna uroczystość przy pomniku Ofiar Katynia i Sybiru, gdzie wbudowana jest tablica pamiątkowa poświęcona tym, którzy tragiczne zginęli w drodze na uroczystości w Katyniu. Do zebranych przemówiła przewodnicząca klubu, Maria Zawadzka: „Każdy z nas podskórnie wiedział, czuł, że nie był to wypadek. Mając nawet podstawową znajomość praw fizyki, oczywiste jest, że zniszczenia, jakim uległ samolot, porozrywane ciała pasażerów, mogła spowodować wyłącznie eksplozja wewnątrz samolotu”. Po niej głos zabrał wojewoda wielkopolski Michał Zieliński, który przypomniał cele, do jakich dążył Lech Kaczyński: „Budowa silnej koalicji państw Europy Środkowo-Wschod-

niej, współpraca w ramach Paktu Północnoatlantyckiego, także wyrwanie Polski spod energetycznej dominacji Rosji oraz budowanie siły państw Międzymorza – to dziś brzmi niczym proroctwo".

Gliwicki klub „GP" razem ze Stowarzyszeniem Patriotycznym im. gen. broni Tadeusza Jordana Rozwadowskiego uczcił 12. rocznicę tragedii smoleńskiej. Klubowicze tak mówią o uroczystościach: „Patrząc na zniszczoną ziemię i zmaltretowane ciała poległych na Ukrainie, przypomina się zniszczony samolot oraz zmasakrowane ofiary i nasi przyjaciele, w tym Anna Walentynowicz, honorowa klubowiczka, którą kilkakrotnie gościliśmy". Pod pierwszą w świecie tablicą pamięci „Smoleńsk 2010" w kaplicy Golgota Polska, odsłoniętej 18 kwietnia 2010 roku, odczytano apel, zmówiono modlitwy i zapalono znicze. Następnie delegacja klubowiczów na rondzie im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Gliwicach zapaliła 40 biało-czerwonych zniczy, tworząc świetlisty krzyż.

Msza św. koncelebrowana w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej rozpoczęła uroczystości w Dzierżoniowie. Członkowie Obywatelskiego Ruchu Patriotycznego, na czele z przewodniczącym Ireneuszem Wagnerowskim, modlili się za tragicznie zmarłych. Po błogosławieństwie zebrani pod przewodnictwem kapłanów odmówili Koronkę do Bożego Miłosierdzia, złożyli kwiaty i zapalili znicz pod tablicą upamiętniającą ofiary tragedii smoleńskiej. Przed Pomnikiem Losów Ojczyzny oddano hołd ofiarom tragedii, złożono kwiaty pod tablicą upamiętniającą prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jego żonę Marię Kaczyńską, ostatniego prezydenta na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego. Po odśpiewaniu hymnu odtworzono patriotyczną pieśń „Smoleńsk 2010 – Epitafium dla Patriotów".

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Klub „GP" w Opolu wspólnie z wojewodą opolskim Sławomirem Kłosowskim, jako współorganizator uroczystości, uczestniczył w wojewódzkich obchodach 12. rocznicy tragedii smoleńskiej w Kostowie. Po Mszy św. udano się na cmentarz, na którym znajduje się jedyny i pierwszy na Opolszczyźnie, odsłonięty w 2013 roku, pomnik poświęcony pamięci Ofiar Katastrofy Smoleńskiej. W imieniu klubowiczów przewodniczący Ryszard Szram odczytał apel Klubów „Gazety Polskiej" i wygłosił przemówienie, w którym m.in. podziękował wszystkim osobom za obecność w tegorocznych i wcześniejszych rocznicach tej tragedii.

Kluby „GP" z USA zorganizowały uroczystości upamiętniające tragedię smoleńską i ludobójstwo w Katyniu w Amerykańskiej Częstochowie. Uroczystości rozpoczął Apel Pamięci i złożenie wieńców na cmentarzu przy Monumencie Smoleńskim i pomniku Katyńskim. Następnie odprawiona została Msza św.

W Chicago po Mszy św. w intencji Ojczyzny i ofiar tragedii smoleńskiej odbyła się projekcja filmowej wersji raportu podkomisji smoleńskiej.

W Sydney również uczczono pamięć tych, którzy zginęli 12 lat temu pod Smoleńskiem. W Sanktuarium NMP Królowej Polski w Marayong odprawiono Mszę św.

10 kwietnia przedstawiciele Klubu „GP" Myśli Patriotycznej w Suwałkach zapalili biało- czerwone znicze pod Dębem Wolności w miejscu upamiętnienia tragedii z klubowym logo: „Bóg–Honor–Ojczyzna, Klub »Gazety Polskiej« – Myśli Patriotycznej w Suwałkach, Strefa Wolnego Słowa". Następnie w konkatedrze św. Aleksandra, z inicjatywy klubowiczów, na każdej Mszy św. była modlitwa za ofiary tragedii smoleńskiej.

W Elblągu klubowicze uczcili pamięć ofiar tragedii smoleńskiej, składając wieńce i zapalając znicze pod tablicą upamiętniającą to wydarzenie.

W Koszalinie uroczystości odbyły się na Górze Chełmskiej, pod tablicami pamięci obu prezydentów państwa polskiego. Uczestniczyli w nich przedstawiciele i osoby środowisk patriotycznych Koszalina. Uczczono także pamięć zabitych i pomordowanych w toczącej się wojnie Ukraińców. Wartę honorową trzymali żołnierze Wojska Polskiego.

12. rocznicę tragedii smoleńskiej upamiętniły również kluby „GP" z Nowego Targu, Łodzi, Piotrkowa Trybunalskiego, Wrocławia, Przedborza, Kalisza, Grójca, Drzewicy, Milanówka, Tarnowskich Gór, Brzozowa, Wejherowa, Słupska, Gdańska, Gdyni, Nowego Sącza, Strzegomia, Essen, Libiąża i Rypina. **GP**

RELIKWIA

Gdy w Mediolanie wybuchła epidemia dżumy, Karol Boromeusz nakazał odprawiać modły i publiczne msze. Wówczas relikwia Świętego Gwoździa była niesiona w procesji, zamknięta w drewnianym krzyżu, który na plecach dźwigał arcybiskup.

WĘDZIDŁO CESARZA KONSTANTYNA

ŚWIĘTE GWOŹDZIE CZ. 2

W roku 325 matka cesarza Konstantyna udała się w pielgrzymkę do Jerozolimy. W trakcie zarządzonych przez nią poszukiwań znaleziono relikwie Krzyża Świętego – w tym trzy gwoździe, którymi przybito Jezusa podczas krzyżowania. Postanowiła je ofiarować swojemu synowi – ten zaś nakazał dwa z nich zamocować w hełmie, a jeden w uprzęży swojego konia jako wędzidło. Jakie były losy tych konstantyńskich relikwii?

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

W poprzednim numerze „GP" szliśmy śladami Świętych Gwoździ, a w szczególności tego, który zdobyli dla Sieny przedstawiciele szpitala Santa Maria della Scala. Tym razem tropy zaprowadzą nas do Mediolanu, ścieżką wytyczoną przez Michaela Hessemana, znakomitego badacza dziejów relikwii Męki Pańskiej (o nich pisał w książce „Świadkowie Golgoty"). Już od IV–V wieku historia Gwoździ z Krzyża była opisywana przez autorów chrześcijańskich. Źródeł jest więc sporo. Co więcej, niektóre z nich przytaczają dość podobne szczegóły. Jak zwraca uwagę Hesseman, zarówno Sozomen, jak i Sokrates Scholastyk (historycy Kościoła) pisali o tym, że św. Helena wysłała swemu synowi, Konstantynowi, trzy znalezione na Golgocie gwoździe, aby cesarz osadził je w swoim hełmie i w końskiej uździe. Ta wiara w sprawczą moc relikwii, także na polu bitwy, była, jak widać, obecna w życiu chrześcijan już od czasów przełomu konstantyńskiego. Historia włóczni św. Maurycego (w której przecież też miały być jakieś elementy relikwii Świętych Gwoździ) gdzieś głęboko wyrasta z podobnych przekonań. Gdy cesarz Otton przekazywał naszemu Bolesławowi Chrobremu taką włócznię, dawał mu nie tylko insygnium władzy, lecz także swego rodzaju chrześcijański artefakt, który miał przynosić pomyślność w walce z wrogiem.

Poświęcone Panu

Siła płynąca z relikwii miała chronić Konstantyna także według zamysłów Heleny. Gdy sięgamy do źródeł, znajdujemy zapisy takie jak ten u Teodoreta: „Matka cesarza udzieliła wskazówek, aby część gwoździ osadzona została w cesarskim hełmie, by głowa jej syna chroniona była od włóczni wroga. Inną część kazała wtopić w uprząż jego konia, nie tylko po to, by spełnić przepowiednię, bowiem dawno temu prorok Zachariasz powiedział: »W tych dniach na dzwonkach (przy rzędach) końskich będzie (napis): Poświęcone Panu«". Jak wyglądał powrót Heleny z Jerozolimy? Otóż wybrała się w podróż morską do Rzymu. Jednak w trakcie żeglugi statki zaskoczyła potężna burza. Grzegorz z Tours pisał, że w pewnej chwili, gdy już śmierć zaglądała w oczy żeglarzom, Helena wyrzuciła jeden z trzech gwoździ do wody. To miało wstrzymać fale, uspokoić sztorm i uratować statek. Jednak Hesseman, słusznie, podaje w wątpliwość kwestię wyrzucenia tak cennego przecież Świętego Gwoździa w odmęty i raczej sugeruje, iż Helena po prostu zanurzyła relikwię w wodzie, co miało uśmierzyć gniew Adriatyku. Tak czy inaczej, przekazanie relikwii nastąpiło dopiero rok później – gdy Konstantyn przybył do Rzymu z okazji rocznicy swojego panowania (326 rok). Co ciekawe, jak uważa autor „Świadków Golgoty", jeśli faktycznie doszło do umocowania gwoździ w cesarskim hełmie i wędzidle, to w opinii ówczesnych chrześcijan mogło to wzbudzić pewne wątpliwości. Zanim jednak o tym opowiemy, wyjaśnijmy kwestię terminologii. Otóż w polskiej literaturze pojawia się w kontekście relikwii termin „uzda cesarza Konstantyna". Oczywiście nie chodzi o uzdę, lecz o mniejszy element uprzęży, czyli wędzidło (rodzaj kiełzna) – kawałek metalu, który wkłada się koniowi do pyska, między zęby, aby za pomocą wodzy nadawać kierunek marszu. To ważne wyjaśnienie, które ułatwia zrozumienie niektórych kontekstów: wędzidło jak najbardziej można było przecież wykonać z liczącego około 15 centymetrów grubego gwoździa.

Wracając do wspomnianych wątpliwości, które najwidoczniej poruszyły mieszkańców łacińskiego, chrześcijańskiego uniwersum – ich ślad odnaleźć możemy w mowie pogrzebowej cesarza Teodozjusza, wygłoszonej przez biskupa Ambrożego, który próbuje bronić pomysłu takiego wykorzystania relikwii, mówiąc, iż nie było to „bezwstydem", lecz „oznaką pobożności", i miało wynikać z przesłanek wiary – „mądrze uczyniła Helena, umieszczając krzyż na głowie cesarza". Święty Ambroży dodał: „Na skroniach korona, w dłoniach cugle; korona od krzyża, aby wiara jaśniała; również cugle od krzyża, aby panowała władza i sprawiedliwy umiar, zamiast nieprawych rządów". Co ważne, jest tu mowa nie o hełmie bojowym, lecz o koronie. Ten wątek zaś powraca w historii „żelaznej korony" Longobardów z Monzy, w której miał się właśnie znajdować jeden z trzech Świętych Gwoździ, tworzący główną część wewnętrznej obręczy – stąd miano „żelaznej". Pisałem niegdyś o niej na łamach „GP" w reportażu z lombardzkiego miasta, przywołując koronację Napoleona Bonapartego na króla Włoch.

Siła płynąca z relikwii Świętych Gwoździ miała chronić cesarza Konstantyna.

FOT. ARCHIWUM

GAZETA POLSKA

Mediolańska relikwia

Zostawmy historię Sacri Chiodi i pójdźmy śladem końskiej uprzęży. Gdzie zatem obecnie może się znajdować wędzidło z uzdy konia cesarskiego? Mamy dwa tropy. Jeden wiedzie nas do Mediolanu, drugi do francuskiego Carpentras (niedaleko Awinionu). Pierwsza historia związana jest ze Świętym Karolem Boromeuszem, mediolańskim arcybiskupem, który w 1577 roku złożył gwóźdź w specjalnym relikwiarzu. Owszem, święta pozostałość Męki Pańskiej była już wiernym pokazywana w katedrze, poczynając od 1489 roku, każdego 3 maja. Jednak to Karol Boromeusz uczynił z ceremoniału coś naprawdę wyjątkowego. Oto Święty Gwóźdź pojawiał się rzeszom wiernych zgromadzonym w świątyni, wysoko pod sklepieniem – w relikwiarzu z purpurowym baldachimem. Następnie za pomocą specjalnie wykonanego mechanizmu, swego rodzaju windy o nazwie „nivola" („chmurka"), pięknie zdobionej i rzeźbionej – mnisi opuszczali cały relikwiarz za pomocą lin, coraz niżej i niżej, w stronę wyczekującego ludu. Oświetlał go blask świec trzymanych przez figury aniołów umieszczone po bokach konstrukcji. Legenda mówi, że machinę skonstruował sam… Leonardo da Vinci. Gdy w Mediolanie wybuchła epidemia dżumy, Karol Boromeusz nakazał odprawiać modły i publiczne msze. Wówczas relikwia Świętego Gwoździa była niesiona w procesji, zamknięta w specjalnie wykonanym dużym, drewnianym krzyżu, który na plecach dźwigał arcybiskup, idąc przez Mediolan boso, niczym Chrystus podążający na Golgotę.

Ta relikwia właśnie, z punktu widzenia technicznego, nie wygląda wcale na gwóźdź – to liczący około 30 cm kawałek skręconego żelaza (mogący być właśnie końskim wędzidłem). W stolicy Lombardii dzień 3 maja był przez długie wieki, aż do Soboru Watykańskiego II, czczony w sposób szczególny jako Święto Odnalezienia Krzyża. Tradycję tę wskrzesił nasz papież święty Jan Paweł II w 1983 roku (ale wówczas obchody przeniesiono na październik).

Relikwia Świętego Gwoździa z Carpentras, czyli domniemane wędzidło konia cesarza Konstantyna.

Wędzidło w niewoli awiniońskiej

Kiełzno cesarskie, wykonane ze Świętego Gwoździa, ma też swe inne bliźniacze wcielenie o równie ciekawej historii. Opisuje ją Hesseman, nie rozstrzygając, która relikwia jest prawdziwa (losy obu są bardzo mocno udokumentowane źródłowo). Chodzi o wędzidło znajdujące się we Francji. Ten element „świętej uprzęży" (przekazanej przez papieża Wigiliusza cesarzowi bizantyńskiemu w VI wieku) znajdował się w Konstantynopolu aż do czasów czwartej krucjaty w roku 1204, gdy miasto zostało zdobyte przez Wenecjan i Franków. Wtedy relikwia wróciła do Rzymu. Minął wiek. W roku 1305 konklawe dokonało wyboru nowego papieża. Został nim Francuz Bertrand de Got, który przybrał imię Klemens V. Ojciec Święty był pod przemożnym wpływem politycznym króla francuskiego, Filipa IV Pięknego (tego samego, którego historycy przypominają, gdy mowa o losach likwidowanego Zakonu Templariuszy). Papież, by znaleźć się blisko swego protektora, przeniósł Stolicę Apostolską do Awinionu, rozpoczynając tym samym trwający kilkadziesiąt lat okres tzw. niewoli babilońskiej Kościoła. Wędzidło – jako relikwia – od wieków interpretowane jest tak, że oto sam Chrystus wkłada kiełzno w pysk cesarskiego wierzchowca, by kierować jego poczynaniami. Innymi słowy – władca oddaje się Bożemu przewodnictwu, powierza Bożej woli. Na poziomie zaś realno-politycznym symbol ten oznaczał prymat władzy kościelnej nad świecką, wpisywał się w te schematy średniowiecznych konfliktów, które nazywamy sporami o inwestyturę. I to dlatego Klemens, usiłując odzyskać mocniejszą pozycję w stosunku do władcy francuskiego, nakazał, by „święte wędzidło" powróciło do Rzymu, żeby – jak pisze Hesseman – „przypomnieć królowi w odpowiednim momencie, że to sam Chrystus trzyma jego uprząż w swych dłoniach". Święty Gwóźdź pozostał jednak w Awinionie, w papieskim pałacu, co potwierdza awinioński spis relikwii z 1322 roku. Przez następne dziesięciolecia trwały zmagania polityczne, które doprowadziły w Kościele do tzw. schizmy zachodniej, a w pewnym momencie świat miał nawet trzech rywalizujących ze sobą następców świętego Piotra. Jeden z papieży podjął decyzję, by Święty Gwóźdź, owo domniemane wędzidło, przenieść do Carpentras, gdzie znajduje się do dziś. Przed tą relikwią masy peregrynujących wiernych gną kolana, upraszając łask i deklarując, że pozwalają Bogu wieść się życiową ścieżką i że Jemu powierzają lejce swojego losu. **GP**

FOT. ARCHIWUM

POLECAMY

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

49,00 zł ~~59,00 zł~~

OPRAWA: TWARDA
LICZBA STRON: 560 **ROZMIAR:** 140 x 200 mm

ODPOWIEDŹ NIEBA DLA ZIEMI. LOURDES OBJAWIENIA, UZDROWIENIA, NAWRÓCENIA.

Gustave Boissarie

Lourdes. Po objawieniach Maryjnych w 1858 r. i otwarciu tu dwa lata później sanktuarium liczba pątników do tego cudownego miejsca rosła gwałtownie z roku na rok. Obecnie przybywa tu rocznie średnio ok. 6 mln wiernych ze 110 krajów. Dzieło Gustave Boissarie to poruszająca książka, będąca świadectwem ludzi, którzy zawierzyli swoje troski i nadzieje bożemu miłosierdziu. Wszystkie postaci w tej książce są autentyczne, wszystkie opisane wydarzenia naprawdę miały miejsce. Czyta się ją jednak nie jak chłodny dokument, ale jak pełną dramatycznych zwrotów akcji powieść.

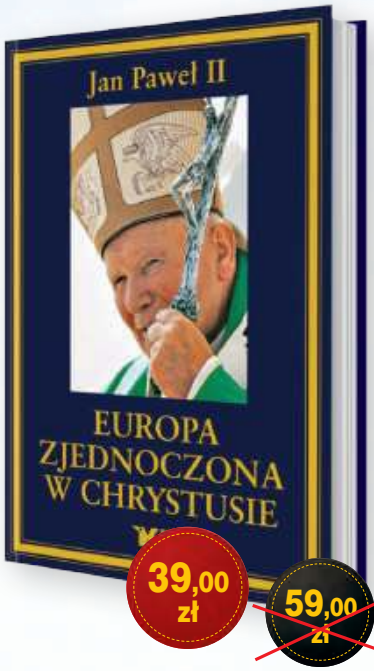

39,00 zł ~~59,00 zł~~

OPRAWA: TWARDA, ZŁOTE TŁOCZENIA
LICZBA STRON: 432 **ROZMIAR:** 167 x 235 mm

EUROPA ZJEDNOCZONA W CHRYSTUSIE

Jan Paweł II

Dziś, kiedy Stary Kontynent wydaje się zapominać o chrześcijańskich źródłach swej kultury, słowa Świętego powinny stać się dla Europejczyków, a przede wszystkim Polaków najpewniejszym drogowskazem. Pełna, zawierająca 82 teksty antologia wypowiedzi św. Jana Pawła II na temat wspólnej Europy i jej chrześcijańskich korzeni, od czerwca 1979 do lipca 2002 r. Papież wyjaśnia nam, wokół czego mamy się jednoczyć: wokół nauki Chrystusa, wokół Krzyża – w tym przypadku nie ma mowy o relatywizmie, o dywagacjach, o ustępstwach. Odcięcie Europy od jej chrześcijańskich korzeni, to śmierć dla naszego kontynentu, a może nie tylko dla niego.

31,90 zł

OPRAWA: MIĘKKA
LICZBA STRON: 170 **ROZMIAR:** 120 X 190 mm

JEGO MIŁOŚĆ CIĘ ULECZY

Ks. Dominik Chmielewski SDB

W swoim dziele ksiądz Dominik Chmielewski przekazuje nam swoje refleksje dotyczące dylematów, przed jakimi obecnie stawać muszą katolicy. W dzisiejszym świecie przyszło nam żyć w coraz bardziej kojarzącym się z chaotycznym pustkowiem, opisanym na samym początku Księgi Rodzaju. Twórca książki stara się udowodnić, jak niewiele trzeba, aby owe pustkowie przemienić w harmonijny, pełen piękna i szczęścia ogród. Doskonała lektura do osobistej refleksji, zwłaszcza na czas Świąt Wielkiej Nocy.

ZAMÓWIENIA
tel. **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

Ty bandyto, to ja już tyle czasu chodzę za tobą...

PRZYPADEK PIOTRA SMAGAŁY „SROKI"

Od kilku lat naukowcy oraz pasjonaci historii przywracają pamięć o Żołnierzach Wyklętych, którzy podjęli honorową, lecz dramatyczną decyzję o kontynuowaniu walki o wolną ojczyznę z systemem komunistycznego zniewolenia. Przez liczne monografie, artykuły i prelekcje w świadomości Polaków zarysował się obraz niezłomnego żołnierza antykomunisty oraz prześladującego go funkcjonariusza bezpieki. Niestety znacznie mniej wiemy o roli szerokiej grupy agentów i informatorów, którzy swoim działaniem przyczyniali się do likwidacji całych oddziałów partyzanckich, a niekiedy ich „tajna robota" wykraczała poza ramy stereotypowego donosu...

Daniel
Piekaruś

Dobrym przykładem gry operacyjnej z wykorzystaniem agentury mogą być losy poakowskiego oddziału z Lubelszczyzny, którym dowodził Piotr Smagała „Sroka". W 1942 roku Smagała zasilił szeregi Armii Krajowej, składając przysięgę przed Janem Buszowskim „Starcem", komendantem placówki w Żabnie. Prawdopodobnie w 1943 roku cała placówka została podporządkowana Batalionom Chłopskim. Głównym zadaniem „Sroki" była praca wywiadowcza w terenie. Udzielał również pomocy ukrywającym się Żydom.

Oddam życie i mienie

W 1945 roku wyszedł z konspiracji, ujawniając się przed Komisją Likwidacyjną w Krasnymstawie. Niedługo potem, zagrożony aresztowaniem, zaczął się ponownie ukrywać. Wiosną 1946 roku Zdzisław Paraliński „Rafał" zorganizował w Rokitnie placówkę WiN, do której Smagała wstąpił wraz z Józefem Snopkiem „Żelaznym", Andrzejem Stachyrą „Saturninem" oraz Stefanem Derkaczem. I znów rok później, w marcu, ujawnił się przed komisją amnestyjną PUBP w Krasnymstawie. Miał nadzieję na dalsze spokojne życie w cywilu, wrócił więc do rodzinnego gospodarstwa, by pracować na roli. Jednak los nie okazał się dla niego łaskawy: najpierw zmarł jego ojciec, zaraz potem ukochana żona. „Sroka" został wdowcem z dwójką małych dzieci. Nie zapomniała też o nim ubecja. Prześladowany i nękany przez bezpiekę, zrozumiał, że komuniści zrobią wszystko, aby zniszczyć wolnych ludzi, prawdziwych patriotów. Ponownie związał się z podziemiem – organizował akcje ekspropriacyjne i dyscyplinujące co bardziej aktywnych członków partii i ORMO, ściśle współpracował z nadal nieujawnionymi strukturami WiN podległymi Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze".

Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie skazał Piotra Smagałę na czterokrotną karę śmierci, utratę praw publicznych, obywatelskich praw honorowych na zawsze i przepadek mienia.

Prawdopodobnie w połowie 1948 roku Piotr Smagała nawiązał kontakt z Andrzejem Stachyrą „Saturninem", dowódcą AK-WiN w powiecie krasnostawskim. „Saturnin" poinformował go, że ma kontakt z II Zamojskim Inspektoratem AK – zakonspirowaną organizacją niepodległościową kierowaną przez Mariana Pilarskiego „Jara", której baza mieściła się w klasztorze oo. bernardynów w Radecznicy. Zapewne w wyniku tej rozmowy Smagała, Dominik Brodaczewski i Antoni Zawiślak stworzyli tzw. trójkę dywersyjną, formalnie podporządkowaną „Jarowi". Razem złożyli przysięgę: „Przysięgam wobec Boga i Ojczyzny, że powierzoną mi tajemnicę ściśle strzec będę, rozkazy przełożonych dokładnie wykonywał, a w uzyskaniu i wyrwaniu ojczyzny z niewoli bolszewickiej gotów jestem oddać nie tylko mienie, ale i życie. Tak mi dopomóż Bóg i święta Jego męka".

Agenci – „Boruta" i „Smoła"

Bezpieka tymczasem rozpoczęła operacyjne rozpracowywanie oddziału Smagały. Przełom w tej sprawie nastąpił z początkiem 1949 roku, kiedy funkcjonariuszom udało

FOT. ARCHIWUM

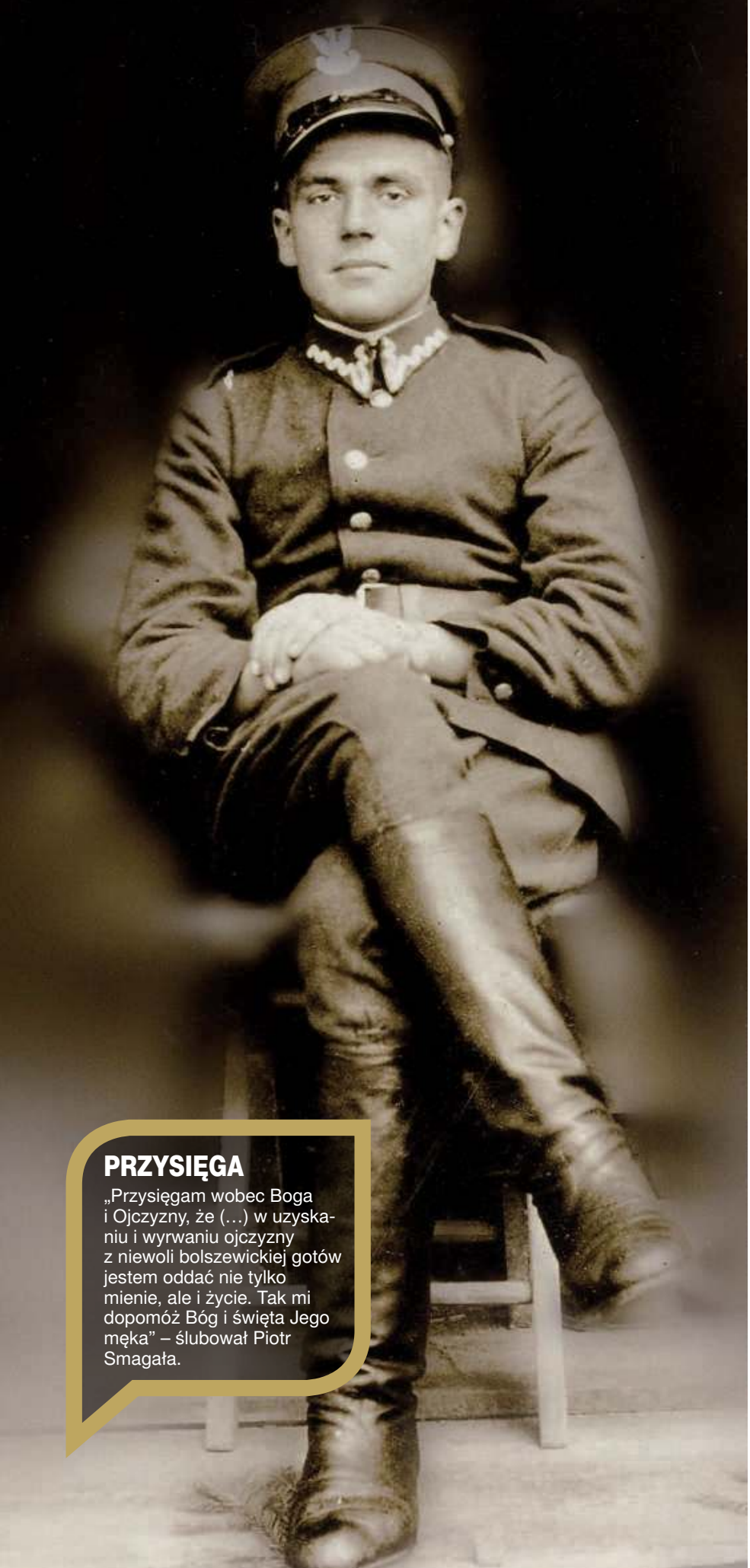

PRZYSIĘGA

„Przysięgam wobec Boga i Ojczyzny, że (…) w uzyskaniu i wyrwaniu ojczyzny z niewoli bolszewickiej gotów jestem oddać nie tylko mienie, ale i życie. Tak mi dopomóż Bóg i święta Jego męka" – ślubował Piotr Smagała.

się zlikwidować Dominika Brodaczewskiego „Wróbla" oraz pozyskać do współpracy Stanisława Mamonę z Żurawia i Stefana Derkacza (członka II Inspektoratu Zamojskiego AK), który został informatorem UB, przybierając pseudonim „Boruta". Mamona obrał pseudonim „Smoła" i okazał się dla komunistów niezwykle cennym nabytkiem. Podczas okupacji był bowiem członkiem AK i bliskim znajomym Smagały: „Ma on do rozpracowania duże możliwości ze względu na to, gdyż posiada autorytet i zaufanie wśród członków i współpracowników bandy Smagały, gdyż sam był współpracownikiem tejże bandy i utrzymywał bliskie kontakty ze Smagałą, był jego łącznikiem. (…) w/w zawerbuję za wynagrodzeniem, lubi on towarzystwo i wódkę, a na to brak mu pieniędzy".

23 czerwca 1949 roku „Smoła" powiadomił PUBP w Krasnymstawie, że Piotr Smagała i Antoni Zawiślak przebywają na kwaterze w Żurawiu. W nocy z 24 na 25 czerwca grupa operacyjna złożona z funkcjonariuszy UB i MO w sile trzynastu ludzi okrążyła partyzantów. W wyniku podjętych działań Antoni Zawiślak został śmiertelnie ranny, natomiast Piotra Smagałę aresztowano i przewieziono do siedziby WUBP w Lublinie.

Ująć Smagałę żywego

Taki przebieg likwidacji grupy zawierają oficjalne meldunki UB, jednakże znacznie ciekawsze i zastanawiające jest zeznanie Stefana Derkacza „Boruty", który z detalami opisał całą akcję. „Boruta" przyznał, że w czerwcu 1949 roku dowiedział się od Stanisława Mamony, że Smagała i Zawiślak kwaterują w Żurawiu. Zameldował o tym do PUBP w Krasnymstawie. Ustalono wówczas, że należy „Srokę" ująć żywego. „Boruta" otrzymał dwa pistolety, z których jeden dał Mamonie. 25 czerwca 1949 roku „Boruta" i „Smoła" spotkali się ze „Sroką" i Zawiślakiem na posesji Mamony: „Z polecenia szefa [UB] Dworakowskiego chcieliśmy ująć Smagałę żywego. Zaczęliśmy rozmawiać ze Smagałą – chcieliśmy mu dać wódki, ale nie chciał pić i ja tak plotłem, co mi ślina na język przyniosła, żeby Smagała nie zorientował się, że jestem zdenerwowany – wreszcie

Żołnierze II Inspektoratu Zamojskiego.

nerwy moje dłużej nie wytrzymały i powiedziałem do Smagały, wyjmując pistolety: »Ty bandyto, to ja już tyle czasu chodzę za tobą, aż wreszcie dziś cię znalazłem«, ale Smagała zaczął mnie prosić, aby darować mu życie, bo ma żonę i dzieci, ja przez chwilę zawahałem się, a on wtedy wyciągnął granat i chciał rzucić, ale nie dałem mu tego zrobić, obezwładniając Smagałę i rozbrajając go. Został ujęty żywy, a Mamona zastrzelił Zawiślaka".

Proces i wyrok

Po serii brutalnych przesłuchań Stanisław Dawidiuk, przedwojenny komunista i oficer śledczy WUBP w Lublinie, sporządził akt oskarżenia, formułując w nim siedemnaście zarzutów obciążających aresztowanego. Pewne jest, że informacje podawane przez Smagałę były wymuszane siłą. Potwierdziła to Karolina Krzysztoń, która była świadkiem w procesie rehabilitacyjnym Smagały w latach 90.: „Widziałam go tylko na konfrontacji w Lublinie przy ul. Szopena, był pobity, niepodobny do człowieka". Proces sądowy w trybie doraźnym odbył się 29 marca 1950 roku. Oprócz napadów na spółdzielnie i członków partii, Smagale postawiono także zarzut zabójstwa Zygmunta Gryczki, milicjanta z Goraja, oraz pomoc oddziałowi Adama Sarana „Piata" w akcji spalenia budynków Jana Polskiego, członka ORMO z Czernięcina, podczas której zginęła żona Polskiego.

Obrońcą z urzędu był adwokat Bolesław Nosowski, który od początku wnioskował o łagodny wymiar kary. Podkreślał za świadkami, że Smagała w okresie okupacji walczył o wolną ojczyznę oraz przechowywał Żydów. Pomimo to 6 kwietnia 1950 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie skazał Piotra Smagałę na czterokrotną karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze wraz z przepadkiem całego mienia na rzecz skarbu państwa. Smagała do samego końca próbował walczyć o życie, pisząc list do prezydenta RP Bolesława Bieruta z prośba o ułaskawienie. W jego sprawie doszło do paradoksu, gdyż nawet skład orzekający WSR zmienił zdanie, dochodząc do przekonania, że co prawda oskarżony „dopuścił się ciężkich zbrodni skierowanych przeciwko ustrojowi Polski Ludowej, interesom gospodarczym państwa i ludności cywilnej. Z uwagi jednakże na to, że skazany brał udział w wojnie 1939 r., że w okresie okupacji należał do BCh, że w okresie okupacji stworzył warunki do uratowania życia kilku osób narodowości żydowskiej, że pomagał ludności, która ucierpiała na skutek zbombardowania wsi przez Niemców, Sąd orzekający doszedł do przekonania, że sylwetka skazanego nie jest w zupełności pozbawiona szlachetnych pobudek i na tej podstawie wnioskuje o ułaskawienie skazanego".

Bolesław Bierut z prawa łaski nie skorzystał. Wyrok na Piotrze Smagale wykonano 28 maja 1950 roku w osławionym więzieniu na Zamku w Lublinie. Jego zwłoki przewieziono na pobliski Cmentarz Rzymskokatolicki przy ul. Unickiej i pochowano w nieznanym dotychczas miejscu. W 1995 roku Sąd Apelacyjny w Lublinie uznał powojenną działalność Smagały za walkę o suwerenny byt państwa polskiego, oczyszczając go z większości postawionych mu zarzutów.

* * *

Ujęcie Piotra Smagały poruszyło mieszkańców jego rodzinnej miejscowości, którzy nie mieli cienia wątpliwości, że za aresztowaniem Smagały i śmiercią Zawiślaka stał Stanisław Mamona. W archiwach zachował się jego list adresowany do szefa PUBP w Krasnymstawie, w którym narzeka na swoich sąsiadów: „Obywatelu Szefie mam do was bardzo wielką prośbę. Szefie o tym cośmy rozmawiali, że macie przyjechać po mnie, to was proszę o to przyjedźcie jak najwcześniej, bo mi tak skurwysyny dokuczają, że nie ma pojęcia. Najwięcej Bielaka rodzina, Batorskiego, Buryty i żona tego bandziora zabitego, że ja wszystkich sprzedałem. Szefie wy może myślicie, że ja się gdzieś wygadałem, Szefie jak Boga kocham tak nie (…). Szefie tak jak ja dopomogłem to na pewno by nikt lepiej"… **GP**

FOT. ARCHIWUM

DZIEŃ Z TELEWIZJĄ REPUBLIKA

Rozmowy na żywo, ciekawi goście,
komentarze dnia, konferencje
i najważniejsze wydarzenia dnia

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, za pośrednictwem Internetu
oraz drogą naziemną w systemie DVB-T (Katowice i bliska okolica),
a także w systemie DVB-T2 (Warszawa, Wrocław i okolice tych miast).

ZNISZCZENIA
UNESCO na początku kwietnia informowało, że agresor uszkodził lub wysadził w powietrze co najmniej 29 kościołów, 16 zabytkowych budynków, cztery muzea i tyle samo pomników. Lista jest niepełna...

Rozmawia
Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Zamach na ukraińską kulturę

ROSJANIE NIE LICZĄ SIĘ Z NICZYM

Rosjanie realizują plan zniszczenia ukraińskiej kultury, który ma służyć podbiciu niepodległego kraju i uczynienia z jego obywateli niewolników. Punkt po punkcie scenariusz eksterminacji ludności i zniszczenia tkanki kulturowej pod pozorem walki z rzekomymi „nazistami" wyjawił jeden z kremlowskich propagandystów. Efekty są już porażające – to ponad 160 zniszczonych różnych dóbr kultury za naszą wschodnią granicą. Zagrożonych jest około 3 tys. zabytków znajdujących się na terenie Ukrainy.

Ukraińskie Ministerstwo Kultury zlokalizowało tyle szkód w obszarze zabytków do 8 kwietnia. Obejmują one obwody: kijowski, żytomierski, czernihowski, zaporoski, ługański, doniecki, sumski i żytomierski.

Zdjęcia satelitarne

Do historii rosyjskiej napaści przejdzie zbombardowanie 16 marca teatru w Mariupolu – symbolu miasta, w którym odgrywano sztuki od 1960 roku. W wyniku precyzyjnego ataku lotniczego zginęło ponad 300 osób spośród około 1000 znajdujących się w budynku. Skala bestialstwa okupanta była tym większa, że schronieni pozostawili informacyjne napisy przy teatrze z napisem „dzieci". UNESCO na początku kwietnia informowało, że agresor zdążył uszkodzić lub wysadzić w powietrze co najmniej 29 kościołów, 16 zabytkowych budynków, cztery muzea i tyle samo pomników – najwięcej, bo aż 18 uszkodzonych miejsc jest w Charkowie i okolicach. W samym Charkowie zrównane z ziemią lub poważnie uszkodzone zostały pomnik Holokaustu, Narodowy Teatr Opery i Baletu oraz Muzeum Sztuki. Ukraińcy będą musieli odbudować m.in. zabytkowe cerkwie w obwodzie kijowskim – św. Jerzego, wzniesioną w 1878 roku we wsi Zaworyczi, oraz Wniebowstąpienia z 1879 roku w Łukjanówce. UNESCO nie brało jeszcze pod uwagę w wyliczeniach strat w Mariupolu i Chersoniu, gdzie toczą się ciężkie walki. Żeby oszacować zniszczenia dóbr kultury, organizacja opiera się na obrazach ze zdjęć satelitarnych. – To najnowsza lista, ale nie jest wyczerpująca, ponieważ nasi eksperci nadal weryfikują szereg raportów – powiedział zastępca dyrektora generalnego UNESCO ds. kultury Ernesto Ottone Ramirez.

Komitet Pomocy Muzeom Ukrainy

Rosjanie niszczą symbole nie tylko ukraińskiej kultury, lecz także… swojej. Za porażający przykład rosyjskiej agresji może służyć obrazek z okupowanego przez miesiąc Trościańca w obwodzie sumskim,

gdzie zbombardowano i ostrzelano neoklasycystyczny zespół pałacowy zwany Dworem Koeniga. Tam mieszkał i tworzył wybitny XIX-wieczny kompozytor Piotr Czajkowski. Ofiarą zabójców w mundurach padł też 78-letni pisarz Jewgen Bal, torturowany przez trzy dni w pobliżu Mariupola. Najeźdźcy siłą wtargnęli do jego mieszkania, gdzie znaleźli zdjęcia z ukraińskimi żołnierzami. W ramach rewanżu zadawali mu okrutne ciosy pod pretekstem jego zaangażowania w działalność w „nazistowskich" organizacjach militarnych. Jewgen Bal zmarł na skutek zatrzymania akcji serca 2 kwietnia – informował Narodowy Związek Pisarzy Ukrainy.

Nasz wschodni sąsiad obawia się też grabieży. Wiadomo, że armia Władimira Putina rozkrada okupowany kraj na potęgę, wynosząc z domów wszystkie dobra materialne. Taki sam los może spotkać muzea, dlatego z inicjatywy polskich muzealników trwa akcja ratowania elementów ukraińskiej tożsamości kulturowej. „Dziś muzea Ukrainy stoją w obliczu ekstremalnych wyzwań – jak chronić i uratować zbiory, jak zachować spuściznę wielu pokoleń, nad którą sprawują opiekę. Polska rozumie to aż nadto dobrze. Grabież i zniszczenia dóbr kultury w naszym kraju przybrały wyjątkowe rozmiary w czasie II wojny światowej. Kulminacją było całkowite obrabowanie i unicestwienie Warszawy w trakcie Powstania Warszawskiego i bezpośrednio po jego upadku. Podobnych strat nie powinien już nigdy więcej ponieść żaden naród i żadne państwo. Dziś grozi to niestety Ukrainie. Dlatego by zapobiec katastrofie i wesprzeć koleżanki i kolegów z Ukrainy, powołujemy Komitet Pomocy Muzeom Ukrainy" – czytamy w deklaracji założycielskiej Komitetu Pomocy Muzeum Ukrainy. Inicjatorem akcji jest dyrekcja Muzeum Powstania Warszawskiego, a włączyło się do niej wiele placówek na terenie Polski. Chodzi nie tylko o udzielenie pomocy w uratowaniu zbiorów muzealnych i zebranie dokumentacji na temat zniszczeń oraz grabieży, lecz także o wsparcie dla ukraińskich pracowników muzeów, znajdujących się w katastrofalnej sytuacji materialnej na skutek rosyjskiej inwazji.

Z inicjatywy polskich muzealników trwa akcja ratowania elementów ukraińskiej tożsamości kulturowej.

Element pełnej „denazyfikacji"

Warto w tym miejscu przytoczyć kilka cytatów niezwykle groźnego scenariusza dla tkanki kulturowej Ukraińców, który zamieścił Timofiej Siergiejcew na łamach Ria Novosti. Publicysta kilka tygodni temu wezwał wprost do odwetu w „operacji specjalnej" na narodzie ukraińskim, który musi ponieść karę za rzekomą kolaborację z „nazistami". Elementem pełnej „denazyfikacji" będzie uderzenie w kulturę okupowanego państwa na wzór represji sowieckich po II wojnie światowej. „Sprawiedliwa kara dla tej części społeczeństwa jest możliwa tylko jako poniesienie nieuniknionych ciężarów sprawiedliwej wojny przeciwko systemowi nazistowskiemu, prowadzonej w sposób możliwie delikatny i dyskretny przeciwko ludności cywilnej. Dalsza denazyfikacja tej masy ludności polega na reedukacji, którą osiąga się poprzez ideologiczną represję, tłumienie postaw nazistowskich i surową cenzurę: nie tylko w sferze politycznej, ale koniecznie także w sferze kultury i edukacji" – zachęcał Kreml do ostatecznej rozprawy kulturowej Siergiejcew. To złowrogi Zachód – kontynuował – pozwolił na pielęgnowanie „banderowskiej" kultury, dlatego Rosjanie powinni wyrugować ukraińskie pomniki, obrazy i zabytki, a w ich miejsce sączyć prorosyjską propagandę. Wtedy ukraińskiego „nazistę" zastąpi bardziej cywilizowany Rosjanin z krwi i kości.

To przerażające, ale temu służy zbrodnicza agresja na Ukrainie. **GP**

FOT. ARCH

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

MIDAS

Mrozu, ZŁOTE BLOKI
Uniwersal Music

„To, co traci kolor, zamienimy w złoto" – śpiewa na nowej płycie Łukasz Mrozowski. I trudno mu nie wierzyć, bo ma niesamowity zmysł do pisania chwytliwych piosenek. Otwierające album „Złoto" czy singlowy „Galácticos" działają na zmysły już od pierwszego odsłuchu i z pewnością na długo zagoszczą w radiowych playlistach. Muzyczną przygodę Mrozu rozpoczynał od hiphopowych bitów, a w duecie z donGURALesko w piosence „Poligon" udowadnia, że wciąż jest w tym doskonały. W otoczeniu DJ-a i kilku znanych muzyków z równą swobodą sięga też po funk i soulowe brzmienia lat 70.

★★★★★★

RZECZY NIEMOŻLIWE

Marek Pospieszalski, POLISH COMPOSERS OF THE 20th CENTURY
Clean Feed

Przed nami dwupłytowe, niezwykłe przedsięwzięcie: historia polskiej muzyki współczesnej w pigułce, jazzowe interpretacje czołówki polskich kompozytorów XX wieku, od Krauzego, Kotońskiego, przez Rudzińskiego, Stachowskiego, Krenza, po Panufnika i Schaeffera. Dzieło oktetu Marka Pospieszalskiego jest w zamierzeniach gigantyczne, choć i tak niepełne, w wyborze zabrakło choćby kompozycji Pendereckiego i Kilara. Utwory nagrano nie tylko w dużej swobodzie z partyturą, ale też z dala od sterylnej przestrzeni filharmonii, przenosząc je na deski krakowskiego klubu Alchemia.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

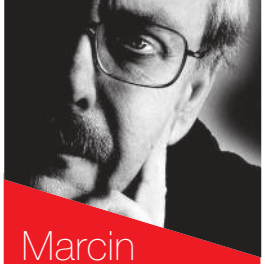

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Carowie przeklęci

„ROMANOWOWIE"
Simon S. Montefiore
BELLONA, WARSZAWA 2022

Historia Romanowów, dynastii przez 304 lata władającej imperium rosyjskim, napisana z talentem przez Simona Sebaga Montefiore, jest opowieścią o rodzie, który nie sposób porównać z jakimkolwiek innym – dom julijsko-klaudyjski i dynastia Tudorów panowały wiek z okładem, inne, z długowiecznymi Kapetyngami czy Habsburgami, nigdy nie obrodziły taką liczbą typów patologicznych i nie wygenerowały tylu zbrodni, a ich państwa nie rozwijały się tak szybko, obejmując w końcu jedną ósmą połaci ziemskiego globu. Nadto angielski historyk zdobył rzadką umiejętność opowiadania w sposób fascynujący, ze śmiałym użyciem przenośni i analogii. Klamrą jest historia dwóch chłopców, na wpół kalekiego Michała, którego wir wojen, intryg i zbrodni uczynił carem Rosji, i chorego na hemofilię carewicza Aleksego, zamordowanego przez bolszewickich żołdaków. Awans Romanowów zaczął się od ślubu Anastazji Romanow z Iwanem Groźnym, którego dynastia skończyła się krwawo. Wśród wielu krótkotrwałych władców czasu smuty znalazł się były opryczniк (można rzec ówczesny czekista) Borys Godunow, dwóch Dymitrów Samozwańców i polski królewicz Władysław. Po czym czapka Monomacha (w istocie hełm tatarskiego wodza) przypadła chorowitemu Michałowi, synowi mnicha Filareta Romanowa, bratanka żony Groźnego. Fiodor, zausznik Samozwańca, mianowany przezeń patriarchą, ocalił życie w polskiej niewoli, a jego syn został obrany przez Sobór Ziemski na cara. Był to ostatni demokratyczny wybór Rosji aż do czasów Jelcyna. Reszta przywódców rządziła z Bożej łaski lub woli partii. Zresztą, wedle autora, zarówno komunizm, jak i putinizm stanowią twórczą kontynuację systemu stworzonego przez Romanowów. **GP**

MIX Kulturalny

posłuchaj

PIEKARCZYKA
„Rapsodia drugowojenna" to utwór z prologiem, 12 częściami i epilogiem o polskim bohaterstwie oraz niemieckim i rosyjskim barbarzyństwie podczas II wojny światowej. Autorami płyty są: L. Czajkowski, P. Piekarczyk i A. Perkman.

znaj związki

Z KOŚCIOŁEM
Kościół i naród polski to nierozłączne pojęcia. Naród z niego, a on z narodu. Udowadnia to prof. Jan Żaryn w książce „Kościół i naród. Lata trwogi, lata nadziei". Książka do nabycia na sklep.gazetapolska.pl lub po nr tel. 722 111 655.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

To jest naprawdę dobre!

„ODWILŻ”
PROD. HBO MAX, 2022

Grzegorz **Wszołek**

„Odwilż” jest od premiery najczęściej oglądanym serialem w Polsce na platformach streamingowych. Jak poinformowało HBO, hit w reżyserii Xaverego Żuławskiego podbija też Europę – jest najczęściej wybieraną produkcją i 14. na świecie. Nic dziwnego, bo „Odwilż” ogląda się co najmniej tak dobrze jak „Klangor”, kryminał utrzymany w podobnym klimacie.

Tajemnicze zabójstwa, pozornie niezwiązane ze sobą – w tym kobiety w ciąży, która w dodatku jest córką wysokiego rangą prokuratora? Są. Świetna gra aktorska? Zapewniają ją Katarzyna Wajda, Andrzej Grabowski, Bogusław Linda i Cezary Łukaszewski. Doliczyłbym do tego grona Sebastiana Fabijańskiego, ale niestety kolejny raz wciela się w postać, która więcej klnie, płacze i pije alkoholu, niż mówi. Jednym słowem: w roli podejrzanego na pierwszy rzut oka męża denatki jest momentami bardzo irytujący. Fabuła kręci się wokół głównej bohaterki – policjantki, która stara się znaleźć odpowiedź na pytanie, jak zginął jej mąż. Katarzyna Wajda jest w tej roli naprawdę rewelacyjna. „Odwilż” to nowe postacie, które pojawiają się w kolejnych odcinkach. I jedna, wielka zagadka: kto stoi za tajemniczymi zabójstwami i czy uda się znaleźć malutkie dziecko? Akcja toczy się w ponuro ukazanym Szczecinie i trzeba przyznać: „Odwilż” zdjęciami stoi. **GP**

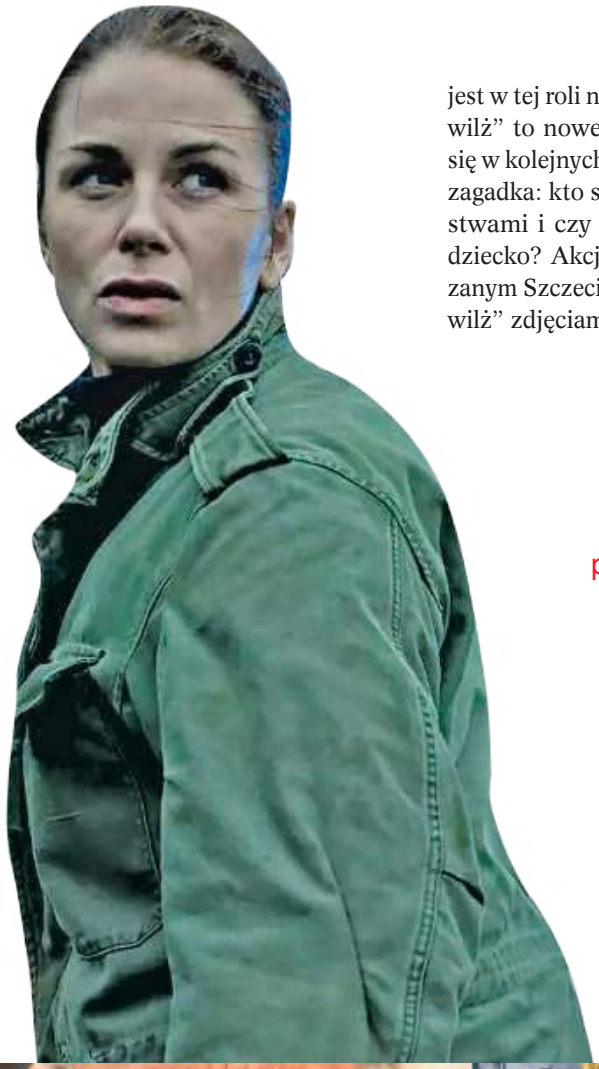

Co ważne, serial nie przynudza. Bez wahania warto w wolnych chwilach poświęcić kilka godzin na sześcioodcinkową „Odwilż”.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

czytaj

KAROLA WOJTYŁĘ

To nie tylko twórczość papieża Polaka, ale też ogromny wkład w polską kulturę. Karol Wojtyła „Dzieła literackie i teatralne. Tom III” to dramaty i szkice przyszłego świętego, w tym teksty nigdy wcześniej nie publikowane.

czekaj

NA ŻOŁNIERZA HANKSA

Firma producencka Toma Hanksa rozpoczyna pracę nad sequelem filmu wojennego „Misja Greyhound”. Film inspirowany jest prawdziwymi wydarzeniami z czasów II wojny światowej i gra w nim oczywiście sam Hanks.

zobacz

CULTURE.PL PO UKRAIŃSKU

Instytut Adama Mickiewicza zamknął rosyjską wersję strony culture.pl i w zamian rozpoczyna działalność sekcji ukraińskiej. „Barbarzyński atak Rosji na Ukrainę sprawił, że zmieniamy nasze priorytety” – czytamy. Brawo!

PŁYWAJĄCY symbol piękna

NAJWIĘKSZY PTAK LATAJĄCY

CIEKAWOSTKI O ŁABĘDZIACH

Od tysięcy lat są natchnieniem poetów, bajkopisarzy, a także są kochane przez dzieci i spacerowiczów.

WYMIARY

To jeden z największych ptaków latających. Długość jego ciała wynosi 145–170 cm, w tym długość ogona do 24 cm, rozpiętość skrzydeł 210–240 cm, a ciężar ciała to 8–16 kg.

LICZEBNOŚĆ

Łabędzie są często spotykane i żyją obok nas. Do tego rzucają się w oczy. Nie oznacza to jednak, że są gatunkiem wyjątkowo licznym. Szacuje się, że w Polsce mamy około 7 tys. par lęgowych łabędzi.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Łabędzie wzbudzają respekt. Z jednej strony [illegible] nie, widzi się dostojne piękno, a z drugiej czuje się respekt przed ich sporymi rozmiarami. Jednak chyba nikt nie może sobie wyobrazić jeziora bez łabędzi.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBESTOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA

Łabędzie były dla mnie oczywistością. Niemal zawsze znajdowały się nad jeziorami, które znam i nad które całe życie jeżdżę w okresie wakacyjnym. Są nad Białym. Spotykam je nad Lucieńskim. Widuję je w warszawskich parkach i na stawach, które czasami odwiedzam, gdy chcę odetchnąć od pracy. Zawsze mi się wydawało, że gatunek ten jest bardzo powszechny i nawet wyśmiewałem się z aktywistów, którzy ze względu na występowanie łabędzia niemego chcieli zablokować budowę przekopu Mierzei Wiślanej. Tymczasem rzeczywiście na papierze łabędzie nie są zbyt licznie reprezentowane. Fachowa literatura mówi, że jest ich około 6,5–7 tys. par. Teoretycznie oznacza to, że gdyby przyłożyć do tego liczbę jezior, niemal na każdym większym akwenie spotkacie Państwo parę łabędzi. Nie wiadomo jednak, ile jest dokładnie tych ptaków. Można śmiało powiedzieć, że po prostu są one zbyt powszechne, aby zawracać sobie nimi głowę. To gatunek najmniejszej troski i w zasadzie nic im nie grozi. Ale nie zawsze tak było.

> Czarnym łabędziem określamy na przykład sytuację, której nie można w żaden sposób przewidzieć, a która nagle zmienia wszystko.

Stara tradycja

Łabędzie przeszły wcześniej tę samą drogę, którą przechodzą na naszych oczach żurawie. W ciągu ostatnich 70 lat przerodziły się z płochliwych, pięknych ptaków w sąsiada ludzi, a często wręcz żebraka proszącego o jedzenie. Jeszcze w latach 50. łabędzie były w Polsce spotykane jedynie na największych polskich jeziorach, i to tam, gdzie miały dużo trzciny, w której mogły się ukryć. Tak się bowiem składa, że należały do istot stroniących od ludzi. Wszystko dlatego, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu polowano na nie, a nawet uznawano ich mięso za królewskie jedzenie. W polskiej kulturze jest to dziś trudne do wyobrażenia, jednak ślady takiej przynależności zachowały się w Wielkiej Brytanii. Królowa Elżbieta II jest bowiem nadal właścicielką wszystkich łabędzi w Wielkiej Brytanii. Jakby tego było mało, państwo to zatrudnia również Królewskiego Strażnika Łabędzi. Posiada on specjalny mundur i raz w roku przeprowadza liczenie ptaków. Dziś już oczywiście nikt łabędzi na królewskim dworze nie jada, ale coroczne liczenie łabędzi stało się tradycją i jednocześnie okazją do edukacji. Czasami Elżbieta II decyduje się podarować komuś łabędzie, ale z tym bywają kłopoty. Tak stało się w Ottawie, gdzie podarowane przez królową ptaki zaczęły wypierać rodzimą faunę i stały się gatunkiem inwazyjnym. W każdym razie jeszcze przed czasami, gdy zaczęto myśleć o ochronie tych ptaków, królewskie stoły chętnie

LĘGI

Zakładają lęgi na przełomie kwietnia i maja. Jaja wysiadywane są około 35 dni, głównie przez samicę. Samiec z reguły pozostaje w pobliżu, broniąc gniazda i zastępując samicę na krótkie okresy.

MŁODE NURKUJĄ

Młode, które się wykluwają, są natychmiast zdolne do pływania i opuszczają gniazdo. Przez pierwsze miesiące życia są w stanie nawet nurkować, czego nie robią już jako dorosłe ptaki.

TYSIĄCE PIÓR

Dorosły łabędź niemy może mieć ponad 25 tys. piór, z czego około 20 tys. znajduje się na szyi. Niegdyś pióra ich były popularne w magii. Uznawano, że poduszka z łabędzim puchem sprzyja wierności.

gościły potrawy z łabędzi. Ponoć lubował się w nich szczególnie Henryk VIII i Elżbieta I. Szczytem kulinarnych umiejętności było umieszczanie we wnętrzu łabędzia coraz mniejszych ptaków i utworzenie czegoś w rodzaju matrioszki dla mięsożerców. To jednak na szczęście minęło. Łabędzi w Europie się nie jada, a ma to wiele wspólnego z kulturą.

Symbol

Nie wiadomo bowiem, kiedy jedzenie tych – dość dużych przecież – ptaków stało się tabu. Dziś jednak mocniej będą się one kojarzyć z baletem i „Jeziorem łabędzim" Czajkowskiego niż z niedzielnym obiadem. Będziemy je bardziej łączyć z baśnią Jana Christiana Andersena o brzydkim kaczątku niż z rosołem czy pieczenią. Poza tym ludzkość przypomniała sobie, że łabędzie zawsze były posądzane

RAZ NA CAŁE ŻYCIE

Łabędzie to m.in. symbol wierności, gdyż łączą się w pary na całe życie. Zwykle decyzja o związku zapada w 3. lub 4. roku życia. Tylko w sporadycznych przypadkach dochodzi do „rozwodu".

CORAZ WIĘCEJ

IUCN uznaje łabędzia niemego za gatunek najmniejszej troski. Liczebność światowej populacji, według szacunków Wetlands International z 2015 roku, wynosi około 598–615 tysięcy.

KRÓLEWSKIE ŁABĘDZIE

W 1967 roku Elżbieta II podarowała stado łabędzi Ottawie. Ptaki dobrze zaaklimatyzowały się w Ameryce Północnej i zaczynają stanowić tam problem. Należałoby ograniczyć ich populację.

WIERNY JAK... ŁABĘDŹ

Ptaki te łączą się w pary na całe życie. Trudno to sobie wyobrazić, ale związki łabędzi praktycznie się nie rozpadają.

o konotacje mityczne. W starożytności ptak ten był postrzegany jako boski. Ludzie często twierdzili, że ich bogowie przemieniali się w łabędzie. Takie legendy znajdziemy m.in. w starożytnej Grecji. Helena Trojańska przyszła na świat w wyniku romansu Zeusa przemienionego w łabędzia z Ledą, królową Sparty. W mitologii nordyckiej mamy dwa łabędzie, które piją ze świętej Studni Urd w królestwie Asgardu, domu bogów. Również w chrześcijaństwie znajdziemy ten motyw. Święty Hugon z Lincoln jest często przedstawiany z łabędziem na pamiątkę przyjaźni, jaka wywiązała się między nimi. Przysposobiony przez świętego ptak jadł mu z ręki i strzegł go podczas snu. Ponoć łabędź nie dawał nikomu się zbliżyć do swojego przyjaciela. Nie ma więc wątpliwości, że łabędzie cieszą się estymą od tysięcy lat. Pewnie ta miłość stoi też za legendą o łabędzim śpiewie, czyli melodii, jaką wydaje z siebie ptak, gdy czuje, że będzie umierał. O tym rozprawiał nawet jeden z najmądrzejszych ludzi w historii Ziemi, czyli Sokrates. Mamy również szereg symboli, które nawiązują do tych ptaków. Czarnym łabędziem określamy na przykład sytuację, której nie można w żaden sposób przewidzieć, a która nagle zmienia wszystko. Wielu komentatorów używa tego sformułowania wobec m.in. pandemii koronawirusa i wojny na Ukrainie. Łabędzie są też symbolem niewinności i wierności, ponieważ łączą się w pary na całe życie. Trudno to sobie wyobrazić, ale związki łabędzi praktycznie się nie rozpadają. Jak twierdzą badacze, przypadki, gdy ptaki te znajdują sobie nowego partnera po śmierci pierwszego wybranka, bywają bardzo rzadkie. Nie ma więc wątpliwości, że łabędzie zasługują na naszą uwagę. **GP**

POLOWANIA

Kiedyś łabędzie stanowiły część menu na królewskich dworach. Pieczony łabędź był ulubionym daniem Henryka VIII i Elżbiety I. Dziś dziko żyjące łabędzie są w Wielkiej Brytanii własnością królowej.

PTAK NARODOWY

Dla Duńczyków łabędź to ptak narodowy. Tradycja tego symbolu nie jest stara i nawiązuje do bajki Jan Christiana Andersena, w której brzydkie kaczątko przemienia się w pięknego łabędzia.

FOT. ADOBESTOCK, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

CZYM KARMIĆ ŁABĘDZIE?

Łabędzie można dokarmiać tylko w okresach silnych mrozów, gdy powierzchnia wody skuta jest lodem przez kilka, kilkanaście dni i ptaki nie mają dostępu do naturalnego pokarmu, jakim są rośliny wodne. Zwykle łabędzie są w stanie poradzić sobie nawet przez 40 dni bez jedzenia. Nie należy ich dokarmiać chlebem – spożywany przez długi okres wywołuje u nich schorzenia układu pokarmowego. Ponieważ łabędzie to roślinożercy, możemy karmić je zbożem oraz surowymi bądź gotowanymi bez soli, drobno pokrojonymi warzywami. Ptaki te lubią ziarna kukurydzy, gotowane ziemniaki, buraki pastewne, marchewkę , kapustę, płatki zbożowe, otręby, ziarna zbóż – gotowane i osuszone.

RYBOM BĘDZIE LŻEJ

Dotacja przekazana przez NFOŚiGW pozwoli Fundacji Wspierania Inicjatyw Ekologicznych podjąć aktywną ochronę zagrożonych gatunków i siedlisk w obszarze Natura 2000 Raba z Mszanką i dopływach Raby. Realizacja projektu ma spowodować odbudowę i zabezpieczenie tras migracji ryb wędrownych – przewidziano udrożnienie trzech stopni wodnych na dopływach rzeki Raby (Trzebuńka i Lubieńka) oraz odtworzenie miejsc tarliskowych. Dodatkowym rezultatem ekologicznym działania będzie podniesienie poziomu lokalnych wód gruntowych.

{ SSANGYONG KORANDO 1,5 T-GI}

Robert
Kilen

AROMAT IDENTYCZNY Z NATURALNYM?

Dość długo zastanawiałem się nad tym, jak nazwać niewidzialną siłę rynku, która rządzi w przemyśle samochodowym. Doszedłem do wniosku, że to coś pomiędzy przyzwyczajeniem klientów, ich konserwatyzmem, wizerunkiem marki, jakością i snobizmem. Niestety nie wymyśliłem nic precyzyjniej opisującego fakt, że jedne samochody podobają się, nawet jak są brzydkie, i sprzedają świetnie, a inne nie. Wśród tych innych jest SsangYong Korando. Niezmiernie zgrabny, kompaktowy SUV produkcji koreańskiej. Podczas gdy inni producenci przyjmują zapisy na swoje pojazdy na wiele miesięcy przed ich wyprodukowaniem, to Koreańczycy spod znaku dwóch smoków (tak wygląda logo producenta) nie cierpią na brak aut do sprzedaży. A to znaczy, że Polacy unikają salonów tej marki. Dlaczego? Winić można ową niewidzialną siłę rynku, o której pisałem na początku. Po pierwsze, nie jesteśmy przyzwyczajeni do pojazdów tej firmy. Nieczęsto zdarza się, by ktoś z najbliższego otoczenia jeździł ssangyongiem. A tymczasem to najstarszy producent samochodów w Korei! I pomyśleć, że firma nie potrafi wykorzystać tej przewagi nad innymi. Przecież SsangYong gdy wchodził na polski rynek, podkreślał swoje związki z Mercedesem. Model Musso był blisko spokrewniony z autami producenta ze Stuttgartu. Niestety to też za mocno nie przebiło się do świadomości fanów motoryzacji w Polsce. Poza tym dawno temu Musso był terenówką na ramie i miał konkurować z Toyotą Land Cruiser czy Nissanem Patrolem lub chociażby z Terrano. A dziś stał się pickupem. Notabene Korando był niegdyś czymś à la Jeep Wrangler. A obecnie jawi się jako kompaktowy SUV w zamiarach mający rywalizować z Kią Sportage czy VW Tiguanem. Jak więc widać, SsangYong nie jest producentem konserwatywnym. A to mu szkodzi wizerunkowo. Klient bowiem często wraca zadowolony z modelu, by kupić kolejny, nowszy. Tymczasem w salonie SsangYonga ktoś zadowolony z Korando, który udawał jeepa, natyka się na miejskiego modnisia i mięczaka. Plusem jest przynajmniej to, że w kwestii jakości Koreańczycy się starają. Zgodnie z filozofią mniej popularnych marek oferują więcej wyposażenia za mniej pieniędzy. To oznacza, że za 120 tys. zł będziemy mieli bardzo porządnie wyposażony samochód z napędem na cztery koła i automatyczną skrzynią biegów. A dodając jeszcze 20 tys., wyjedziemy z salonu „full wypasem". W tej cenie Kia Sportage wygląda dość biednie przy Korando. Dlaczego więc schodzi jak ciepłe bułeczki, a Korando nie? Może dlatego, że silnik Korando to zwykły benzynowiec, bez hybrydowej modnej wstawki? A gdzie tam. Kto by na to zwracał uwagę, kiedy cena czyni cuda. Nie chodzi również o gwarancję, bo SsangYong daje podobnie jak inny Koreańczyk, czyli Hyundai, 5 lat gwarancji. Jest więc pewny swoich wyrobów. A to znaczy, że półtoralitrowy turbodoładowany napęd o mocy 163 KM nie rozsypie się, gdy damy w rurę, a zawieszenie, multimedia i wszystko inne będzie pracować bezawaryjnie przez długi czas. Na dodatek moment obrotowy silnika wynoszący 280 Nm sugeruje niezłą elastyczność. Tryby jazdy: normal, sport I winter oznaczają natomiast, że ssangyongiem można wybrać się w zimie na narty, a w lecie nad jezioro drogą nieutwardzoną, by potem dość sprawnie i szybko wrócić do domu autostradą. Czy czegoś więcej potrzeba? Chyba tak, skoro na ulicach nie widać w nadmiarze ani Korando, ani innych modeli tego producenta. Tu dochodzimy do kwestii snobizmu. Nikt po prostu nie snobuje się na ssangyonga. Mimo całej swej zgrabności Korando jest tak naprawdę nijaki. Widać zapożyczenia z wielu modeli innych producentów. A wiadomo, że w dzisiejszym świecie zdominowanym przez marketing obowiązuje zasada: wyróżnij się lub giń. To, że auta spod znaku dwóch smoków wyglądają tak jak inne, nikogo dziś nie przekonuje. Aromat identyczny z naturalnym też pachnie. Jednak nie jest prawdziwy. SsangYong produkuje prawdziwe, i to niezłe samochody. Koreańczycy to potrafią (Korean Can Do – od skrótu tego sformułowania pochodzi nazwa Korando). Tylko jak do tego przekonać klientów? **GP**

FOT. ADOBE STOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

55 mln dolarów za bilet w kosmos

TURYSTYCZNA MISJA NA MIĘDZYNARODOWĄ STACJĘ KOSMICZNĄ

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Granica kosmicznej turystyki ponownie została przesunięta! Na Międzynarodową Stację Kosmiczną odbyła się pierwsza w pełni komercyjna misja, a udział w niej wzięło trzech biznesmenów i były astronauta NASA. Wycieczka do tanich nie należała – uczestnicy musieli zapłacić za bilet blisko ćwierć miliarda złotych.

FOT. MAT PRAS

Pierwsze artykuły poświęcone kosmicznej turystyce komercyjnej opublikowaliśmy na łamach „GP" ponad pięć lat temu. Wówczas trudno jeszcze było sobie wyobrazić, że zaledwie kilkadziesiąt miesięcy później firmy z branży kosmicznej będą już organizowały wycieczki na orbitę okołoziemską, jednak na razie na takie przygody mogą sobie pozwolić tylko osoby z grubymi portfelami.

Teraz natomiast przekroczono kolejną barierę w kwestii „gwiezdnych podróży". 8 kwietnia 2022 roku z przylądka Cape Canaveral na Florydzie w Stanach Zjednoczonych wystartowała pierwsza całkowicie komercyjna misja na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS), w której udział wzięli trzej biznesmeni i jeden były astronauta NASA Michael Lopez-Alegria dowodzący resztą załogi. Przedsięwzięcie zostało zorganizowane przez firmę Axiom Space. Do podróży wykorzystano nowoczesną Kapsułę Dragon 2 Endeavour, a na orbitę okołoziemską wyniosła ją rakieta od giganta z branży kosmicznej SpaceX.

Ile kosztuje bilet na tak niezwykłą podróż? Uczestnicy kosmicznej wycieczki musieli zapłacić po 55 mln dolarów. W tej cenie mieli zagwarantowany przelot na ISS, osiem dni pobytu na stacji i powrót na Ziemię. Co więcej, komercyjni turyści nie tylko przyglądali się pracy pozostałego personelu ISS, na który składa się trzech Amerykanów, Niemiec i trzech Rosjan, lecz także przeprowadzali eksperymenty naukowe.

Warto zaznaczyć, że dla Axiom Space była to najważniejsza operacja w historii, która jednocześnie wyznaczyła kierunki na najbliższą przyszłość. Firma w ciągu dwóch lat planuje wysłać na orbitę własny moduł, który zostanie dołączony do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej i będzie wykorzystywany do celów komercyjnych. Do 2030 roku na orbicie ma się znaleźć jeszcze jedna tego typu konstrukcja. Kiedy ISS będzie wyłączana z użytkowania za blisko dziesięć lat, wówczas moduły Axiom Space zostaną odłączone i stworzą samodzielną stację kosmiczną. **GP**

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

Dziś wbrew wszystkiemu krzyżówka wiosenna, taka przyrodniczo-poetycko-polityczna… Wiedza, kto był autorem tomiku „Wiosna i wino", według którego zespołu wiosną „znów nam ubyło lat" i jaka Wiosna była w 1968 roku w Czechosłowacji – będzie przydatna. Nagrodą główną jest dziś płyta Pawła Piekarczyka „Requiem smoleńskie".

Przepiękne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to BOMBY NA KREML, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z oczywistym hasłem TO BYŁ ZAMACH. Nagrody główne, czyli książki Wojciecha Muchy „Krew i ziemia. O ukraińskiej rewolucji", otrzymują Julianna Miąsek z Warszawy i Artur Adamski z Wrocławia. Niespodzianki trafiają do Stanisława Świdra z Chabówka, Lucjana Baranowicza z Łodzi, Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia i Mariana Antończyka z Tarnobrzega.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8

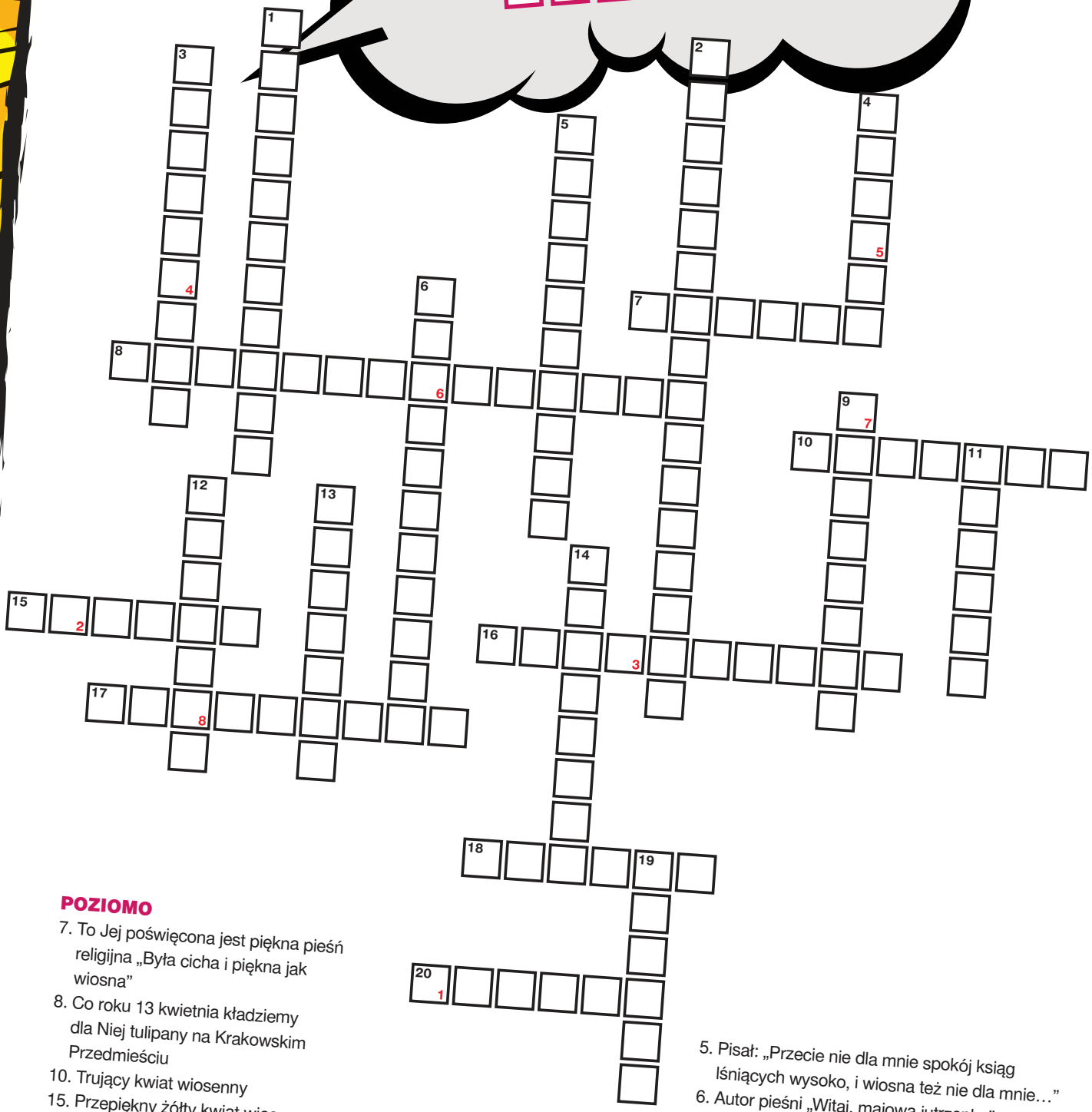

POZIOMO

7. To Jej poświęcona jest piękna pieśń religijna „Była cicha i piękna jak wiosna”
8. Co roku 13 kwietnia kładziemy dla Niej tulipany na Krakowskim Przedmieściu
10. Trujący kwiat wiosenny
15. Przepiękny żółty kwiat wiosenny
16. Autor tomiku „Wiosna i wino”
17. Według tego zespołu wiosną „znów nam ubyło lat”
18. Taka Wiosna była w 1968 roku w Czechosłowacji
20. Kwiat, który kwitnie w głowie Kazimierza Wierzyńskiego w wierszu „Zielono mam w głowie”

PIONOWO

1. Kwiat, symbol przedwiośnia
2. Nielegalne święto, które wielu z nas w latach szkolnych obchodziło 21 marca (dwa wyrazy)
3. W tym kraju odbyła się tulipanowa rewolucja
4. Bohater „Przedwiośnia” Żeromskiego
5. Pisał: „Przecie nie dla mnie spokój ksiąg lśniących wysoko, i wiosna też nie dla mnie…”
6. Autor pieśni „Witaj, majowa jutrzenko”
9. Jedna wiosny nie czyni
11. Pisał „A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę”. A potem do końca życia poświęcał się dla Polski
12. Bardzo popularny kwiat wiosenny albo rozbita butelka służąca do walki
13. Chciał partyjnie zawłaszczyć wiosnę, ale szybko się okazało, że mu nie wyszło
14. Śpiewał „Wiosna, ach to ty”
19. Inaczej szafran wiosenny

Listy

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR.
FOT. ZSOLT SZIGETVARY/PAP/EPA, RADEK PIETRUSZKA/PAP, WOLFGANG KUMM/PAP/DPA

Na to czekaliśmy!

Szanowny Panie Marszałku [Antoni Macierewiczu – przyp. red.]! Bardzo, bardzo dziękujemy Panu za wytrwałość i nieustępliwość w wyjaśnieniu tragedii z 10.04.2010. Każdy myślący wiedział, co się stało, teraz dzięki Pana determinacji będzie dokument racjonalizujący tę wiedzę. [...] Raport winien być przesłany rządom wszystkich Państw – może przynajmniej troszkę ruszy ich sumienia...

Gość z Krakowa

W odmętach propagandy

Ruskie to taki naród, że zawsze musieli mieć kata nad sobą, carów, caryce, Lenina, Stalina. Rosja owszem, mogłaby być bogatym, rozwiniętym pod każdym względem krajem, również technologicznie! Dlaczego tak nie jest? Otóż dlatego, że władza kradnie w miliardach albo i więcej. Większość Rosjan uwielbia tę propagandę, lubi włączyć jakieś medium, a tam piszą, mówią, że Rosja jest wielka, bogata, wspaniała etc. [...] Metody działania Rosji się nie zmieniły: kłamstwa, propaganda, wywózka ludności w głąb Rosji, terror, gwałty – to jest właśnie naród rosyjski, to są ich żołnierze. [...]. Zresztą widać w tej wojnie jak na dłoni, że Rosja to tylko propaganda. Jakby naprawdę była mocarstwem, już dawno nie byłoby Ukrainy, jak widać – na szczęście stało się inaczej. [...] Chwała Ukrainie!

Sebsons

Wybiórcza praworządność

Dziwi mnie, iż senatorowie totalnej opozycji biegają ze świeczkami w obronie Konstytucji, w obronie praworządności UE tupią i parskają. Jednocześnie stają murem za łapówkarzem i szalbiercą. [...] Dramatyczne jest to, iż sam nawet nie wiem, co jest lepsze... To, że są tak głupi, czy to, że nas mają za głupich?

mikro.maria

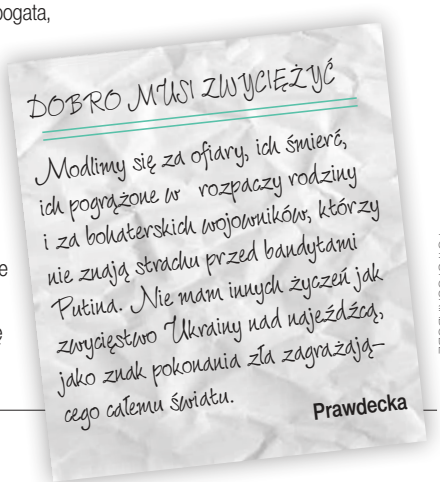

FOT. STOCK.ADOBE

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Kto zajmuje się badaniem lodowców, ich formami, właściwościami fizycznymi i zachodzącymi w nich procesami? Obserwuje również wzajemne oddziaływanie między lodowcami a środowiskiem.

2. Ten „-olog" rozpoznaje, bada cechy jakościowe kamieni szlachetnych i jubilerskich oraz dokonuje ich wyceny. Jak się nazywa?

3. Ten naukowiec zajmuje się organizmami kopalnymi, na podstawie skamieniałości i śladów działalności życiowej organizmów wysnuwa ogólne wnioski o życiu w przeszłości. Kto to taki?

4. Jaki specjalista z zakresu medycyny zajmuje się zabiegami pielęgnacyjnymi w obrębie kończyn dolnych – rozpoznaje zmiany patologiczne i pielęgnuje stopy m.in. osób w podeszłym wieku czy chorych na cukrzycę?

5. Jaki lekarz zajmuje się diagnostyką naczyń żylnych i leczeniem schorzeń, takich jak zakrzepica żył głębokich czy żylaki?

ODPOWIEDZI:
1. GLACJOLOG; 2. GEMMOLOG; 3. PALEONTOLOG; 4. PODOLOG; 5. FLEBOLOG

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SMOLEŃSK POWRACA

Mgła smoleńska opada. Sytuacja się wyjaśnia. Postawy ludzkie też. Można być dziś albo za prawdą, albo za zdradą. Podejrzewam, że większość Polaków znała tę prawdę od pierwszych chwil po katastrofie, tylko bała się do niej przyznać. Osobiście już po wiecu w Tbilisi czułem, że samodzierżca z Kremla wydał wyrok na polskiego prezydenta. Wizyta na Westerplatte tylko upewniła go w zamiarach. Do wyboru pozostał jedynie czas i miejsce. Czy nie wystarczyłoby doprowadzenie do „zwykłej" katastrofy? Chyba jednak by nie wystarczyło. Ale skoro znany był motyw i sprawca, czemu upublicznienie prawdy trwało tak długo? Dlaczego można było wskazywać palcem domniemanego zleceniodawcę zabójstw Politkowskiej, Niemcowa, Litwinienki, a w przypadku Smoleńska trwała gorączkowa obrona pancernej brzozy? Z pewnością w grę wchodziło ryzyko. Są precedensy. Próba dojścia do prawdy w sprawie Katynia w 1943 roku wywołała zerwanie stosunków Moskwy z rządem polskim w Londynie i w efekcie stała się kamieniem węgielnym powstania PRL-u. Czy otwarte oskarżenie Rosji o zamach mogło wywołać wojnę? Dziś nie ma tego dylematu, bo wojna już trwa. Niektórzy mają nawet nadzieję, że sytuacja wojenna i rzeczywiste zagrożenie przyczyni się do zakończenia naszej wojny domowej. Niestety, nic na to nie wskazuje. Na kłamstwie smoleńskim zbudowano cały gmach rządów Platformy, europejską pozycję Tuska itp. Cofnięcie oznaczałoby przyznanie się do ogromu win, tak przy organizacji wizyty, jak i po tragedii. Pojawiłyby się pytania o współudział w zbrodni, która była na rękę nie tylko imperialnym planom Moskwy, ale w równym stopniu posłużyła elitom krajowym i europejskim zainteresowanym, „by było jak było!". Stąd granicząca z paranoją nienawiść do poległego prezydenta. Prezydenta sprzeciwiającego się rosyjskiej agresji, walczącego o samodzielność energetyczną i suwerenność Polski. Dlatego jego imię można było nadać ulicy w nieszczęsnej Buczy, ale nie w Warszawie. I dlatego współwinowajcy tak się boją!

Czy otwarte oskarżenie Rosji o zamach mogło wywołać wojnę? Dziś nie ma tego dylematu, bo wojna już trwa.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SKANDYNAWIA Z NAMI

Przy całym koszmarze wojny na Ukrainie, w fali płynących codziennie kolejnych, wstrząsających obrazów zbrodni wojennych, wyławiać też można informacje nie tylko krzepiące czy budujące ducha. Warto czasem, z największego nawet zła, wykuwać coś pozytywnego i dobrego. Wszystkie wieści o porażkach Rosji na polach bitew mogą się zawsze okazać „nieaktualne" (piszę ten felieton jeszcze przed świętami, a wojna jest tak dynamiczna, że za chwilę może się on zdezaktualizować), ale jednak świadczą o tym, że Rosja z jednej strony jest potężna, jeśli chodzi o zasoby militarne, ale z drugiej nieporadna, popełniająca szereg błędów, źle zorganizowana. Ale przecież – zawsze taka była. Sowieci najpierw dostawali łupnia od Niemców, a potem przechylali szalę zwycięstwa na swoją stronę, gdyż jakość zastępowali ilością. Nie patrzyli nigdy na straty własne. Mimo wszystko jednak te słabości rosyjskie – złe planowanie, logistyka, słabe morale – są dla nas, dla Polski, w sposób oczywisty pozytywne. Dochodzą też ciągle nowe aspekty, które można uznać za dobre dla naszego kraju. Są nimi na pewno wyrażone tak dobitnie chęci Szwecji i Finlandii przystąpienia do NATO. Właśnie teraz w społeczeństwach obu tych państw będzie dla tego pomysłu największe poparcie. Otworzyło się dla nich „okno", z którego mogą skorzystać i dość szybko „wskoczyć" do Sojuszu. Zaś Rosja zajęta wojną i wykrwawiająca się na Ukrainie nie będzie w stanie wystarczająco mocno się temu przeciwstawiać. Konflikty z Moskwą są wpisane w podręczniki do historii zarówno Finów, jak i Szwedów. Z kolei dla Polski byłaby to zmiana geopolityczna o znakomitym znaczeniu. Basen Morza Bałtyckiego stałby się niejako wewnętrznym akwenem natowskim z dwoma rosyjskimi liniami brzegowymi. Przy czym jedna z nich (Okręg Kaliningradzki) byłaby enklawą dającą Rosji tyleż zalet, co zagrożeń i kłopotów. Tak czy inaczej, jeśli Szwecja i Finlandia faktycznie do NATO przystąpią, to okaże się, iż Putin, chcący „odepchnąć" NATO od swoich granic za pomocą wojny na Ukrainie, poniesie olbrzymią, geostrategiczną porażkę. I to byłaby znakomita wiadomość…

Dla Szwecji i Finlandii otworzyło się „okno", z którego mogą skorzystać i dość szybko „wskoczyć" do Sojuszu NATO.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Komisja śledcza w sprawie Tuska i Kopacz

W niemieckiej debacie publicznej pojawiły się głosy na temat konieczności analizy polityki uzależniania się od Rosji. W tym kontekście mowa jest nawet o dedykowanej temu komisji śledczej. Do tych głosów trzeba podchodzić sceptycznie – nie ma bowiem do tej pory wiarygodnych dowodów wskazujących na to, by w polityce Berlina względem Moskwy dokonały się przełomowe zmiany. Na dziś można powiedzieć tyle, iż Niemcy koncentrują się na ratowaniu swojego wizerunku, ale decyzje, jakie podejmują, nie mają charakteru nieodwracalnego. Warto jednak w kontekście zgłaszanej za naszą zachodnią granicą potrzeby głębszej analizy współdziałania z FR zastanowić się, na ile w Polsce potrzebujemy dokładnego zbadania kontaktów na linii Warszawa–Moskwa w czasach rządów Donalda Tuska. Widać gołym okiem, iż problem dotyka do żywego bezpieczeństwa naszego państwa. Podczas premierostwa dzisiejszego szefa Platformy na terenie Rosji śmierć poniósł prezydent RP, ministrowie, parlamentarzyści, generałowie i osoby publiczne. Jednocześnie rząd Rzeczpospolitej oddał swoje kompetencje w badaniu tej sprawy instytucjom rosyjskiego państwa. Prowadził co najmniej budzące kontrowersje negocjacje gazowe, dopuszczał sprzedaż rafinerii w Gdańsku kapitałowi powiązanemu z Kremlem, zrzekł się uprawnień wynikających z prawa międzynarodowego wobec Cieśniny Piławskiej, negocjował tajną umową wojskową z Rosją, zaaprobował faktyczną współpracę służb specjalnych RP i FR, a szef Kancelarii Premiera uczestniczył w nieformalnych rozmowach z przedstawicielami Putina w moskiewskiej restauracji. Polska opinia publiczna albo nie była informowana o tej aktywności, albo była wręcz dezinformowana. Tymczasem zakres tematyczny i czasowy tej współpracy wyklucza przypadek lub błędy. Jest jasne, że to była konsekwentnie realizowana, silnie prorosyjska polityka dotycząca newralgicznych dziedzin funkcjonowania naszego państwa. Nawet bez wojny na Ukrainie powinna zostać ona dogłębnie wyjaśniona, a wszystkie jej aspekty ukazane opinii publicznej. Kontekst wojny czyni z tej sprawy temat wręcz palący. Tym bardziej że sformułowana powyżej lista nie jest zamknięta. W rzeczywistości jest znacznie dłuższa, a najpewniej proces wyjaśnienia tylko by ją rozszerzył. Zatem jeśli w polskim Sejmie jest jeszcze – w tej kadencji – czas na powołanie komisji śledczej, to właśnie tym powinna się ona zająć – opisaniem, ujawnieniem, skatalogowaniem i wyjaśnieniem działań rządu RP w czasach Tuska i Kopacz wobec Rosji. To byłaby najważniejsza komisja śledcza powołana w polskim parlamencie. **GP**

Jeśli w polskim Sejmie jest jeszcze – w tej kadencji – czas na powołanie komisji śledczej, to właśnie tym powinna się ona zająć – opisaniem, ujawnieniem, skatalogowaniem i wyjaśnieniem działań rządu RP w czasach Tuska i Kopacz wobec Rosji.

GAZETA POLSKA

Wizyta prezydentów Polski, Litwy, Łotwy i Estonii w Kijowie miała jednego ważnego nieobecnego. Prezydenta Niemiec, który otrzymał od Ukrainy coś, co niemieckie media nazwały dyplomatycznym policzkiem.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Potępianie bez konsekwencji

Powodów było co najmniej kilka. Głównym jednak z całą pewnością jest konsekwentne pełnienie przez Niemców funkcji hamulcowego ostrych sankcji przeciwko Rosji. Brak zaproszenia dla prezydenta Niemiec wzmocniło nieśmiałe do tej pory krytyczne głosy, skierowane przeciwko ukraińskim politykom. Politycy SPD atakują Zełenskiego, pisząc, że „w trakcie wojny wydawał się wielki. Teraz stał się mały". Czytamy, że są oni zirytowani, że „ukraiński rząd żąda od nas prawie wszystkiego, a nie chce widzieć u siebie prezydenta Niemiec". Problem polega na tym, że Ukraina w sposób jasny i klarowny informuje, iż nie chodzi o słowa, deklaracje czy istotne w końcu, choć niewystarczające deklaracje prezydenta Niemiec, że jego wcześniejsza polityka budowania strategicznego sojuszu z Rosją była błędem. Państwa zagrożone rosyjską agresją mówią jasno: należy zakończyć robienie interesów z Rosją. Chodzi o działania, a nie o słowa. Wygląda jednak na to, że tych działań nie należy się spodziewać. Sposób myślenia niemieckich elit o sprawie wydają się oddawać głosy również takich działaczy partii SPD jak Florian Post, były poseł tej formacji, który nieświadomie w swojej opinii oddał sedno problemu, pisząc, że „potępia rosyjską agresję w najostrzejszych słowach, ale nie ma ochoty z tego powodu zamarzać ani nie chce trzeciej wojny światowej". Cóż oznacza to w prostym języku? To samo co zawsze. Niemcy są gotowi potępić Rosję i jej działania. Ale choć potępiają w słowach, to nie podejmują żadnych działań. Nie zamierzają zamarzać i nie chcą III wojny światowej… Choć to właśnie polityka rzekomego „niezamarzania", która tak naprawdę oznacza chęć niemieckiej dominacji energetycznej nad Europą, jest właśnie jedną z przyczyn największego konfliktu zbrojnego, jakiego Europa nie widziała od czasu II wojny światowej, rozpętanego przez Niemców z ich sojusznikami z Rosji. Dziś niemiecka polityka ma wymiar dominacji gospodarczej i klimatycznej. Te plany nie zmieniają się, pomimo wybuchających nad głowami Ukraińców bomb kasetowych. Ich wymiar jasno określił tuż przed atakiem Rosji na Ukrainę Olaf Scholz w Moskwie u boku Władimira Putina. Mówił wówczas, że planetę uratować może tylko klimatyczna współpraca Rosji z Niemcami. Te polityczno-gospodarcze interesy nakładają się na napięcia dużo głębsze. Ledwie skrywaną wolę Niemiec do uwolnienia się od amerykańskiej dominacji datującej się na późne lata 40. poprzedniego wieku czy tradycyjną niechęć Francji do Stanów Zjednoczonych. To ona dwa tygodnie przed końcem kampanii wyborczej zamanifestowana została przez Emmanuela Macrona, który uznał, że nie w smak mu nazywanie Rosji państwem dokonującym ludobójstwa, tylko dlatego, że tak określił ją Joe Biden. Uznanie Rosji za państwo prowadzące politykę ludobójczą ma swoje daleko idące konsekwencje. Trudno wyobrazić sobie prowadzenie wspólnej polityki gospodarczej, politycznej czy klimatycznej z państwem, którego władze ścigane są za zbrodnie przeciwko ludzkości. Jeśli jednak tak by się stało i Niemcy nie zmienią swojej polityki, staną się po raz kolejny na przestrzeni ostatnich stu lat współodpowiedzialni za kolejną wojnę, której przyczyną była niemiecka wygoda i swoiście rozumiana przestrzeń życiowa. **GP**

Uznanie Rosji za państwo prowadzące politykę ludobójczą ma swoje daleko idące konsekwencje. Trudno wyobrazić sobie prowadzenie wspólnej polityki gospodarczej, politycznej czy klimatycznej z państwem, którego władze ścigane są za zbrodnie przeciwko ludzkości.

Energetykę odmieniamy przez Bałtyk

My już teraz odmieniamy energetykę i budujemy największą polską farmę wiatrową na Bałtyku.

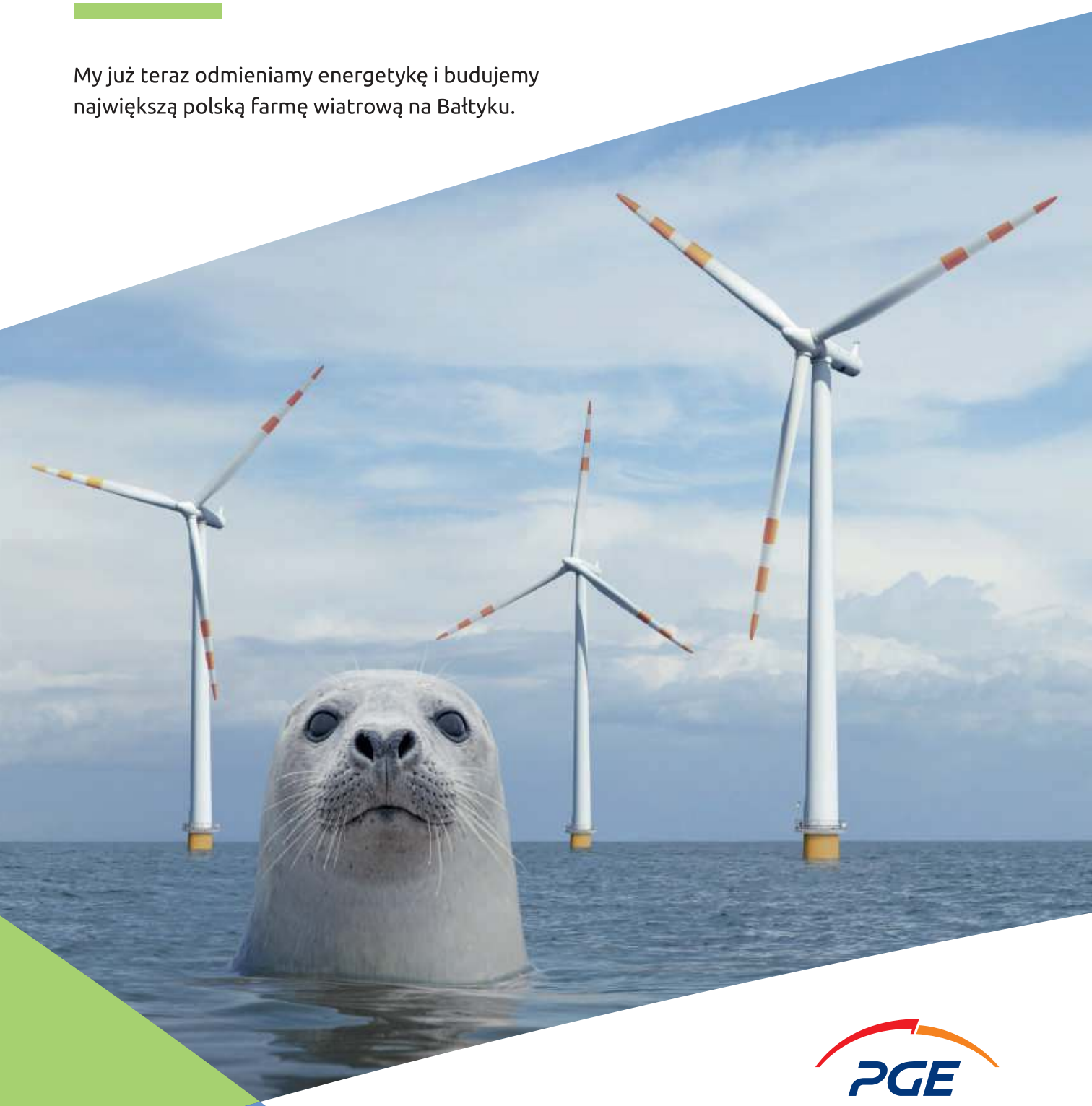

PGE

Prowadzimy w zielonej zmianie